

## TREŚĆ N-ru 17 „KRAJU”

z d. 25 kwietnia (7 maja) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Głosy z grobu.

Artykuły bieżące: Z pola walki. Wbrow przepowiedniom.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wieści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadeślanie. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Edward Jelinek (wspomnienie), p. G. Smólskiego. „Co się zdarzyło” z ostatniego zbiorku Edwarda Jelinka. Z ksiąg duchy (wiersz), p. Maryi Konopnicką. W domu Matejki, p. Ferdynanda Hosiaka. Nad morzem (z notatek turysty), przez Ostoję. Król Humbert I, p. W. Feljton paryżski, przez Nemo. Z literatury pamiątkowej, przez B. Kłasztor i w. Stefana. Ilustracje: Dom Matejki. Salon w domu Matejki. Kłasztor św. Stefana w Tesalji, na granicy grecko-tureckiej. Portrety: Król włoski Humbert I. Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka kapięgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

## GŁOSY Z GROBU.

Przez cały wiek XIX we wszystkich niemal krajach Europy reformy szkolne stoją ciągle na porządku dziennym. Państwu w gorliwej działalności reformatorskiej pomagają nauka, prasa, filantropja, całe wreszcie społeczeństwo — pomimo to zawody zdarzają się o wiele częściej, niż tryumfy. Szeregi faktów przekonują, że na tem polu bardzo jest łatwo zejść na manowce, za cel usiłowań postawić utopję, a błędne ogniki złudnych pożądań wziąć za drogowskaz prawdy. Za pomocą szkół próbowano wcielić wiele idei, miano osiągnąć różne daleko sięgające plany i... bodaj ani jedno z przedsięwzięć podobnych nie udało się nigdzie.

Nie znaczy to wcale, aby dziś szkolnictwo nie stało wyżej, niż przed laty. Pod pewnym względem postęp jest nawet duży. Ale ludzkość zawdzięcza go nie wielkim reformom szkolnictwa, lecz pracy pedagogów-jednostek. Pomiedzy zaś tymi nie było ani jednego, któryby stawiał sobie jakiś cel, leżący po za ciasnymi ramami zadań czysto pedagogicznych. Treścią postępu jest tu przede wszystkim udoskonalona metoda nauczania, oraz uwzględnianie wskazówek higieny.

Jedna tylko z wielkich reform przyniosła korzyść olbrzymią, tej jednej nikt nigdy i nigdzie nie zarzucał, tej jednej błogosławić nie prze-

stają społeczeństwa i pedagodzy: a reformą tą było wyrugowanie ze szkoły łaciny, jako języka wykładowego.

Z dotychczasowych doświadczeń, z całej mądrości pedagogicznej, zawartej w książkach, bije w oczy prawda prosta i do pojęcia łatwa: te tylko szkoły spełniają swoje zadanie, które nie są żadnym narzędziem w rękach działaczy społecznych, lecz pozostają pod kierownictwem pedagogów z powołania i zamiłowania; te tylko szkoły przynoszą państwu i społeczeństwu rzeczywistą korzyść, które nie mają pretensyj do rozwijania lub zwalczania klerykalizmu, do osiągnięcia celów politycznych, lecz które są ożywione ambicją dobrego nauczania dzieci arytmetyki, geografji, zoologii, oraz dodatniego wpływania na ich charakter i moralność. Ilu było pedagogów na świecie — wszyscy to mówili. Ile jest w Europie języków — w każdym elementarna ta prawda i przewodnia zasada szkolnictwa była powtórzona setki lub tysięcy razy. Niema człowieka, któryby śmiał jej otwarcie przeczyć. Pomimo to prawie wszędzie i zawsze kierownicy całej oświaty narodowej, lub pojedynczych szkół, pod wpływem złudnych zachcianek religijnych czy politycznych, schodzą z prostej, twardej drogi na zawile manowce. O przestrojach i wymaganiach pedagogiki pamiętają ci jedynie, którzy z powodu wynaturzenia szkoły cierpią bezpośrednio.

Niewielu nawet mężów stanu oparło się pokusie. Do zaszczytnych wyjątków należy Mikołaj Milutin. Tem bardziej podziwiać należy przenikliwość jego wzroku i trafność sądu, że reformował oświatę Królestwa polskiego w epoce wyjątkowo trudnej, kiedy tak łatwo było dać się unieść prądowi, o słuszności zapomnieć i miarę stracić. Niepospolity umysł Milutina nie pozwolił mu rozstrzygać ważnej a skomplikowanej kwestji, na zasadzie z góry założonego planu w imię jednostronnej formuły. Milutin nie miał też zawiązanych namietnością oczu. Przede wszystkim poznał przy pomocy uczonego Hilferdinga przeszłość i zbadał warunki terażniejszości. Oko jego obejmowało rozległy horyzont i dla-

tego to poglądy Milutina tak mocno odbijają od szabonowych, bezkrytycznych postulatów pospolitych działaczy. Opierając się o wskazówki doświadczenia, wspierany światłem bezstronnej nauki, Milutin nie dał się sprowadzić z praktycznego gruntu możliwości i prawdziwego, realnego interesu państwa.

Pogląd swój na charakter, potrzeby i zadania szkolnictwa w Królestwie polskim Milutin wyłożył w memorjale, oznaczonym datą 22 maja 1864 r., a drukowanym w tomie 4 «Badań Królestwa polskiego, dokonanych na rozkaz Najwyższy przez senatora, sekretarza stanu Milutina» (Petersburg 1864). Wyjmujemy z tego urzędowego dokumentu najbardziej znamienne ustępy.

Po kilku pobieżnych zdaniach o oświacie za Księstwa warszawskiego i za konstytucyjnego Królestwa, autor memorjału powiada: po wypadkach roku 1830—31, «rząd, widząc jak ważną siłę polityczną znalazła wroga mu partja w szkołach, postanowił ująć ten oręż w swoje ręce i z wychowania publicznego skorzystać jako ze środka do utrwalenia w Królestwie legalnej władzy i do możliwego zjednoczenia dwu narodowości: polskiej i rosyjskiej. Tym sposobem, według przyjętego wówczas systemu, sama oświata stała się jak gdyby przedmiotem drugorzędnym, na pierwszy zaś plan wystąpił cel polityczny». (str. 2).

Minister oświaty, hr. Uwarow, w memorjale swoim (r. 1843) zadania oświaty w Królestwie skreślił tak: «zbliżyć polaków do żywiołu rosyjskiego, wpoić w nich przekonanie, że Rosja stoi na czele narodów słowiańskich, i powoli wykorzenie z nich stare pojęcia i przesady».

M. Milutin utrzymuje, że «rezultaty trzydziestoletnich usiłowań nie sprawdziły oczekiwań. Poziom oświaty w Polsce upadł; pokolenie, wychowane po r. 1831, wedle nie ulegającego wątpliwości świadectwa ludzi, znających kraj, było mniej oświecone od pokolenia poprzedniego, a jednocześnie o wiele odeń gorsze pod względem politycznym, o wiele bardziej wrogie» (str. 4). Dalej autor memorjału wykazuje szczegółowo, dlaczego «w samym fundamencie przyjętego dla Królestwa systemu

leżał błąd». Społeczeństwo coraz mniej umiało myśleć pozytywnie i krytycznie. Skazona oświata sprzyjała rozwojowi fantastycznych porywów, a przez to samo uprawiała grunt dla propagandy rewolucyjnej.

«Z drugiej strony — mówi memoriał — wyraźne wynoszenie we wszystkich szkołach języka ruskiego nad polski miało ten skutek, żeśmy drażnili Polaków, nie osiągając żadnego pozytywnego rezultatu» (str. 4).

M. Milutin surowo też sądzi reformę szkolną Wielopolskiego, uważa ją również za robotę przedewszystkiem polityczną, lecz w przeciwnym kierunku. Czy tu rosyjski mąż stanu miał zupełną rację — pozwalamy sobie wątpić. Wiele nastrocza się argumentów przeciwko jego twierdzeniom, przytoczymy jeden tylko, zaczerpnięty z samego memoriału. Przed 1830 r. młodzież szkolna dawała spiskom, a następnie powstaniu materiały i organizatorów, więc usposobiona była rewolucyjnie. Następnie przez lat 30 system podniecił umysły i uczucia jeszcze bardziej — duch rewolucyjny spotęźniał. W społeczeństwie wszechmocny prąd unosił wszystkie serca i umysły. System Wielopolskiego ledwie zaczął wchodzić w życie, Szkoła Główna założona była w 1862 r. «Pomimo zaś — pisze Milutin — że powstała ona w czasie najbardziej burzliwym, z liczby 728 studentów, zapisanych w r. 1862—63, nie więcej nad *trzy-nastu* w samym początku powstania poszło do oddziałów; zaś w r. 1863—1864 z ogólnej cyfry 649 studentów, tylko 72 z jakichkolwiek przyczyn było zamieszanych do spraw politycznych, lub wogóle wystąpiło ze szkoły od 1 stycznia do końca kwietnia 1864 r.» (str. 18). A pamiętać trzeba, jak wielką była wtedy czujność i surowość władz. Fakt ten nie jest może argumentem ostatecznym, ale w każdym razie stanowi poważną, uderzającą nawet wskazówkę, że szkoły tak urządzone, jak je mieć chciał Wielopolski, byłyby prawdopodobnie do dziś osiągnęły cel, który stawiał sobie prawodawca po r. 1831 i o który chodziło M. Milutinowi, t. j. byłyby wpłynęły — nie stawiając sobie tego *explicite* za zadanie — na osłabienie ducha rewolucyjnego wśród dorastających pokoleń.

Po zarysie historycznym memoriał Milutina traktuje o zadaniach przyszłości. Na pytanie «czy rząd rosyjski powinien i w jakim stopniu używać oświaty publicznej w Królestwie polskiem za oręż polityczny?»

Milutin odpowiada: «stanowczo — *nie!*» (str. 14). «Byłoby rzeczą zbyt czyną — pisze — rozwodzić się tu nad moralną stroną sprawy. Dosyć powiedzieć, że wszystkie nasze usiłowania w tym kierunku zostały bez skutku. Nie zdołamy nigdy *przez oświatę* przywiązać do siebie Polaków, zlać ich z Rosją, zmienić ich sposób myślenia i dążności polityczne. Doświadczenie przekonało o tem. Przez lat trzydzieści uczyliśmy w Polsce całe pokolenia po rusku, zaznajamialiśmy je z siłą i sławą ojczyzny naszej, z historycznymi słabościami Polski, które uczyniły niemożliwym jej niezależne istnienie. Nauka nasza *ani jednego* z nich nie przerobiła, bo charakter i sposób myślenia kształtują się pod wpływem religii, rodziny i społeczeństwa, nie zaś pod wpływem jedynie zewnętrznej nauki, nabywanej na lekcjach, a ujawnianej na egzaminach. My zaś mamy do rozporządzenia tylko lekcje i egzaminy, a im wyraźniej wystąpi uboczny cel w nauczaniu, przez nas wprowadzonym, tem większą obudzi ono niewiarę, tem mniej będzie zdolne do oddziaływania na umysły» (str. 14).

Wychodząc z tego punktu, M. Milutin uważał za rzecz sprawiedliwą i polityczną wprowadzić do wykładów w szkołach Królestwa, obok języka polskiego, wszystkie inne w kraju obecne, więc ruski dla greko-unitów, litewski, niemiecki. Na widoku miał tu Milutin obronę żywiołów słabszych od sztucznej jakoby polonizacji. Ufundowano na początek gimnazja ruskie i niemieckie w Warszawie. W szkołach tych jednak język polski zajmował w liczbie przedmiotów obowiązujących miejsce poczesne.

«Co się tyczy wreszcie — pisze dalej Milutin — kwestji języka ruskiego, to oczywiście konieczność zmusza nas rzec się stanowczo myśli rusyfikowania Polaków w Królestwie środkami sztucznymi. Nie mamy po temu dostatecznych środków. Doświadczenie przytem przekonało, iż po za wyborną znajomością języka ruskiego i nawet po za zupełnem zewnętrznem zruszczeniem, ukrywa się bardzo często nieprzejednana nienawiść do Rosji. Należy powtórzyć: żadna zewnętrzna nauka, sztucznie wpajana, nie zbliży do Rosji Polaków wyższych klas... Co się specjalnie tyczy nauczania języka ruskiego, to byłoby rzeczą bezużyteczną wprowadzać je do szkół polskich w celu rozwijania przez ducha ruskiego. Wystarczy, jeśli po-

lacy będą się uczyć języka ruskiego, jako jednego z niezbędnych przedmiotów ogólnego wykształcenia. W tym sensie ustawa z r. 1862 (Wielopolskiego) daje językowi ruskemu właściwe stanowisko...» (str. 19, 20).

«Rozwojowi fantastycznych idei w nowych pokoleniach przeciwdziałać można *wyłącznie* przez szerzenie poważnej oświaty, przez zachętę do pracy umysłowej. Zrzekłszy się niepodobnej do zastosowania w praktyce myśli, że urzędowa nauka (*kazionnoje uczenie*) może stać się w Polsce przewodnikiem przekonań politycznych, rządowi pozostaje troszczyć się wszelkimi siłami o pomyślny rozwój uniwersytetu warszawskiego, oraz innych szkół kraju; rząd spodziewać się winien, że taka *beinteresowna* dbałość o postępy nauki w Polsce, będzie zarazem *najkorzystniejszym* (najwygodniejszym) systematem ze względu na polityczne interesy Rosji» (str. 18).

Dla należytego wykonania proponowanych inowacji, Milutin zalecał ustanowienie dyrektorów i inspektorów, którzyby się rekrutowali wyłącznie z Rosjan lub z zaufanych Niemców, ten warunek jednak w odpowiednim akcie prawodawczym nie został zamieszczony.

Organizacja szkół ludowych, proponowana przez Milutina, a zatwierdzona Najwyższym ukazem 30 sierpnia (11 września) 1864 r., była dopełnieniem samorządu gminnego. Szkoły oddane zostały pod bezpośrednie zawiadywanie wójtów i ławników. Nauczycielami i nauczycielkami mogły być osoby wszystkich wyznań, nawet obcy poddani. Kandydatów przedstawiała sama gmina lub wioska, zatwierdzała dyrekcja naukowa. Paragraf 49 ustawy brzmiał:

«Przedmioty we wszystkich szkołach początkowych wykładane być winny *w języku rodowitym mieszkańców* miasta, gminy lub wioski, których dzieci uczęszczają do szkoły, jako to: w polskim, ruskim, litewskim, niemieckim, przyczem następujące przepisy zachować należy. Jeśli do szkoły uczęszczają dzieci różnych narodowości, to przedmioty wykładane być winny w języku większości uczniów lub uczennic. Mogąca zająć co do tej większości uczących się wątpliwość, rozstrzyganą będzie według bliższego wskazania urządzającego komitetu. Tam, gdzie przy szkole początkowej zaprowadzony będzie oddzielny wykład nauki religji lub innego jakiego przedmiotu, wykład takowy odbywać się

ma w rodowitym języku tych mieszkańców, dla których dzieci jest przeznaczony.

«W szkołach oddzielnych (prywatnych) przedmioty wykładane będą w rodowitym języku tych mieszkańców, którzy szkoły takowe urządzili? (§ 50).

«We wszystkich szkołach początkowych gminnych, wioskowych i miejskich wykładane być mają dzieciom, z zachowaniem wyżej przywiedzionych przepisów, następujące przedmioty: 1) religja według krótkiego katechizmu właściwego wyznania, pacierz i historja święta; 2) czytanie książek drukowanych i pisma w rodowitym języku, z potrzebnymi przytem wyjaśnieniami; 3) pisanie w tymże języku; 4) zasadnicze działania arytmetyczne z wykładem miar, wag i pieniędzy, używanych w Cesarstwie i Królestwie. Do tych przedmiotów obowiązujących dodaje się na żądanie właściwych mieszkańców nauka czytania i pisania po rusku. Również tam, gdzie język polski nie stanowi rodowitego języka mieszkańców, mogą oni, jeśli tego uznają potrzebę, dodać do wykładowych przedmiotów naukę czytania i pisania po polsku».

W cytatach powyższych dobitnie uwydatniają się poglądy Milutina na kwestję polską w państwie rosyjskim. Poglądy te powinny być brane pod bardzo pilną uwagę, gdyż z rosyjskich mężów stanu on niewątpliwie znał najlepiej stosunki i najbardziej sprawę polską zgłębił, najgruntowniej przemysłał.

Przedewszystkiem Milutin stanowczo był przeciwny rusyfikacji etnograficznej, rozumiał nieziszczalność takiego przedsięwzięcia i bardzo mu chodziło, aby rząd nie uległ pokusie i nie wszedł na drogę, nie prowadzącą do celu. M. Milutin nie był wcale wyznawcą nieinterwencji państwowej. Przeciwnie, zachodził bardzo daleko w kierunku odwrotnym. Wszyscy wiedzą, jaką rolę wyznaczył władzom państwa w sprawach ekonomicznych i wogóle w stosunkach socjalnych. Raczej uważać go należy za stronnika wszechpotęgi państwowej, wierzącego, iż władza polityczna jest niemal w stanie przetwarzać komórki organizmu narodowego. M. Milutin nie był też bynajmniej przyjacielem naszej narodowości. Z każdego wiersza jego badań wychyla się gorący patriota rosyjski, który na widoku ma wyłącznie interes państwowy. Milutin nawet nie ukrywa swoich antypatyj względem Polaków, lecz tu i owdzie mó-

wi bardzo ostro i nieprzychylnie o naszym charakterze i o naszych dążeniach.

A więc Milutin, sprzeciwiając się całą potęgą swego autorytetu, całą siłą przekonanego znawcy wprowadzaniu rusyfikacyjnej i wogóle politycznej tendencji do edukacji publicznej w Królestwie polskiem, robił to nie dla doktryny, nie przez jakąś sympatję lub słabość, ale jedynie wskutek przeświadczenia, wskutek oczywistości, że tendencje takie muszą przynieść państwu nie pożytek, lecz szkodę.

W obecnej chwili, po 30 latach nowych doświadczeń, ten punkt widzenia znalazł napowrót dość licznych i zdecydowanych zwolenników, zarówno wśród publicystów rosyjskich, jak wśród przedstawicieli rządu.

Z przytoczonych wyżej cytat widać wyraźnie, że w planach Milutina leżało: narodowość polską pozostawić nietkniętą, kraj polski i ludność polską wcielić do państwa nie tylko fizycznie, uczynić Polaków prawdziwymi—szczerymi i czynnymi obywatelami monarchji.

Stan represji uważał Milutin za okres przejściowy, za złe konieczne, po którym przyjsć miał okres państwowej pracy organicznej. Mąż stanu w planach swoich liczył na współdziałanie w tej pracy umiarkowanych żywiołów z pośród samego społeczeństwa polskiego; widać to wyraźnie, między innymi, ze słów jego w memorjale: «ostateczne przetworzenie kraju, za pomocą samego tylko wpływu administracyjnych działaczy, przechodzi siły państwa rosyjskiego». Oczywiście Milutinowi chodzić nie mogło o pomoc zaprzańców lub ludzi obojętnych, a więc pragnął wytworzyć taki stan rzeczy, aby patrioci polscy właśnie przez swój patriotyzm, przez wzgląd na przyszłość narodu, pracować mogli nad pogodzeniem społeczeństwa polskiego z myślą o trwałej przynależności do państwa rosyjskiego i o konieczności oparcia życia narodowego na tym fundamencie. Milutin chciał nas przywiązać do państwa przez nasz własny interes narodowy. Do interesów zaś narodowych w pierwszym rzędzie należy oświata narodowa.

Milutin w całym memorjale, sporządzonym na rozkaz Najwyższy, ma na widoku dwa cele. Chce uniknąć bezużytecznego rozdrażniania Polaków przez powtórzenie starej omyłki, popełnionej w okresie lat 1830—1860 (namiestnictwo Paskiewicza), kiedy z oświaty zrobiono wszędzie wynaradawianie, a jedynie wytwa-

rzano rewolucjonistów. Powtóre, wie, że za dobre szkoły, odpowiadające potrzebom, nie może nie zrodzić się wśród społeczeństwa uznanie, zaś gruntowna wiedza wyleczy naród z fantastycznych, niepodobnych do osiągnięcia rojeń.

Czy wszystkie twierdzenia i zamiary Milutina były słuszne? To znowu kwestja inna. Nieomyślność nie jest udziałem człowieka. Wątpimy, czy sprawiedliwą, polityczną i wykonalną była myśl konserwowania wśród nas przez szkoły nietykalnych Niemców, żywiołu napływowego, który polonizował się w Królestwie zawsze i polonizować się musi. Również dziwnym i trudnym do osiągnięcia wydaje nam się zamiar kultywowania odrębności pierwiastku żydowskiego. Ale to są rzeczy drobniejsze.

Zasady Milutina w owym czasie nie budziły w Rosji protestu, ani nawet pewnie zdziwienia. Myśli podobne żyły w samym społeczeństwie. Wtedy czytano pełne niepospolitej wartości prace najbardziej zasłużonego i najbardziej cenionego pedagoga rosyjskiego K. D. Uszynskiego (umarł w r. 1870). Dwutomowe jego dzieło «Człowiek jako przedmiot wychowania» doczekało się dziesięciu wydań i do dziś posiada pierwszorzędą wartość, zajmuje poczesne miejsce w literaturze świata. W Uszyńskim bystry umysł jednoczył się z rozległą wiedzą i humanitarnymi uczuciami. Przez pewien czas był on redaktorem urzędowego wydawnictwa «Żurnal Ministerstwa Nar. Proświeszczenia» i tam zamieścił traktat: «O narodowości w wychowaniu publicznem»<sup>1)</sup>, w którym pisał: «Jedną jest tylko wspólna wszystkim skłonność serca, na którą zawsze liczyć musi wychowanie — nazywamy ją narodowością. Niema człowieka bez samolubstwa i niema człowieka bez miłości ojczyzny, a miłość ta daje wychowawcom pewny klucz do serca ludzkiego i potężne oparcie w walce ze złem naturalnymi skłonnościami, osobistymi, rodzinnymi, rodowemi. Zwracając się do narodowości, wychowanie znajdzie zawsze oddźwięk i pomoc w żywym i silnym uczuciu człowieka, w uczuciu, które działa daleko silniej, niż przekonanie, powzięte przez sam tylko umysł lub przyzwyczajenie, wkorzone tylko grozą kary... Oto zasada przeświadczenia, że wychowanie, jeśli nie chce być *bezsilnem*, musi być narodowem. Uczucie narodo-

<sup>1)</sup> Wydanej oddzielnie w «Zbiorze prac pedagogicznych». Petersburg, 1876 r.



wości tak jest silne w każdym, iż przy ogólnej utracie wszystkiego, co święte i szlachetne, ono ginie ostatnie» (str. 109).

Czyli jedynie narody moralnie zgniłe i zgnilizną swoją zarażające organizmy sąsiednie mogą być wyzute z uczuć, a więc i z cech narodowych.

«Czyż się dziwić trzeba, że wychowanie, wytworzone przez sam naród i ugruntowane na pierwiastkach narodowych, posiada siłę wychowawczą, jakiej nie mają najlepsze systematy, oparte na ideach abstrakcyjnych, lub zapożyczone u innego narodu...» (str. 110) Jakimże sposobem wychowanie publiczne, jeden z najważniejszych procesów życia społecznego, za którego pomocą nowe pokolenia wiążą się we wspólnym życiu duchowym z pokoleniami zmarłymi, może być wyzute z charakteru narodowego? Czyż podobna, kształcąc w człowieku przyszłego członka społeczeństwa, zostawić bez rozwoju tę mianowicie stronę jego charakteru, która go wiąże ze społeczeństwem?» (str. 111).

Ten sam przedmiot z większym jeszcze naciskiem porusza Uszynski w rozprawie «Rodnicje słowo»<sup>1)</sup>. Prawdziwie żalujemy, że niepodobna dać tu czytelnikom całości tej pracy, napisanej z wysoką znajomością psychologii i pedagogiki, a zarazem z wielkim zapałem. Musimy poprzestać na kilku szczupłych wyjątkach.

«Język—pisze Uszynski—nie tylko wyraża żywotność narodu, ale jest samem jego życiem. Gdy znika język narodowy—niema narodu! Dla tego też np. zachodni bracia nasi, zniósłszy od cudzoziemców wszelki możliwy ucisk, gdy ucisk ten dotknął wreszcie języka, zrozumieli, że tu idzie o życie i śmierć samego narodu. Dopóki żyje język narodowy w ustach narodu, dopóty i sam naród żyje. Niema gwałtu straszliwszego, jak usiłowanie zabrania narodowi spuścizny, wytworzonej przez niezliczone pokolenia pomarłych przodków... Jeżeli dusza ludzka wzdryga się wobec zabójstwa jednego krótko żyjącego człowieka, to cóż ona czuć powinna, targając się na życie wielowiekowej, historycznej osobistości narodu—tego największego ze stworzeń Boga na ziemi!»... (str. 202).

«Dziecko ucząc się języka ojczystego, nie tylko poznaje dźwięki warunkowe; ono pije życie duchowe i siłę z rodzinnej piersi mowy matczynej. Mowa ta tłómaczy mu na-

ture, jak wytłómaczyć nie jest w stanie żaden przyrodnik; ona go zaznaja z charakterem ludzi otaczających, ze społeczeństwem, wśród którego żyje, z jego historją i dążeniami, jak go zaznajomić nie może żaden historyk; ona go wprowadza w świat wierzeń i do przybytku poezji narodowej, jakby go nie wprowadził żaden estetyk; ona wreszcie daje mu takie pojęcia logiczne i poglądy filozoficzne, jakich, oczywiście, nie zdołałby dziecku wpoić żaden filozof» (str. 203).

Czy można było piękniej wypowiedzieć tę głęboką prawdę, zarazem psychologiczną jak socjalną? W każdym słowie drga i myśl głęboka i uczucie gorące a szlachetne.

Uszynski nazywa dalej słowo ojczyznie *wielkim pedagogiem*, bo ono w prędkim czasie uczy z łatwością wielu rzeczy nadzwyczajnych. W rodzinnej mowie dziecko chwytą bez wysiłku odcienia gramatyczne, których cudzoziemiec nie jest w stanie pojąć i przyswoić sobie w szeregu lat. «Bez pomocy tego pedagoga, żaden pedagog nic zrobić nie jest w stanie» (str. 210).

Mówiąc o dzieciach, dręczonych przez rodziców nauką obcych języków, Uszynski woła: «Biedne dzieci, jakiegoż straszego zabójstwa dopuścili się nad wami zbyt gorliwi rodzice wasi: nie tylko pozbawili was ojczyzny, charakteru, poezji, zdrowego życia duchowego, ale przerobili was z ludzi na lalki dla własnej zabawki, na żądanie mody, dla dogodzenia społeczeństwu, które dobrowolnie zrzekło się owocnego udziału w życiu narodowym. I na co się to wszystko robi?» (str. 211).

Z takiego źródła piła w owym czasie natchnienie myśl ruska. Mikołaj Milutin pod każdym względem stał w pierwszym szeregu swojego narodu. Wyznawał te zasady, które były hasłem przewodników odradzającego się życia narodowego w Rosji. A więc jego projekt zorganizowania oświaty w Królestwie polskim nie był dziełem przypadku. Postulaty pedagogiki spotkały się z przenikliwym rozumem męża stanu. Nie chciał, aby kiedyś powiedziano o jego systemacie szkolnym też samo, co on musiał stwierdzić przed Monarchą o usiłowaniach oświaty państwowej w okresie lat 1831—1862, iż była to praca jałowa, bezsilna, bezskuteczna: zamiast pozyskać umysły dla Rosji, ona je nasyciła nienawiścią, rewolucjonizowała. Jasny umysł Milutina widział jak na dłoni, że systemat pedagogiczny, potępiony z ta-

ką stanowczością przez naukę, wyklęty jako grzech ciężki, nie może państwu przynieść pożytku żadnego. Jego myślą było pozyskanie polaków, jako polaków dla państwa, przetworzenie ich na obywateli, a wiedział, że się to stać nie może bez uszanowania najkosztowniejszego klejnotu w spuściznie po naddziadach.

Pedagogiczne postulaty nauki i dążność wielkiego patrioty, oraz męstwo stanu, znalazły sankcję w akcie prawodawczym. W reskrypcie Najwyższym do namiestnika swego w Królestwie polskim, cesarz Aleksander II głosił: <sup>1)</sup>

«Uznając koniecznym, w miarę przywrócenia porządku w Królestwie polskim, wprowadzać dalej i rozwijać te zasadnicze przemiany, których początek położony został ukazami Mojemi 19 lutego (2 marca) r. b., pragnę i usilnie nastawać będę, ażeby przemiany te dokonywane były ciągle i w oznaczonym kierunku, albowiem bez zupełnego odnowienia ustroju społecznego w Królestwie niepodobna zapewnić w przyszłości regularnego i gruntownego rozwijania się tego kraju. W tym widoku, szczególną Moją troskliwość zwróciłem między innymi na ulepszenie tamże systemu oświecenia publicznego. Żadna gałąź działań rządu nie wymaga dla dojścia do zamierzonego celu tak długich i usilnych starań, jak wychowanie publiczne, którego dobre nasiona z nowem dopiero pokoleniem wzrastają i dojrzewają. Dlatego uważam potrzebę skorzystania z pierwszych dni ustalającego się w Polsce porządku i spokoju, aby wznowić, przerwane zawichrzeniem, starania Moje ku lepszemu i regularniejszemu urządzeniu części naukowej w Królestwie.

«Przy organizacji zakładów naukowych, mianowicie średnich i wyższych, szczególnie zaś pod względem pedagogicznym, głównem zadaniem rządu być powinno rozszerzanie w młodzieży wiadomości zdrowych i rozwijanie w niej miłości do pracy gruntownej i głębokiego naukowego ukształcenia. Nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek zamieniać przybytek nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, zwierzchność szkolna winna mieć przed oczyma samo jedynie bezwzględne oddanie się interesom oświaty, ulepszając ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc

<sup>1)</sup> Przytaczamy tekst reskryptu w urzędowym tłómaczeniu «Dziennika Praw» z 1864 roku.

<sup>1)</sup> Toż samo wydawnictwo.

w niem stopę nauczania. W tym celu, pozwalając młodzieży polskiej kształcenie się w jej własnym języku, należy przytem wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań. Wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego nacisku i dlatego koniecznie potrzeba między innymi dążyć do zaprowadzenia oddzielnych dla każdej narodowości szkół, w zakładach zaś ogólnych, mianowicie niższych, do wprowadzenia wykładu w języku przeważnej liczby ludności, t. j. albo w polskim, albo w rosyjskim, albo w niemieckim, lub wreszcie litewskim, stosownie do miejscowości i pochodzenia mieszkańców. Zadaniem Rosji, co do Królestwa polskiego, powinna być zupełna bezstronność względem wszystkich składowych żywiołów jego ludności.

System szkolny Milutina nie wszedł nigdy w życie. Nie było aktu prawodawczego, któryby go potępił i przekreślił. Nie było faktów, któreby wykazały jego niemożliwość lub niewłaściwość. Milutin zeszedł ze sceny w 1866 r. Następcy jego i wykonawcy planów nie sięgali tak daleko wzrokiem, nie umieli pojąć całej doniosłości zamysłów wybitnego męża stanu. I nawet dziwić się temu bardzo niepodobna. Ludzie większej miary wszędzie i zawsze są wyjątkami i stoją samotni. Następcy Milutina celowali gorliwością i przez gorliwość w lat kilka rozebrali częściowo cały gmach, przezeń budowany. Działalność ich na krótką metę sięgała, bo nie mieli orlego wzroku Milutina. Czy usiłowania ich były owocne, czy cel, przez siebie postawiony, od milutinowskich planów całkiem różny, osiągnęli? Nie chcemy tu rozstrzygać tej sprawy. Jesteśmy stroną. Może nam wzrok przyciemnia uczucie. Zrobi to, zrobi z pewnością, a może i niebawem nowy Uszynskij lub nowy Milutin. To jest jednak rzeczą pewną i w oczy dość bijącą, iż niezrozumienie zamiarów męża stanu, który w kwestji stosunków polsko-ruskich był niewątpliwie najkompetentniejszy, a patriotyzmem i rozumem o głowę całą przerastał drobniejszych działaczy, swoich następców, że zarzucenie i rozkopanie drogi, przez Milutina wskazanej, odroczyło na długie lata chwilę trwałego wcielenia do państwa polaków, jako narodu z niezatartą indywidualnością, z rozwijającym się życiem narodowym, ale jednocześnie jako lojalnych, o pomyslny rozwój monarchji dbających

obywateli. — Milutin o tem marzył.

W chwilach przełomowych, gdy obrachunek z przeszłością nie daje zupełnie zadawalniających rezultatów, kiedy mądrość państwowa upatruje tu i owdzie potrzebę jakichś zmian, należy zawsze sięgnąć do decydującego momentu dziejowego i myśl pierwszego prawodawcy poznać w jej własnym, niezamaconem źródle. Dopiero wtedy poznać można i ocenić trafnie, co jest wcieleniem przewodniej myśli, a co nabroilo krótkowidztwo polityczne i przesada.

L. Strasnewicz.

## Z POLA WALKI.

Ateny, 24 kwietnia.

Piszę do was pod wrażeniem klęski, która na Grecję, jak grom padła. Choć bowiem każdy, nieco obeznany ze stosunkami wojskowymi obu krajów nieprzyjacielskich i z kunsztem wojennym, przewidzieć mógł, że wojsko greckie nie dotrzyma placu, przecież wiadomości z pierwszych pięciu dni nie były tego rodzaju, by można było przewidzieć, że klęska będzie tak wielką. To, co tu czytamy w gazetach, tylko klęskę przeczuwać pozwala; by sobie o niej wyrobić właściwe wyobrażenie, posłuchać trzeba, co sobie ludzie do ucha szepcą, zajrzeć im w oczy, no i przestudjować kartę—Grecja płaci dzisiaj za długie lata pychy, rozpusty politycznej, próżniactwa i niedołęstwa, a płaci krwawo...

Zreassumuję tu w krótkich słowach cały przebieg walki, o ile można to uczynić z opisów najdziwniejszych, najsprzeczniejszych i często najfałszywszych, podawanych publiczności bardzo skąpo przez organ oficjalny «Proia», a bardzo szeroko i obficie przez korespondentów, którzy często najprostszymi pojęć geograficznych nie posiadają.

Terytorjum tureckie tworzy rodzaj półwyspu w kraju greckim, pomiędzy Ellassoną, Damasi, Smolną i Diskata. Kwaterna główna turecka była w Ellassonie, wojska zaś tureckie, oszańcowane, rozpościerały się na całej granicy, aż po Metzowo, gdzie stały 2 brygady pod Hakkı-paszą. Pojedyncze, silniejsze oddziały, miały znowu pomniejszych forpoczty aż nad samą granicą grecką, w tak zwanych stacjach. Wojska greckie miały kwatery jeneralne w Laryssie, a dwa punkty zborne w Tyrnawie i Trikala, z których o wiele silniej zaopatrzonem było Tyrnawo. Droga główna, łącząca Thesalię, a więc Laryssę z Tyrnawem, szła dalej ku północy, pomiędzy miejscowościami Mati, Karatzol i Lugaria na prawo, a Grizobali na lewo, przez t. zw. Meluna-Pas—na Menekse do Ellassony, które to miasteczko o 5 kilometrów za ledwie oddalone jest od granicy. Z Ellassony idzie ta droga w głąb Macedonji, tworząc dla armji tureckiej główną arterję dowozową. Na terytorjum tureckiem, niżej Ellassony, w okolicę Damasi i Smolna, niema dróg właściwych, któreby większe wojska, z całym im towarzyszącym aparatem, przemaszerować mogły.

Do zeszłego piątku stały wojska nieprzyjacielskie naprzeciw siebie spokojnie, mimo zajęć około Greveny. Gdy jednak turcy skonstatowali, że pomiędzy powstańcami, którzy na Grevenę uderzyć chcieli, byli i wojskowi greccy, gdy spostrzeżono się w Konstantynopolu, że Grecja gra komedję, i że napady powtarzać się będą, zdecydowano się na wojnę.

Zajęcie przez Turków neutralnego wzgórza Analepsis, pod Nezaros, spowodowało wybuch, Edhem-pasza, po dwóch dniach walk forpocztych, zdecydował się w poniedziałek przekroczyć granicę. By jednak siły greckie rozproszyć, uderzył w trzech miejscach, mianowicie w Reveni, około Damasi, w Meluna i w Nezaros. Zrobił to w ten sposób, że zdawało się grekom, iż osobiście, z największą siłą następuje na Reveni, i że chce tamtejszą się przedostać. Otumaniała ich tem bardziej ta okoliczność, że turcy w Meluna ustąpili aż pod Menekses i pozwolili grekom spróbować zajęcia tej nader silnej pozycji. Jeneralny sztab grecki dał się najfatalniej wywieść w pole. Zkąd mogła wyższym oficerom przyjść do głowy myśl, że Edhem opuści drogę główną i rzuci się na manowce z całym swoim wojskiem, pojąć trudno, faktem jest, że tak sądzili i na obronę Reveni postali 2/3 całego wojska swego, t. j. dywizję jenerala Smoleńskiego, Mavromihalego i Dimopoulos, w Meluna zostawiając jedynie brygadę Mastrapa. Ponieważ atak turecki w Reveni był tylko ubocznym, udało się tym oddziałom zepchnąć Turków aż do Damasi, dalej jednak pójść nie mogły, bo za Damasi, w miejscowości Wikla, znaleźli nader silne szanice tureckie, opatrzone potężną artylerją, która ich w biegu zatrzymała. Tymczasem na prawem skrzydle w Nezaros, gdzie turcy także atak przypuścili, grecy potrafili utrzymać się jeszcze na swoich pozycjach przez poniedziałek i wtorek. Gorzej się jednak działo w Meluna. Jenerał Metaxas musiał się cofać przed coraz silniejszym parciem tureckim, tak, że we wtorek był wyrzucony z Meluna, z Grizowali i z Karatzolu, i musiał w środę oszańcować się w ostatnich pagórkowych pozycjach, nad doliną Tessalską, w Mati. Cała droga z Ellassony do Mati była zajęta przez Turków, którzy zaczęli już wypuszczać większe oddziały kawalerji. Wtedy spostrzeżono się, ale zapóźno, gdzie właściwie było niebezpieczeństwo, pozostawiając przed Wiklą Smoleńskiego, który, nawiasem mówiąc, dzielnie się spisywał; ściągnięto pod Mati Mavromihalego i Dimopoulosa. Koncentracja ta odbyła się we czwartek tak, że w Mati znalazło się prawie całe wojsko greckie, z wyjątkiem oddziału Smoleńskiego. To wojsko bowiem, które broniło Nezaros, wyparte ztamtąd przez Turków, na Rapsani, cofnęło się ztamtąd przez Dezeli ku Mati.

Wiadomości te zaczęły już nieco niepokoić stolicę, ale dzienniki tak uspakajały, takie cuda o waleczności potomków «pół-bogów» opowiadały, że zaczęto znowu wierzyć w niezwyciężoność Greków i dziś rano jeszcze miano najlepsze nadzieje, tem bardziej, iż nadeszły były wiadomości, że turcy przez piątek nie tylko nie atakowali, ale nawet gdzieś powycyfowali się. Gdy równocześnie przyszły wiadomości o zwyciężkim pochodzie jenerala Manosa w Epirze i o bombardowaniu Saloniki przez flotę grecką.

ka, zaczęto nawet dziś rano podnosić głos i grozić w straszliwy sposób Turcji i całej Europie. Wiadomość o zamianowaniu *Osmana-paszy* na miejsce *Edhema*, którego uśmiercono, była powodem do tego np. rodzaju elaboratów w dziennikach najpoważniejszych. Podają dosłownie: «Otóż co zdziałała dzielność nieporównana potomków pół-bogów starożytnych. Sultan zdrzał w swoich komnatach, i w strachu swoim zdecydował się wysłać naprzeciwko synów nieśmiertelnej *Hellady*, bohaterów nieporównanych, których krzyk wystarcza, by całe hordy barbarzyńców rozpraszać, jak wichur piasek rozprasza, swojego najwierniejszego sługę, owego lwa z pod *Plewny*, który się tu tchórzliwym okaże szakalem, gdy stanie oko w oko z naszymi bohaterami» etc. etc. Już ludzie na ulicy zaczęli głowy podnosić, już mnie, niby Niemca, poczęstowano na ulicy paru szturchadkami, niby od niechcenia, i paru epitetami. Aż nagle o godz. 10 rozchodzi się *Hiobowa* wieść: turcy w *Laryssie*, wojsko greckie w rozsypane zbierać się ma w *Pharsala*. Cóż się stało?

Oto w piątek rano, po krótkiej potyczce *Edhem-pasza* posłał do obozu greckiego parlamentarza z propozycją o zawieszenie broni na 3 godziny, by poległych pogrzebać i rannych pozbierać. Nie przystano na to u greków. Mimo to uczynił tak bez ich pozwolenia, zdaje się, oni bowiem atakować nie śmieli. Bitwa więc ustała i to dało powód do owej wersji w *Atenach*, że piątek przeszedł bez walki. Chodziły tu nawet wersje, że działo się to z rozkazu sultana, który w obawie, by mieszkańców *Macedonji* nie obrazić, nakazał wstrzymanie walki przez 3 dni świąt wielkanocnych greckich. Tymczasem *Edhem*, pogrzebawszy o godz. 6 popołudniu ruszył do ataku. Ponieważ od strony *Wikli*, gdzie się już tylko znajdował *Smoleński* z jedną brygadą, nie było niebezpieczeństwa, nakazał, równocześnie ze swoim atakiem od *Karatzoli* i *Grizowali*, atak silny ze strony *Pogatsi*. Walka nie trwała długo. O godz. 8 był już w *Tyrnawo*, a depeza następcy tronu, brzmiąca lakonicznie: «*Turcs Larissa*», była już w pałacu o godz. 9 rano dziś, w sobotę. Popołudniu wiadano już powszechnie, że wojsko greckie rozbite zbiera się w *Pharsala* o blisko 100 kil. od miejsca walki. O *Smoleńskim* nie wiadano nic—zdaje się, że uszedł w stronę *Trikali*.

Z tego wszystkiego wynika, że klęska musiała być nielada. A gdy się weźmie pod uwagę, że wojsko zmęczone, rozbite, znalazło się w dolinie *Laryssy* bez kawalerji do osłonięcia ucieczki, wobec blisko 20-tysięcznej kawalerji tureckiej, nie można wątpić na chwilę, że była to po prostu jedna z historycznych derut, w której wojsko greckie musiało stracić całą swoją artylerję, połowę ludzi, jeżeli nie więcej, no i, bardzo być może, swojego dowódcę; pogłoska bowiem o wzięciu następcy tronu do niewoli, krąży uparcie po mieście, niezaprzeczana przez rząd. Gdy depezę księcia *Konstantyna* przeczytano królowi, padł rażony na podłogę i długo nie można go było do zmysłów przyprowadzić.

Zamieszanie ogromne: wybuchy żalu, rozpacz, przeklinanie rządu, *Delyanisa*, króla, pomawianie następcy tronu o zdradę — wszystko to obito się o moje uszy. Zaczęto się zbroić na łeb, na szy-

ję. Oddziały coraz nowe ruszają na nieprzyjaciela — ale którądy, kiedy *Volo* prawdopodobnie zajęte — i na co? «*Ce n'est pas une catastrophe, c'est un ecroulement complet*» — mówił mi jeden, z wpływowych greków tutejszych. Żal zaczyna chwytac, mimo że się wie, iż na to zasłużyli. Jedyna nadzieja, raczej pocieszenie, w tem, że *Manos* z wojskiem w *Epirze*, jest w drodze do *Janiny* i że telegrafował, iż za dzień najdalej wejdzie do miasta. Ale i tu miało przyjść rozczarowanie. Dziwne bo się tam rzeczy działy w *Epirze*.

Granica idzie tam krajem górzystym, wzdłuż doliny *Arachtosu*, od *Arty* wprost na północ, aż do *Metzowo*. Góry po prawym tureckim brzegu kończą się na dolinie, równoległej do *Arachtosu* płynącej, na terytorjum tureckim rzeki *Luros*. Dolina ta, dość szeroka, ma drogę, która na *Philipiades* łączy *Artę* i *Prevezę* z *Janiną*, obronna tylko w *Pentepigadia*, wąwozem tegoż nazwiska, oddalonym o 25 kil. od *Janiny*, która sama leży nad jeziorem w obszernej dolinie. Po zbombardowaniu *Arty*, w której podobno kamienia na kamieniu nie pozostawili, turcy, straciwszy trochę ludzi, zaczęli uchozić drogą do *Janiny* tak gwałtownie, że sami grecy zaczęli się temu dziwić. Ale, nie zważając na to, nie wziawszy przedtem obronnej *Prewezy*, nie troszcząc się o to, co się działo w *Laryssie* i okolicy, spieszył *Manos* za turkami. Wojsko jego wynosiło około 22,000 i 3,000 ochotnika. Z tego oddzielił około 5,000, które posłał w lewo na *Luros* pod *Prevezę*, z rozkazem szturmowania tej fortecy, sam zaś z resztą zajął *Philipiades*, które turcy spalili, obszedł *Pentepigadia* i ruszył ku *Janinie* doliną. Sytuacja jego powinna była być dzisiaj dosyć krytyczna. Idąc naprzód, nie mógł oczywiście nie pozostawić po drodze dość znacznych posterunków, by przecież pozostać w połączeniu z *Artą* i swoją linią odwrotową, tak, iż zaledwie 15,000 wojska mógł doprowadzić pod *Janinę*. Turcy zaś, cofając się w porządku, z 24,000, t. j. liczbą, która stała nad *Artą*, pościągawszy posterunki z prawej i lewej strony, powoławszy świeże wojska z *Metzowo* i *Argirokastron*, powinni stać pod *Prevezą* w sile około 40,000. Dziś depeze doniosły, że bitwa stoczona i że *Manos* woła o posiłki. Cofnąć się na *Syrako* w bok nie będzie mógł, bo tam stoi w silnej pozycji około 5,000 Turków, *Pentepigadia* także zajęta przez Turków. Jedyna droga w lewo — w głąb *Epiru*, lub w tył na *Philipiades* — ta jednak ostatnia bardzo niebezpieczna. Cud będzie, jeżeli z tamtąd noga ludzka ujdzie. Tak w krótkim czasie dwa wojska greckie — cała i jedyna nadzieja kraju — rozbite, zniszczone ze szczerem — 80,000 ludzi! 120 armat! Klęska Francuzów w 1870 r. niezem w porównaniu: Francuzi coś uratowali — i rok się bronili — tu stracono wszystko w 5 dni! Najbardziej pesymistycznie zapatrujący się na rzeczy, takiej klęski nie przewidywali.

Reasumując to wszystko, co się tu w ostatnich czasach widziało, słyszało, czuło — zapamiętanie narodu, pychę jego, pożądlivość jego warstw wykształconych, fasz, komedję takich panów, jak *Delyanis* i *S-ka* — przychodzi się do przekonania, że historia stoi tu przed jedną z egzekucyj wyroków boskich. Ministerstwo jeszcze u steru, gdyby to działo się we *Francji*,

jużby na gałęzi wisało. I bodaj czy do czegoś podobnego tu nie przyjdzie i do gorszych rzeczy. Cała policja ruszyła w szeregi, wojska nawet w pałacu nie ma, a holoty na ulicach pełno, wrzeszczącej i włoćzącej się bez zajęcia i bez zarobku w tych krytycznych czasach; samej młodzieży zdrowej, silnej będzie tu ze 30,000, która ani myśli ruszać pod broń, za to wrzeszczy głośno. Już zło-dziejstwa i napady zaczynają się mnożyć. Chwilkę jeszcze, a możemy tu być świadkami scen, wobec których sceny ormiańskie w *Konstantynopolu* błędnać może będą. Wzburzenie jest ogromne.

Ostatnie wiadomości głoszą, że jest nadzieja, iż w *Pharsala* zgromadzi się około 35 tysięcy wojska, że brygada *Smoleńskiego* dąży tamże, walcząc na *Trikala*, i że zdołano część armat uratować. Wątpię, by wiele prawdy w tem było. Następcę tronu uszedł z *Laryssy* koleją. Jak grecy szybko uchozić musieli, wynika z tego, że opuściwszy *Laryssę* w nocy, byli już częścią w południe w *Pharsala*, odległej o 70 blisko kilometrów. Nagle dowiadujemy się dziś, że ministerstwo zatrzymało gotowe do odjazdu oddziały żandarmerji i wojska ściągniętego. Snadź obawa przed rewolucją rośnie. Wczoraj przybył tu *R. Garibaldi*, z częścią ochotników dosyć znaczną; ulice ubarwione ich czerwonymi mundurami, ludność obsypuje ich kwiatami. Grecy oszańcowują się w *Pharsala*, gdzie pozycja ma być silna, niestety, łatwo ich obejść przyjdzie i nie na wiele się zda ten opór. O flocie tureckiej krąży pogłoski, że okazała się około *Sunium* — możebne to co prawda. W *Phaleronie* stoją 3 czy 4 wielkie statki europejskie.

Wczoraj w nocy kobiety, jak zwykle wystrojone, spacerowały do późna; strzelania na wiwat co niemiara z okazji rezurekcyi. Dziwny naród! Strzelają na wiwat z karabinów i rewolwerów — kule gwizdzą nam nad uszami, odbijają się od ścian — przedwczoraj dwóch ludzi zabito przypadkiem. Co tu prochu naputego w chwili, kiedy go najwięcej potrzeba.

Widz.

## WBREW PRZEPowiedNIOM.

Jakkolwiek kto się zapatruje na właśnie narodów i jakiegokolwiek widzi sposoby zaradcze na przyszłość, musi uznać fakt oczywisty, że przepaść pomiędzy nami a rasą germańską pogłębiła się i rozszerzyła. Jesteśmy łatwo zapalni i łatwo stygnący — prawda, ale ostatecznie dusza ludzka wyrabia się pod wpływem wrażeń i chociaż może wojny z Niemczyzną nie rozpoczniemy całkiem otwarcie i nie poprowadzimy energicznie, to jednak poczucie krzywd musi wytworzyć żywą niechęć, która się w życiu, w stosunkach ujawni. O wielebyśmy woleli, aby naród nasz rozwijał się wyłącznie pod wpływem czynników dodatnich, aby prześladowania niemieckie do uświadomienia uczuć i spełnienia obowiązków narodowych nie były potrzebne; ze względów ogólnie humanitarnych



i dla naszych własnych interesów, uważamy za potrzebne uczucia nieważności trzymać na wodzy, bo nieważność zaślepią, poniża, deprawuje, ale jest faktem nie do zaprzeczenia, iż, w miarę łepicielskich zapędów pruskich, oporność nasza stężała, a o należenie do upośledzonej, gnębionej narodowości poczynali się dobijać takie odłamy naszego plemienia, o których myśmy nieraz zapominali i które wróg za swoją zdobycz uważał. W roku 1888 — przypomina «Wiek» — mogła Encyklopedia Meyera powiedzieć przy wyrazie «Mazury»: «Miasta tej ziemi w granicach państwa pruskiego są nawskroś niemieckie i stanowią punkt wyjścia germanizacji rosnącej, popieranej przez szkoły. Mazurowie protestancy są przychylnie usposobieni dla Niemców, których język znają wszyscy bez wyjątku, i sympatją tą różnią się od swych pobratymców katolickich».

«Tak pisano — mówi p. W. R. w «Wleku» — przed kilku laty i pisano słusznie, lecz dziś słowa te stały się fałszem. Dziś mazury czuć się zaczynają narodem odrębnym, dziś upominają się o prawa dla języka swego, dziś romans z Niemcami oziębł się stanowczo. Największa zasługa w tem przebudzeniu mazurskiem jest udziałem «Gazety Ludowej dla ludu prawie (szczerze) ewangelickiego», redagowanej świetnie przez Karola Bahrkego, który, mimo licznych szkan policyjny i kar więziennych, rozwija nader zrećznie samowiedzę narodową na mazurskiej ziemi. Ta mała, skromna i cicha zrazu gazetka, drukowana w języku polskim członkami gotyckimi, dziś z coraz większą przemawia energią i wbrew przeciwdziałaniom pastorów germanizujących, zdobywa sobie serca i umysły ludu. Najwybitniejszym objawem emancypacji mazurskiej jest w chwili obecnej projekt «Gazety Ludowej», by przy najbliższych wyborach odstąpić od dotychczasowego zwyczaju oddawania głosów na Niemca-rządowca i postawić kandydaturę mazura, który w izbach prawodawczych bronić będzie interesów narodowych ludu mazurskiego. Z listów, napływających do redakcji, wynika, że myśl ta znalazła oddźwięk potężny wśród czytelników «Gazety», a ponieważ mazurów jest w okolicach Łecka pięć razy tyle, co Niemców, więc nie ulega wątpliwości, że przy jakiejś takiej agitacji mazur zwycięży przeciwników swych. Wszędzie więc Słowiańszczyzna budzi się ze snu wiekowego i rzuca skorupę germańską».

«Gazeta Polska» znowu, z powodu wyborów w powiecie świeckim, przypomina słowa, powiedziane przed 25 laty przez ks. Bismarka do posłów polskich:

«Nie jesteście reprezentacją ludu polskiego, on was nie wybrał i nie przysłał do Berlina; jesteście tylko mandatarjuszami szlachty i duchowieństwa, lud polski jest zadowolony z rządów pruskich i nie chce waszej opieki».

Wtedy słowa te miały za sobą pewne pozory prawdy, dziś, szczególnie po wyborach świeckich, nikt już nie poważy się powiedzieć czegoś podobnego, bo kłamstwo zbyt byłoby jaskrawe. W okręgu świeckim tylko 3 Polaków posiada większe majątki ziemskie, miasteczka zniemczone, a do zwyciężkiej walki wystąpił chłop i wyrobnik.

«Wybory świeckie — pisze «Gazeta» — stwierdzają, że pozbawienie Polaków moż-

ności korzystania z praw obywatelskich, krępowanie ich wolności, zastrzeżonej konstytucyjnie, bezprawne terroryzowanie środkami policyjnymi, nieustanne jątrzenie przez hakatystów, poruszyło najniższe warstwy ludności, obudziło w nich samowiedzę jednności narodowej i wywołało stanowczą reakcję przeciw obecnemu naciskowi. Bezmyślnie nie oddawali włościanie polscy głosów swoich za kandydatem narodowym; nie byli ślepiemi narzędziami w rękach własnych agitatorów. Znaczna liczba wyborców, wyrobników wiejskich, opóźniła wyjazd swój w obce strony na robotę, narażając się skutkiem tego na straty materialne, żeby żaden głos polski nie zginął».

Tak czynią jedynie ludzie dojrzały społecznie, szczerze i świadomie przywiązani do celów wyższych.

## ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 1 maja.

(Trochę polityki. «Salony» paryżskie i nasi w nich artyści. Święta wielkanocna. Koncert Paderewskiego. Drobne wiadomości).

△ Zanotujmy w prędkich słowach zdarzenia polityczne tygodnia, na czem czytelnik nie straci, bo zdarzenia są nieznaczące; korespondentowi zaś pilno do «Salonów». A więc p. prezydent Rzeczypospolitej wrócił do Paryża po wycieczce po Wandei, i wrócił zadowolony; Wandea może wskutek tego nie stała się tak odrazu republikańską, niemniej wszędzie przyjęcie było grzeczne, a w jednym miejscu sam nawet gromowładny rojalista Baudry d'Assan powitał p. Faure'a mową. Inny gromowładca, Paweł Cassagnac, nie może się z tego powodu uspokoić i w piśmie swoim «L'Autorité» huczy już: «zdrada!» Będziemy mieli zabawę, jak ci dwaj Jowisze zaczną w siebie bić. Ta podróż p. Faure'a ma swoje znaczenie polityczne choćby dlatego, iż wykazuje troskliwość o pozyskanie ludności dla republikańskich rządów; wśród sprzecznych prądów politycznych, wśród chaosu, jaki panuje w pojęciach, parlamentach i gabinetach trzeciej Rzeczypospolitej, pomiędzy tyloma programami, gdzie, oprócz słów i frazesów, nie niema, ten jeden punkt następujące po sobie rządy wykonywają konsekwentnie, wytrwale i nawet rozumnie. Prefekci, ministrowie, prezydent sam — cała maszyna państwowa i administracyjna — jasno zdaje sobie sprawę z tego, czego chce, co już jest połową sukcesu.

29 kwietnia — rocznica rządów Melina. Ktoby się był spodziewał? Jeżeli jakiemu gabinetowi znawcy stosunków przepowiadali prędką śmierć po krótkim życiu, to temu właśnie; chwalono p. Melina — za odwagę, i to była jedyna pochwała, jaką musiał na wstępie się zadowolnić. Jego przyjaciele nawet nie widzieli w nim męża na prezesa gabinetu. Zdolny, pracowity, uczciwy, pożyteczny — tak; ale czy on znalazł w sobie energię niezmordowaną, lotność wyobraźni, niezbędną do natychmiastowego orjentowania się w sytuacjach, wymowę zawsze gotową do odparcia ataków? wszyskiego tego nie dopatrywano się w tym dobrodzieju rolnictwa, który zdawał się być stworzony do figurowania na dalszych planach. Tymczasem Melina znalazł w sobie dość sprytu, aby przedewszystkiem skorzystać z błędów poprzedniego gabinetu, który projektami

zbyt daleko idących reform podatkowych i przyjaźnią z socjalistami, przestraszył całą część umiarkowaną kraju. Tanim kosztem p. Melina został zbawcą. Uroczystości wrześniowe przysły wzmożnić jego sytuację. Reszty dokonała zrećzność, jakiej mu dziś nie można odmówić. Trwa też pomimo dwudziestu kwestyj, na jakie musiał odpowiedzieć, i pięćdziesięciu dwóch interpelacyj, któremi chcieli go pozbawić życia.

W trzech «Salonach» wystawiono, jak corocznie, masy płótna zamalowanego, papieru zarysowanego, kamienia i gipsu; wszystko to przytłacza ilością, ogromem. I pomyśleć, że to jest jednoroczna produkcja jednego tylko kraju. «Co się z tem wszystkim dzieje?» — przychodzi ci, widz, na myśl... Mniejsza o to! Cudzoziemcy licznie są reprezentowani, zwłaszcza na polu Marsowem; Amerykanie i Angliki dzielni, jak zwykle; mówią, że do nich przyszłość sztuki należy. Hiszpanie jeszcze raz się zmanifestowali, jako urodzeni koloryści; Portugalczycy idą w ich ślady. Szwajcarzy ciągle biedacy.

Nasi artyści wystąpili poważnie, choć nie okazale; zanotować jednakże należy krok naprzód w rozwoju artystycznym p. Piątkowskiego i p. Woydygi. Dwie rzeźby tego ostatniego: «Dante» i «Lisowczyk», ten ostatni zwłaszcza, są prawdziwie francuzką robotą; wysokie zalety techniczne, wyraz wydobyty prostymi środkami, ruch i życie — zaznaczają jakiś gwałtowny przełom w twórczości p. Woydygi, który dotychczas zbyt po akademicku traktował rzeźbę. Dwa obrazy p. Piątkowskiego: «Dramat w hotelu» i «portret Ignacego Matuszewskiego» naprawdę się wyróżniają z otoczenia; portret umieszczono w honorowej sali, i pomimo iż stoi on w bezpośrednim sąsiedztwie z krzyczącymi kolorami obrazem Martina, nie gaśnie on przy nim jako kolor; przeciwnie, poucza, jaka różnica jest pomiędzy szaleństwem tonu a jego równowagą. Przed «Dramatem w hotelu» zawsze kupa ludzi. Oryginalny i ciekawy obraz Jacka Malczewskiego «Idylla»; całe podwórce indyków słucha małego Pana, grającego na pastuszej fujarce; ton obrazu trochę przykry dla oka i zimny, ale dużo życia i powietrza w krajobrazie; bardzo ciekawa figura małego pastuszka, czy pastuszki, patrzącej tak ogromnie po chłopsku na pana. Doskonałe chłopaki dwa panny Olgi Boznańskiej, siedzące na stolyczku, przytulone do siebie; jest to studjum z życia prawdziwego, przynajmniej te chłopaki prostą, czysto malarską, daleką od literaccyżny charakterystyką świadczą, iż żyją życiem prawdziwym; jeden z lepszych obrazów w Salonie. Panna Boznańska nie pierwszy obraz przysłała do Paryża, w którym stara się dać malarską charakterystykę spojrzenia; oczy, wyraźnie i żywo patrzące, oto pierwsze wrażenie, jakie się odbiera patrząc na jej obraz, oto też i najtrwalsze wspomnienie, jakie w pamięci widza zostaje po obejrzeniu jej obrazu; panna Boznańska tego pewnie chciała. Panna Łempicka wystawiła «Pociechę», doskonałe studjum małej pieszczochy, która, widząc to po jej mince, nieraz musi się domownikom dać we znaki; tej samej artystki jest dobry portret w dziale pastelii. Pan Stanisław Reychan dał wyborny portret kobiety pastelowy i dwa akwarelowe portrety; artysta ten dowiódł, iż jest

pierwszorzędnym technikiem; portret ma wiele charakteru. Niezły również portret panny Pająkówny. Wyróżnić należy pomiędzy tegorocznymi portretami obraz pana Edwarda Loevy: mężczyzna w lasurce na polowaniu; doskonale wyrysowany i mocny w wyrazie. Zdolny portrecista p. Michalski, wystawił—mający liczne zalety—portret śpiewaczki, panny Miry Hellerówny (dziś pani Franciszkowej Olszewskiej), w różowej sukni i gronostajach. Dobry jest obraz p. Pilichowskiego «Za witryną», który został niesłusznie pominięty na warszawskim konkursie z przed paru laty. Miłym jest też pejzaż panny Mackiewiczówny.

W dziale rysunków, medali i dzieł sztuki, należy wyróżnić pełną smaku pracę panny Dybowskiej i znakomity sztych p. Feliksa Jasińskiego z obrazu Rembrandta. Osobna wzmianka należy się p. Wincentemu Trojanowskiemu, który poświęcił się odłogiem u nas leżącej sztuce medaljerstwa i w roku zeszłym otrzymał w Salonie paryżkim *mention honorable*; w roku obecnym artysta wystawił dziesięć nowych medali, które już dziś pozwalają wnosić, że niedalekim jest dzień, kiedy ten artysta będzie mistrzem. Zarzuciłbym mu, iż zbyt jeszcze pracowicie poszukuje wyrazu i ogólne wrażenie wydobywa zbyt gromadzeniem szczegółów; szczególnie to widać na portrecie mężczyzny, pana T. Medaljony Chopina i Wagnera, nie wiem czy dlatego, że wykonane później, czy też, że artysta musiał więcej wymagać od swojej fantazji, modeli pod ręką nie mając, posiadają właśnie tę szerokość wykonania, której tak życzę temu sympatycznemu artyście. Portret matki artysty jest prawie arcydziełem; wyborne—pani Emmy Trojanowskiej i autoportret. Najgoręcej zwracam uwagę naszej publiczności i naszych wydawców na tego artystę pełnego przyszłości.

Święta wielkanocne minęły nam wiosennie. W pierwszy dzień, stosownie do tradycji, towarzystwo polskie zebrało się w szkole batignolskiej, która gościnne dnia tego otwiera wrota i suto zastawia liczne stoły święconem. Pan ekonom Laskowski, który zorganizował «święcone», zasłużył zupełnie na serdeczny toast, jakim wypito jego zdrowie; ponieważ pogoda była śliczna, część męzka towarzystwa zasiadła na podwórzu szkolnym, które po uczcie zamieniło się w prawdziwy salon i w prawdziwy raut. Przemawiał najprzód ksiądz Tański, a następnie profesor Gasztowt. Osób było ze trzystu. Część towarzystwa zebrała się nazajutrz w gościnnym domu państwa Dygatów, w La Barre, pod Paryżem, gdzie gość zawsze doznaje miłego wrażenia, iż jest w jakimś dworku szlacheckim, gdzie w Kieleckim albo Plockiem. Państwo Dygatowie na każde święta przyjmują cztery panny ze szkoły nauczycielek w hotelu Lambert — i to niedługo, zdaje się, będzie jubileusz setnej *lambercianki*, która mogła sobie przypomnieć w serdecznym La Barre dom rodzinny.

Obecny tydzień — jest to tydzień Tamagna i Paderewskiego. Dwaj ci artyści wzięli Paryżowi duszę. Nie wiem, czy Tamagno tak śpiewa, jak Paderewski gra, ale jeżeli tak—to mu wieszuję. Paderewski dał wczoraj koncert na pomnik Litofa, muzyka, i grał koncert Chopina, koncert Liszta, wstęp z koncertu samego

Litofa—i zmuszony brawami i krzykami bez końca, dodał jeszcze, niezmordowany, Mendelsohna i Szuberta. Na programie, oprócz Paderewskiego, nic prawie więcej nie było, mimo to sala pełna, choć ceny były podwójne. P. Zygmunt Stojowski urządził publiczny popis swoich uczennic, pomiędzy którymi są dwie polki: pani baronowa Krauzowa i panna Fortunata Egerówna; pierwsza bardzo poprawnie odegrała warjacje Beethowena, wymagające dużego panowania nad fortepianem; druga z uczuciem oddała trzy ładne pieśni Mendelsohna; obie miały powodzenie u słuchaczy.

Franciszek Coppée napisał w «Le Journal» artykuł fantazyjny: spotkanie się i rozmowę ostatniego wychodźcy polskiego z ostatnim wychodźcą greckim; sentymentalne to miejscami, a fałszywe od początku do końca. W przyszły wtorek roczne zebranie w bibliotece stacji naukowej na quai d'Orléans; na porządku dziennym, oprócz sprawozdania dyrektora stacji, odczyt d-ra Lucjana Rydla, który porównywać będzie renesans włoski z polskim *à propos* tłumaczenia Ariosta przez Piotra Kochanowskiego. W hotelu Drouot sprzedano przez publiczną licytację rzeczy po Zygmuncie Kaczkowskim. Bawią w Paryżu malarze: pp. Stanisław Lenc i Juljusz Herman. Dziś w Palais Royal bal polski, urządzony staraniem specjalnie tamiecznego komitetu, istniejącego przy Towarzystwie byłych uczniów szkoły batignolskiej.

W. Kos.

Rzym, 29 kwietnia.

(Z powodu Djany Vaughan. Zamach na króla Humberta. Kolonja polska. Zaręczyny).

^ Nie dziwić się wcale tutejszej prasie klerykalnej, że jest rozgoryczoną na śmiałego oszusta, Leona Taxila, za mistyfikację z pamiętnikami t. zw. eks-paladystki, Djany Vaughan. Zdaje się również, iż Dominik Margiotta, autor książki o masonerji, która, pomiędzy stosem fałszów, zawierała prawdziwe szczegóły o przeszłości eks-mistrza masonerji, Lemuciego, należał także do spółki, spekulującej na łatwowierność i gorliwość świata katolickiego. Nie wiem, kto gorzej na tem wyszedł. Przyznam się, że zacięta wojna, jaką masonerja wytoczyła znakowi krzyża świętego, obrzydziła mi tę sektę.

Całkiem przypadkowo znalazłem się raz w Rzymie, na ul. Veneto, w chwili pogrzebu jednego z dygnitarzy rzymskiej masonerji, brata 30., asesora rady miejskiej, którego nazwiska już nie pamięnę. Najwyższym stopniem, do jakiego wolnomularz pretendować może, jest godność brata 33., gdyż z grona tych ostatnich wybierają mistrza stowarzyszenia ateistycznego, zatem powyższy brat 30. był już blisko ostatniego szczebla i dlatego wolnomularze «z doliny Tybru» zgromadzili się bardzo licznie, z odznakami i chorągwiemi, aby towarzyszyć ciału aż na cmentarz, gdzie śmiertelne resztki miały być spalone w krematorium. Aż oto jeden z obecnych dostrzegł krzyż na karawanie.

— Zdjąć krzyż! — odezwały się chórem głosy «wielkiego wschodu»...

Ktoś z rodziny, siostra czy żona zmarłego, zaprotestowała z wysokości okna na pierwszym piętrze (we Włoszech kobiety nie idą na pogrzeb). Rozpoczęły

się więc targi i, po półgodzinnem parlamentowaniu, rodzina zmarłego zgodziła się w końcu, by krzyż zasłonięto chorągwią i kondukt ruszył... Mnie od tego czasu szczególnie obrzydziła sekta.

Toż samo dzieje się na cmentarzu. Rodzina stawia zmarłemu masonowi pomnik, kładzie na nim znak krzyża św. W kilka dni później krzyż jest zwalony, rodzina stawia drugi, ale i ten strzaskany świadczy o zajadlej nienawiści i wojnie.

Swoją drogą klerykalni tutejsi z niesłychaną łatwowiernością przyjęli odkrycie Taxila. Jego nawrócenie się, wystąpienie z masonerji, obchodzonem było w Rzymie jako wielkie zwycięstwo katolicyzmu. Nie brakło więc niczego, ani trzydniowego nabożeństwa dziękczynnego w jednym z kościołów, ani specjalnego posłuchania u Leona XIII, na którym oszust bił się w piersi i wzywał błogosławieństwa. Na szczęście, podczas ostatniego kongresu anty-masońskiego w Trydencie, księża niemieccy zwąchali zdradę, wytoczyli śledztwo i — sprawa się wydała. Djana Vaughan — pisząca takie «okropności» o masonerji — nigdy nie istniała. Djaną był sam Taxil, paryżki autor dzieł pornograficznych i bezczelny mistyfikator.

Zamach na króla Humberta zepchnął polemikę o Taxila, czy też, jak się rzeczywiście nazywa, o pana Jogauda, na drugi plan. Za parę tygodni będziemy mieli proces tego anarchisty-kowala, który rodem jest ze słynnego z mnóstwa złoczyńców gniazda górskiego, Arteny, pod Rzymem. Jak twierdzą rzymianie, w Artenie rodzą się tylko albo rozbójnicy, albo złodzieje. Widziałem niegdyś Artenę z wysokości gór sabińskich, ze szczytu Mentorelli, letniej siedziby ojców Zmartwychwstańców, pod Tivoli. Artena jest szkółką złoczyńców; czterech wójtów miejscowych, jeden po drugim, pokiereszowanych zostało przez swych, jeden z nich przyplacił napad śmiercią.

Tymczasem Rzym się jeszcze bawi, bawi się kolonja polska, bardzo w tym roku liczna, gdyż w czasie świąt Wielkanocy naliczyć można było przeszło sto osób przyjezdnych i przyjmujących u siebie. Święcone u hrabiny Heleny Mierowej ze Lwowa, osiadłej na stałe w Rzymie, zgromadziło cały *high-life* rzymski i pewną część rodaków we wspaniałych komnatach pałacu Muti. A że niema zabaw towarzyskich bez małżeństw, więc i Rzym dostarczył konkurenta dla młodej i bogatej warszawianki. Książę Jan Ruspoli, młodszy syn watykańskiego dygnitarza, mist. za *del Santo Ospizio*, zaręczył się z panną Janiną Blochową, córką Jana Blocha i Emilji z Kronenbergów. Tytuł: *maestro di S. Ospizio*, który służy ojcu młodego ks. Ruspoli, daje mu prawo kroczenia przed tronem papieżkim, narówni z kardynałami; kiedy panujący wchodzi do Ojca św., *maestro di S. Ospizio* podaje ramię paniom. Rodzina książąt Ruspolich jest bardzo znaną i szanowaną w Rzymie. Z dwóch braci, jeden, starszy, został przy Watykanie, drugi trzyma się Kwirynalu i jest obecnie syndykiem, t. j. burmistrzem m. Rzymu. Ten ostatni ożenił się z amerykańką, panną Curtis.

Weryha.



Berlin, 1 maja.

(Przyczynki do cywilizacyjnej działalności Niemców w Afryce. Z sejmiku pruskiego. Hakatyzm w Bawarii. Krobia czy Kröben. Z życia polskiego. 1 maja).

▲ Jeszcze w marcu r. z. poseł socjalistyczny Bebel zainterpelował w parlamencie ks. Hohenlohe, czy wie o tem, że komisarz niemiecki w okręgu Kilimanczaro, dr. Peters, kazał powiesić pewną murzynkę za to, że go zdradzała, a także jej kochanka. Wskutek tej interpelacji wytoczone zostało śledztwo dyscyplinarne i p. Peters pociągnięty został do odpowiedzialności. Sprawa była rozpatrywana obecnie w izbie dyscyplinarnej w Berlinie. Okazało się podczas rozprawy, że rewelacje Bebla nie były wcale przesadzone, przeciwnie Peters starał się próżno nadać swoim postępkom pewne cechy prawne. Wykonaniem licznych egzekucyj zajmował się felczer stacji, podoficer Wiest, bowiem naczelnik oddziału, porucznik Bronsart von Schellendorf nie chciał tego wykonać.

Gdy niewierna Petersowi murzynka uciekła wraz z dwiema rodaczkami, ten w przypuszczeniu, iż skryły się u naczelnika sąsiedniego plemienia, posłał do niego kilku żołnierzy wraz z podoficerem, żądając wydania. Na odpowiedź odmowną wyruszył sam z całym oddziałem; przestraszony «królik» uciekł wraz ze wszystkimi swoimi poddanymi, a niemiecki komisarz polecił osadę spalić i rozpoczął ścigać «nieprzyjaciela». Gdy mu wydano zbiegów nałożył na królika kontrybucję, składającą się z pewnej liczby kóz i wolów, odzyskanym murzynkom zaś polecił dać po 25 batów ze skóry nosorożca.

Sąd wydał nadzwyczaj łagodny wyrok, Peters skazany został bowiem tylko na wydalenie ze służby i poniesienie części kosztów sądowych. Wyrok ten stanowi rażący kontrast z wyrokiem przeciw anarchiście Kosehmannowi, który skazany został na 10 lat więzienia karnego pod zarzutem, że wysłał maszynę piekielną do pułkownika policji Krause, jakkolwiek nie było żadnych dowodów, tylko pewne poszlaki.

Podczas obrad nad etatem ministerstwa oświaty w sejmie pruskim poseł Rören zwracał uwagę rządu na anormalne stosunki szkolne w W. Ks. poznańskim i Prusach. Z powodu braku odpowiedniej liczby szkół katolickich, wiele dzieci zmuszonych jest uczęszczać do szkół ewangelickich. Ogółem przeszło 43 tys. dzieci katolickich nie pobiera wcale nauki religji. Minister Bosse zaznaczył w odpowiedzi, że rząd nie ma zamiaru uprawiać germanizacji kosztem religji. A stosunki obecne powstały wskutek braku odpowiedniej liczby nauczycieli. W kwestji tej zabierał również głos poseł nasz ks. Jazdzewski, zaznaczając, iż rząd bardzo łatwo może zaradzić brakowi nauczycieli, jeżeli sprowadzi z powrotem do kraju nauczycieli katolickich, których wysłał do Niemiec. Szan. mówca wspominał również o potrzebie uniwersytetu w Poznaniu i konieczności nauczania dzieci religji w języku ojczystym. Rząd nie tylko nie stara się w tym kierunku współdziałać, ale na każdym kroku stawia przeszkody. W ostatnich czasach skazano na kary nauczycieli, którzy w prywatnych szkołkach polskich w Berlinie dawali lekcje, jakkolwiek mieli na to pozwolenie. W odpowiedzi na te słuszne wywody posła naszego, minister Bosse wznowił starą piosnkę agi-

tacji wielkopolskiej. Dnia następnego, przeciw niesłusznym i bezpodstawnym wywodom ministra Bossego, wystąpił prezes Koła polskiego, Motty, zaznaczając, że niema się co dziwić, że prasa polska przemawia czasami w tonie więcej ostrym, gdyż postępowanie rządu względem polaków, może ostatecznie z cierpliwości wyprowadzić.

W ostatnich czasach coraz to częściej można spotkać w dziennikach monachijskich artykuły antypolackie. Niema najmniejszej wątpliwości, że jest to robota hakatystów, którzy w ten sposób starają się widocznie wywierać pewną presję na posłów z Bawarii.

W tutejszej wyższej izbie karnej sądzoną była sprawa o nazwę wsi polskiej. Mianowicie policja skazała obywatela p. Mikołajewskiego, że na wozach do niego należących, był napis «Krobia», a nie «Kröben». Pan M. odwołał się do sądu lawniczego, ten jednak przyznał policji słusność. Wobec tego p. M. wniósł apelację do izby karnej w Lesznie i został uwolniony od kary. Prokurator jednak wniósł protest. Obecnie jednak izba wyższa w Berlinie potwierdziła wyrok poprzedniej instancji, zaznaczając w motywach wyroku, że dawna nazwa wsi «Krobia» ogólnie jest znaną i dla ludności niemieckiej zupełnie zrozumiałą. Zaś przepisy policyjne wymagają tylko, żeby na wozach było oznaczone nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela.

W przyszłą sobotę, t. j. dnia 8 b. m., towarzystwo polskich artystów dramatycznych z Poznania, pod dyrekcją pana Edmunda Rygera, rozpoczyna szereg gościnnych przedstawień w Berlinie w teatrze «Reichshallen». Ogółem będzie dziesięć przedstawień.

Pan Załachowski rozpoczął z dniem 1 maja wydawnictwo tygodnika, poświęconego specjalnie sprawom towarzystw polskich, p. t. «Przewodnik po Towarzystwach». Zadaniem tego pisma jest wytworzenie większej łączności pomiędzy towarzystwami polskimi w państwie niemieckim. «Przewodnik», jak zapowiada redakcja, oprócz informacji o polskich towarzystwach, podawać będzie sprawozdania, wyjątki z prawa o stowarzyszeniach i zebraniach, wyroki sądowe, dotyczące się towarzystw.

Z początkiem semestru bieżącego, z inicjatywy pewnego grona studentów z Królestwa, powstała w Charlottenburgu polska kuchnia akademicka, w której wydawane są obiady po 75 fenigów. Przy jadalni znajduje się również bezpłatna czytelnia. Rodaczka nasza, panna Anna Karlowska z Poznania, dostała na wystawie ogrodniczej wielki medal srebrny za plan ogrodu warzywnego. Panna K. studjowała ogrodnictwo w szkole ogrodniczej dla kobiet w Friedenau pod Berlinem.

Dzień 1 maja przeszedł w Berlinie spokojnie. Ogólne bezrobocie urządzili tylko robotnicy z fabryk obuwia.

Korab'.

Wiedeń, 30 kwietnia.

(Obstrukcja parlamentarna).

▲ Parlament wiedeński stanął pod znakiem obstrukcji. Dziś odbywa się już 8 posiedzenie nowej kadencji, a izba poselska nie zdołała jeszcze wybrać ani jednej komisji. Taktykę obstrukcyjną, za pomocą nieznanego dawniej interpretacji regulaminu, za czasów koalicji wpro-

dzili do parlamentu młodocześni. Obecnie posługują się nią «postępowe» stronnictwa niemieckie. Regulamin izby, pozwalając każdej chwili przerwać obrady normalne wnioskiem naglącym, orzekając, że przed każdym głosowaniem wolno zażądać pauzy 10 minut «do namysłu», wreszcie nakazując imienne głosowanie (które przy 425 posłach trwa blisko godzinę), skoro tego zażąda 50 posłów — opozycji, nawet liczebnie nieznacznej, umożliwia przeszkodzić wszelkiej pozytywnej pracy parlamentu, bez uciekania się do używanego czasem w angielskim i węgierskim parlamencie więcej skomplikowanego środka: wygłaszania kilkogodzinnych mów.

Dwa stronnictwa niemieckie: postępowe (dawne liberalne) i niemiecko-narodowe, rozpadające się na dwie frakcje: Steinwerdera i Schoenerera, od początku nowej kadencji parlamentarnej używają wszystkich, wymienionych powyżej środków obstrukcji. Dziś opozycja niemiecka ubarwiła już trochę jednostajną taktykę, wnosząc od razu trzy oskarżenia gabinetu, względnie 5 ministrów, którzy podpisali znane rozporządzenie językowe, przed trybunałem państwowym. Konstytucja austriacka przewiduje i porządkuje podobne oskarżenie na mocy uchwały parlamentu, ustanawiając ku temu umyślny trybunał sędowniczo-polityczny — «*Staatsgerichtshof*». Dotychczas ani jeden minister austriacki nie stawał przed tym trybunałem. Po upadku hr. Hohenwarta w r. 1871, nowa większość centralistyczna pragnęła stawić go przed trybunałem państwowym pod skargą, że zamierzał naruszyć konstytucję. Gabinet ks. Auersperga zdołał jednak większość odwieść od tego zamiaru, a hr. Hohenwart, zasiadłszy w r. 1873 na ławach poselskich, odegrał jeszcze bardzo wpływową rolę parlamentarną. Po raz pierwszy izba poselska o związku wytoczenia ministrowi skargi dyskutowała na wiosnę r. 1892. Dnia 28 kwietnia owego roku poseł Tilezer, w imieniu klubu młodocześnieckiego, zaproponował wytoczyć skargę ministrowi sprawiedliwości, br. Schoenbornowi, z powodu utworzenia sądu powiatowego w Weckelsdorfie. Po namietnych dyskusjach wniosek został odrzucony ogromną większością głosów.

Oczywiście dzisiejsze wnioski opozycji niemieckiej doznają tego samego losu. Są one więc jedynie nową formą obstrukcji. Według regulaminu bowiem, wniosek, dotyczący oskarżenia ministra, najpóźniej w tydzień po swem pojawieniu się w izbie musi koniecznie stanąć na porządku dziennym. Wniosek dzisiejszy więc, stawiony w trzech naraz wydaniach, wystarczy na to, aby umożliwić wszelką normalną pracę parlamentu po 7 maja, gdy tydzień, rozpoczynający się jutro, wypełnią dyskusje o stawionych już na dawniejszych posiedzeniach wnioskach naglących. Jako cel swej obstrukcji, opozycja niemiecka wystawia cofnięcie znanych rozporządzeń językowych. Naprawdę o tem nie może być mowy. Gabinet, który po należytej rozwadze wydał to rozporządzenie, nie może ich nagle cofnąć. Właściwym więc celem obstrukcji mogłoby być tylko obalenie gabinetu. Tymczasem sprzeciwiałoby się wszelkim kardynalnym podstawom ustroju konstytucyjnego, aby zmianę ministerstwa sprowadzała nie większość, lecz mniejszość parlamentarna, i to jeszcze taka, o której z mate-

matyczną ścisłością powiedzieć można, że także, w razie ponownych wyborów, nie stanie się bynajmniej większością.

*Inter parenthesis* trzeba zaznaczyć, że niejasność i nielogiczność w konstytucyjnych przepisach austriackich, niestety, i wsze wszystkim stronnictwom dostarcza aż nadto argumentów opozycyjnych. Rozgraniczenie pomiędzy władzą prawodawczą a wykonawczą jest tak niejasne, że można bez końca dyskutować o tem, czy np. ministerstwo mogło wydać rozporządzenie językowe, czy też potrzeba na to uchwały parlamentu? Od r. 1873 ludność wprost wybiera posłów do parlamentu. Pomimo tego dotąd we wszystkich ordynacjach krajowych z r. 1861 figuruje przepis, że sejm krajowy wybiera delegację swą do izby poselskiej. Gdyby więc dziś w którymkolwiek sejmie powstał mówca i, powołując się na ów nie usunięty dotąd z ordynacji krajowej przepis, zażądał, aby sejm wybrał, jak przed r. 1873, delegację do izby poselskiej, byłby to wniosek najlegalniejszy. Ten sam wniosek, stawiony w parlamencie centralnym, oznaczałby niewątpliwie naruszenie konstytucji! Artykuł 19 konstytucji r. 1867, wygłaszając równouprawnienie narodowości, wyraźnie i uroczyście wyklucza wszelki przymus uczenia się drugiego języka krajowego. Na podstawie tego artykułu konstytucji w czeskich gimnazjach Czech dotąd nie uczą języka niemieckiego i *vice versa*. Natomiast, pomimo owego artykułu konstytucji, sejm morawski przed 2 laty uchwalił przymus nauki drugiego języka krajowego, a rząd tę uchwałę zatwierdził i nikt w tem nie dopatrywał się zdrożności. *Ex ungue leonem!* Z takich przykładów łatwo domyśleć się, ile kontrowersyj jest możliwych względem konstytucji austriackiej!

Wracając do obstrukcji w parlamencie, wykazała ona dotychczas jedną rzecz: t. j. że prezydent Kathrein nie posiada potrzebnych kwalifikacji, aby zapanować nad taką izbą. Smolka nie błyszczał energią, owszem, gabinet Taaffego często oburzał się na jego pobłażliwość dla opozycji. Ale Smolka umiał sobie zjednać w tak wysokim stopniu szacunek, a nawet miłość wszystkich stronnictw, że hamowano się w zapędach warcholskich, aby czcigodnemu weteranowi parlamentarnemu nie sprawić przykrości. Następcą jego, Chlumetzky, nie był wcale popularnym, ani nawet w obozie niemieckim, ale energią i rutyną poskramiał zapędy opozycyjne. Dr. Kathrein, reprezentujący liczebnie niezbyt znaczną frakcję, nie posiada ani ogólnego szacunku Smolki, ani energii i rutyny br. Chlumetzky'ego, a w nowej izbie potrzeba prezydenta całkiem wyjątkowego uzdolnienia.

Unus.

Lwów, 1 maja.

(Konieczność akcji zbiorowej. Projekt zjazdu żywi-  
łów umiarkowanych).

W ostatnim liście, skreśliwszy krytyczną sytuację wewnętrzną Galicji, starałem się wykazać, iż stoimy wobec alternatywy: albo samo społeczeństwo zrobi sobie porządek, albo będzie musiał go zrobić rząd; jeżeli obywatelstwo nie przedsięwzięmie solidarnie kroków, któreby kres położyły hulającej po kraju i kompromitującej go zawierusze narodowościowo-socjalnej—ujrzą się do tego zmuszone władze polityczno-administra-

cyjne, stosując środek ostateczny—zawieszenie konstytucji. Jest więc konieczne zgodne działanie zbiorowe, bez względu na liczne kiedyindziej odcienie partyjne, wszystkich żywiołów, które pragną ład i spokój utrzymać w kraju. Zbiorowe działanie wymaga organizacji, a ta może powstać tylko ze wspólnej narady, z uchwał grona poważnego ilościowo i jakościowo. Ku temu doprowadzić może tylko zjazd obywateli, którym nieobojętne są losy własnego społeczeństwa, zjazd reprezentantów wszelkich okolic kraju, z pominięciem, powtarzam, różnic politycznych i stanowych, gdyż one *w takim momencie* schodzą do zera i nikną wobec jednej, jedynej, zasadniczej różnicy między wszystkim, co radykalne i wszystkim, co umiarkowane lub wprost zachowawcze.

Odpowiedziano mi mniej więcej w tym sensie: zawieszenie konstytucji—bardzo prawdopodobne rzeczywiście, zjazd—pożyteczny, ale nie on złemu zaradzić może i nie do niego należy początek roboty; awangardę w akcji powinno stworzyć duchowieństwo; poprawić stosunki może ono tylko przez powołanie do życia instytucji, któreby wzmocniły ducha religijnego i etykę wśród ludu, polepszyły jego byt ekonomiczny i demaskowały szalierstwo agitatorów przewrotu.

Jak widzimy, co do istoty rzeczy jest zgoda. Odmiennosć zapatrywań poczyna się dopiero od szczegółów, kto i jak pracą kierować winien? co i jak czynić należy? Właśnie też do zjazdu należy omówienie i uchwalenie, w jakich kierunkach i co najpierw podjąć jest obowiązkiem. Czy zaś dany obóz, dana armia skonsolidowanych antyradykalistów ma dzielić się na awangardę, centrum i arjergardę i czy podobny rozdział funkcji byłby pożądany i dla dobra sprawy korzystny—śmiem wątpić. W jednoczesnej bowiem i wzajem dopełniającej się działalności duchowieństwa i ziemianstwa, nauczycielstwa wiejskiego i miejskiej inteligencji, w żarliwej ich pracy, wedle jednakiego programu i pod naczelnym, energicznym sterem, upatruję widoki powodzenia projektowanej akcji i szanse ocalenia nawy krajowej.

Kto ma dać inicjatywę do zjazdu, do jakiej organizacji rozproszonych i przygnębionych żywiołów? Właściwie przysługiwałoby prawo to centralnemu komitetowi wyborczemu, jako najwyższej do niedawna naszej reprezentacji obywatelskiej i widomej głowie moralnego w kraju rządu. Niestety, z końcem wyborów ostatnich skończyła się powaga i mir tego komitetu; wykazał on, że absolutnie nie dorasta do zadań chwili.

Pravdan.

Kraków, 1 maja.

(Uroczystości. Polityka. Rozmaitości).

Bezpośrednio prawie po uroczystościach wielkanocnych nastąpiły u nas uroczystości 900-letniej rocznicy śmierci św. Wojciecha. Nie mogły one, naturalnie, iść w porównanie ani co do okazałości, ani co do liczby uczestników z obchodami gnieźnieńskimi, ale nabożeństwo jubileuszowe w kościele Marjackim odbyło się nadzwyczaj solennie. Bardzo obszerną świątynia nie mogła pomieścić połowy nawet publiczności pobożnej, śpieszącej na mszę, celebrowaną przez ks. biskupa, i na kazanie, wygłoszone przez znanego z klasycznej wymowy ks. prał. Chotkowskiego.

Chociaż jedno z pism naszych twierdzi, opisując smutny, co prawda, stan ulic i plantacyj, że «wiosna w Krakowie jest nie do zniesienia», to swoją drogą cieszylibyśmy się i z takiej, jaką nam magistrat mieć pozwala, gdyby nie przeszkadzały rozmaite inne okoliczności—ludzie i siły, jeszcze okrutniejsze od magistratu. «Przeciwny» obywatel, mający zwykle sympatje dla «*status quo*» i dla spokojnego życia, niezbyt się cieszył ze świątecznych feryj parlamentarnych i z powrotu niektórych polityków wiedeńskich w krakowskie progi domowe. I rzeczywiście, jednocześnie z przybyciem ich obili mu się o uszy: «zgromadzenia ludowe», «sprawozdania poselskie» i inne uprzykrzone słowa, od których serdecznie radby był odpocząć przez czas dłuższy. Obecnie na porządku dziennym 1 maj, ale nie ten jasny i zielony, lecz ten, który umalował już na czerwono rogi naszych ulic Czerwone te plakaty na szarych Kaźmierzowskich jeszcze murach, wyglądają zupełnie tak, jak róż na starych, zmarszczonych policzkach. W parku krakowskim odbędzie się festyn ludowy, a przedtem jeszcze zgromadzenie robotniczo-włościańskie, na którym, między innymi, «umyślnie przybyły» poseł Daszyński będzie przemawiał o reformie wyborczej. W ten sposób na gruncie krakowskim powetuje on sobie do pewnego stopnia nudy «polityki obstrukcyjnej» w Wiedniu, zanim dosiędzie znów konika zasady parlamentarnej, który go zawiózi, tak samo jak stojałowczyków i ludowców, do wspólnego obozu z szowinistami niemieckimi i z antysemitami. Dziwne kombinacje wywołuje czasem polityczna «*Principienreiterei*».

Feryje świąteczne zostawiały też nam dość wolnego czasu do zajmowania się po za austriackimi sprawami, tem bardziej, że znalazły się pomiędzy niemi sprawy takiej wagi, jak zniesienie kontrybucji pa Litwie i w prowincjach zachodnich. To też komentarzy i sądów nie brakło w rozmaitych kołach społeczeństwa, a artykuły wstępne «Słowa», «Kraju» i «Czasu», omawiające to łaskawe rozporządzenie Cesarzskie, były przez czas pewien tematem niezwykle ożywionych rozmów i polemiki. Polemika ta tyczyła się zresztą wyłącznie prawie formy stylistycznej wyżej wymienionych artykułów, szczególnie zaś kilku frazesów z warszawskiego «Słowa». Wyczerpawszy dyskusję, zajęliśmy się na dobre sprawami krakowskimi.

Dowiedzieliśmy się więc, że dzięki uchwale wielkiego wydziału kasy oszczędności, z przyrzeczonej przez nią sumy 400 tysięcy złr. na budowę szpitala wojskowego (w celu usunięcia części wojska z Wawelu) w każdej chwili na żądanie p. marszałka krajowego może być wypłacona suma, wynosząca przeszło 300 tysięcy złr. Całość zaś wypłaconą być może i powinna do roku 1899. Składki na restaurację katedry nadpływają też niustannie z rozmaitych parafij i od osób pojedynczych.

Dowiedzieliśmy się też, że kwestja tancich i zdrowych mieszkań dla robotników, która przycichła była na czas pewien, weszła znowu na pożądaną drogę; mówił właśnie o niej z wielkiem zajęciem ks. biskup Puzyna na święconem w czytelnicy katolickiej. Prof. H. Jordan, inicjator wielu spraw pożytecznych dla

miasta naszego, zaopiekował się obecnie i kwestją tanich mieszkań.

Główny zarząd «Tow. szkoły ludowej» rozpiął licytację na dzień 17 maja na budowę szkoły polskiej w Białej; nareszcie więc budowa ta przechodzi w sferę rzeczywistości.

Rada miejska, wzamian za 203 sążnie kwadr., ustąpione z placu Szczepańskiego Towarzystwu zachęty sztuk pięknych pod budowę własnego gmachu, stała się właścicielką «Lithuanii» Grotgera!

— A gdzie ta realność się znajduje? — zapytał jeden z naszych oświeconych rajców podczas obrad nad tą zamianą.

Niczyj.

## Prasa polska.

Feljetonista i kronikarz «*Wieku*», p. W. R., aby ostatecznie przeważać opinię naszą na korzyść greków, wystylizował pięknie poetyczną rozmowę rozsądku (naturalnie zimnego) z sercem (prawdopodobnie gorącym). Ponieważ rzecz ta sprawiła w Warszawie pewne wrażenie i wywołała dosyć naiwne zachwyty jednych, a zbyt surowe wzruszenie ramionami innych, więc ją tu przytaczamy w całości:

«Jakże daleką od nas ta wrzawa wojenna! Cóż nas mogą obchodzić te cudze boje, cudze zwycięstwa i klęski? I grek nam obcy, i turek nam obcy,—niechaj się biją o Kretę bez przekleństw naszych, bez błogosławieństwa... Tak mówi do nas matematyk życia, nasz rozsądek zimny, lecz gdzieś, w jednym z najskrytszych zakątków duszy, wstaje szepcący, potem coraz głośniejszy, potem w muzykę i pieśń rozegrany: Szczęść Boże grekom!... I znów zgrzytnęło tronją bóstwo kupców życia, rozsądek: Głupie jest zawsze miłowanie wasze. Zamarzyło się handlarzom greckim szarpnąć za brodę proroka, a wy ślecie im zaraz serca kawałek w prezencie. Na cóż wam się przyda ten kramarz Lewantu, czemu tańcacie nerwy wasze współczesnicem i trwożą? Czyż wlecznie będziecie Chrystusem narodów, co ukochał słabych, choćby to był kruk walczący ze szponami jastrzębia? Precz z uczuciem ofiarą bezpłodną! A serce mówi: Napróżno! Było po wszystkie wieki w duszach naszych tchnienie nazareńskie i, mimo cynizmów życia, przetrwało nietknięte. Niech nikt nie mówi, że to chorobliwe uwidzenie romantyków-poetów i romantyków-filozofów, gdy w chwilach zadumy proroczej ujrżeli myśl krzyża w narodzie polskim i słyszeli słowo ewangeliczne: «Miłość niesłomy słabym i cierpiącym». Ni to błyskotka frazesów, ni to gra wyobraźni chorej, lecz odkrycie perły, spoczywającej w głębiach psychologii narodowej. Mogła doktryna pozytywizmu i mędrków satyra zagłuszyć tę muzykę duszy zbiorowej, lecz gdzież jest czarnoksiężnik, który potężnym «Stań się!» przekształci jądo spoleczeństw, gdzież słowo zaklęcia, co miłowanie słabych wydrze z duszy polskiej? Szczęść Boże grekom, bo lud ich mały, a wróg ich potężny!»

Nam ustęć ten, jako literatura, podobna się niezgorzej. Przypuszczamy, iż nikt na politycznym feljetoniku uczyć się nie zechce myślenia politycznego. A tymczasem wmiawianie narodowi wyjątkowo szlachetnej natury, i przekonywanie, iż to go w danym momencie do szlachetnych poglądów obowiązuje, może

mieć dobry wpływ. W pedagogice to sposób znany. Wprawdzie nazywanie Polski Chrystusem narodów w swoim czasie zostało zużyte i nadużyte, a żadna treść realna temu pretensjonalnemu samouwielbieniu nie odpowiada, to jednak podobna reminiscencja ulud romantyki tęczowej w rzeczach, z pomyślnością narodu bezpośrednio nie związanych, może być nawet bardzo przyjemną. Nie myślimy też oponować przeciwko otaczaniu greków sympatjami dlatego, że są słabi. Ale po co było przy tej sposobności postponować rozsądek?

Rzecz szczególna, iż ta władza duszy ludzkiej—wcale nie ostatnia i zdaje się niezbędnie narodom potrzebna—ma wśród nas często tak wielu przeciwników. Gdyby ktoś nieświadomy prawdy cdczytał wyklećcia, rzućcane przez poetów i prozaików naszych na rozsądek (z określeniem jego temperatury lub bez tego), toby pomyślał, że tu chodzi o najdokuczliwszego, najbardziej uprzykrzonego wroga, o władzę, której despotyczne panowanie klęski za klęskami sprowadza, a uwolnić się odeń niema sposobu. U innych narodów, nie gorszych od nas, niemniej od nas szczęśliwych, publicyści służenie rozsądkowi mają sobie za najwyższy obowiązek i zaszczyt, są przekonani, iż racja ich bytu na tem głównie polega, aby ogółowi, zawsze podległemu uniesieniom, przypominać o wskazówkach i wymaganiach rozsądku. Sprawiedliwym wcale nie zawsze bywa ten, co gorące grzeje, a na zimne dmucha. Ciekawe to, czy też nasi tępiciele rozsądku uważaliby za pochlebstwo, gdyby ich nazywano ludźmi nierozsądnymi?

«*Gazeta Warszawska*» ukończyła druk pierwszego rozdziału pracy pana Przyborowskiego «Historja sześciu miesięcy» i po pewnej przerwie rozpoczęła drugi. Ukazanie się tej historji w prasie warszawskiej powitaliśmy z uznaniem i jesteśmy przekonani, iż może ona przyczynić się znacznie do rozwoju i dojrzalskości myśli politycznej i do obalenia legend fałszywych, a więc szkodliwych. Niemniej przeto w wielu punktach jesteśmy dalecy od poglądów autora. Szczególniej niektóre sądy o «wielkim margrabi» wydają nam się bardzo powierzchowne i całkiem niezgodne z charakterem chwili i osoby. Zbyt wiele jeszcze wypadki te posiadają aktualności, zbyt mało stały się historją, zbyt bola, aby nawet, wychodząc z tego samego punktu widzenia, można było dojść do tych samych wniosków. Protestów też niewątpliwie ukaże się dużo. Pierwszy wystąpił p. Karol Majewski. Był on, jak wiadomo, aktorem dziejowym w czasach owych i źródłem wiadomości, z którego korzystał autor «historji spisków pol-

skich i powstania, Berg. Protest swój p. M. rozesał do kilku pism, tymczasem wydrukował go tylko «*Kurjer Codzienny*» (Nr. 111).

«Historja sześciu miesięcy z r. 1862»—pisze p. Karol Majewski—rozpoczęta w odcinku «*Gazety Warszawskiej*», siłą konieczności (?) zmusza mnie do zabrania publicznie głosu. Twierdzę, że czas do wyrokowania sprawiedliwego o wzmiankowanych tam obok mnie (*sie!*) ludziach i czynach, jeszcze nie nadszedł (?). A i *forum* też właściwego nie widzę!... (A to dlaczego?) Ważność faktów historycznych, rzeczywistych, a nie urojonych, zaiste nie kwalifikuje ich do urywkowego traktowania w feljetonach pism codziennych, bez gruntownego «balastu» dokumentalnego. Poruszać je też poleźnie, lub przystrajając, historykowi nie wolno. Wytwarzanie zaś legend, lub powtarzanie tych, jakie bezwątpienia kursowały w owych chaotycznych czasach minionych, niema dziś racji bytu. Polemizować — nie pozwalają warunki miejsca i czasu. Prostować można jedynie na podstawie autentycznych i ustalonych dowodów, a te dotąd ujawnionemi nie zostały. Sądzę jednak, iż mam prawo i obowiązek w imię prawdy oświadczyć kategorycznie, że podane w «Historji» tej wiadomości, nie są czerpane z pierwszorzędných, niezmaconých źródeł, nie są też przedstawione w należytem, ani zupełnem oświeceniu; są więc bardzo niedokładne, a niekiedy nawet wprost błędne. Tylko wszechstronnej, dokładnej i otwarciej poinformowana przyszłość, błędy te wykryć, oraz sprostować potrafi. I nie wątpię, że to uczyni. *Sapienti sat.*

Na list p. Majewskiego odpowiedział p. Przyborowski również listem w «*Kurjerze Codziennym*». Dowiadujemy się ztamtąd, iż zamiar drukowania «Historji sześciu miesięcy» w «*Gazecie Warszawskiej*» powzięty został za radą politycznych przyjaciół p. Przyborowskiego, do których wtedy należał widocznie i pan Majewski, bo o zamiarze wiedział i nie przeciwko niemu nie miał.

«Jeżeli zaś tu i owdzie — pisze p. Przyborowski — opowiadanie moje nie było po parte aktami autentycznymi, to dlatego, że tym razem opierałem się wyłącznie na podaniach, zakomunikowanych mi przez p. Majewskiego samego, któremu nie miałem powodu nie wierzyć, którego do dziś dnia uważałem za człowieka wiarogodnego i dobrej woli, i któremu za jego skwapliwość i niewyczerpaną cierpliwość, jaką mi okazywał przy pisanu mego dzieła, z wielkiem uznaniem publicznie dziś dziękuję. Jeżeli więc w pracy mej «wytworzyły się legendy», to wina nie po mej stronie leży... W końcu niech mi wolno będzie zaznaczyć, że druk ustępu z mej pracy w odcinku «*Gazety Warszawskiej*», rozpoczęty został przezemnie po dojrzalej rozwadze i po naradzeniu się z wielu wybitniejszymi obywatelami kraju (w tem miejscu redakcja «*Kurjera*» uważała za właściwe postawić znak zapytania); krok ten uważam za rzecz mego sumienia i przekonania tego nie rozchwiewają we mnie żadne napaści, ani szkalowania».

P. Majewski, któremu redakcja «*Kurjera*» list p. Przyborowskiego zakomunikowała w rękopisie, jeszcze raz zabrał głos i powiada, że panu Przyborowskiemu ani doradzał ani odradzał pisać, bo nie uważa go za powołanego do pisania historyka.

«Jedno tylko przyznaję, a miawicie to, że z p. W. P. niejednokrotnie mówiłem o czasach przez niego poruszonych, bo któż o nich nie mówił? Nigdy jednak nie przypuszczał, aby poglądy moje lub wiadomości



czasów owych dotycząca, a p. W. P. przemnie poufnie komunikowane, miały być bez odpowiednich uzupełnień publikowane, a zwłaszcza, aby mu posłużyły, w liczbie innych, jako materiał do feljetonowego przedstawienia rzeczy, wyłączającego możliwość należytego wyświetlenia faktów na dokumentalnej podstawie.

Na tem się polemika pewnie skończy, bo «Kurjer» dla dalszego ciągu zamknął szpalty, uważając, że właściwszem miejscem sporu byłaby «Gazeta Warszawska», a powtóre «wielu jeszcze czytelników pamięta dobrze wypadki, które stanowią treść pracy p. P., ocenić potrafią wartość oświetlenia, jakie im nadaje p. Przyborowski».

Wśród tego całego zgiełku politycznego doszedł do uszu naszych bolesny głos rzemieślnika:

«Czy można — pyta on w «Gazecie Rzemieślniczej» — dziwić się, że ten i ów z nas zapomina o swych obowiązkach i grzęźnie w błocie? Narzekają wlecznie na nas, że nie nas nie zajmuje, że nie nie czytamy. Ale na litość Boską — kiedy i gdzie mamy się zajmować szerszymi sprawami, gdzie i kiedy gazetę lub książkę przeczytać? Czy w tych małych, wilgotnych, ludzkimi wyziewami przepelnionych dziurach, noszących miano mieszkań?...

To jest obraz życia tych sfer, w których się budzą dążności obywatelskie, a których twarde warunki zmuszają do wiecznego szamotania się z nędzą. Przy zarobku najwyżej 75 rs. miesięcznie (a bywa i 25), niepołobna jest na mieszkanie wydać więcej niż 12—18 rubli, a za te pieniądze jest nora «mała, wilgotna, przesycona wyziewami ludzkimi». Kwestja mieszkaniowa to wielkie zagadnienie społeczne, jedno ze źródeł pijaństwa i zbrodni. Myśmy tę kwestję długo lekceważyli, teraz ukazuje się ona coraz częściej w pamięci opinji, może więc co zrobimy. Co za pożytek może mieć naród i państwo z band ludności koczowniczej, marnującej zdrowie i sumienie w dziurach bez światła i ciepła. W tem tkwi też polityka, nawet fundament polityki.

L.

## WOJNA GRECKO-TURECKA.

Wiadomości, nadechodzące w ciągu ostatnich dni z teatru wojny, świadczą zgodnie, że turcy zwolna posuwają się naprzód, ku drugiej greckiej linii obronnej pod Farsalą. Pod Valestino srożyła się zaciepła walka i początkowo los sprzyjał orężowi greckiemu, lecz w końcu turkom powiodło się zająć ważniejsze szan-ce i okopy. Telegram z Konstantynopola donosi, że grecy, pragnąc uniknąć walnej bitwy, cofają się z pod Farsali na następną linię obronną. Z Epiru nadchodzą również niepomyślne dla oręża greckiego wieści. Pod Pentepigadją ostatnie oddziały greckie, po uporczywej utarczce, pierzchnęły i w nieporządku przeszły na własne terytorjum. W obecnej chwili na ziemi tureckiej niema ani jednego greckiego wojownika.

Dotychezasowy wódz grecki, następca tronu ks. Konstanty, faktycznie przestał kierować armją. Wedle pogłosek z Aten, księżęta Konstanty, Mikołaj i Jerzy oświadczyli, że gotowi są służyć dalej, jako prości oficerowie, nie aspirując do wyższej komendy. Wogóle w kierownictwie armją grecką zaszły ważne zmiany. Szefem sztabu, oddziału królewicza Konstantego,znaczony został major Konstantinadis, odwołany z Krety. Odwołano również z tej wyspy głośnego pułkownika Vassosa i postawiono go na czele armji epińskiej, na miejsce pułkownika Manosa.

Dowódcą tureckich sił zbrojnych pozostaje po dawnemu Edhem-pasza. Posłany na plac boju Osman-Ghazi-pasza, świeżo odwołany został do Konstantynopola.

W świecie dyplomatycznym i wśród szerokiej publiczności, wywołała wielkie wrażenie nota w sprawie wojny grecko-tureckiej, wysłana przez ministrów spraw zagranicznych rosyjskiego i austriackiego, podczas pobytu cesarza Franciszka-Józefa w Petersburgu. Hr. Murawjew i Gołuchowski zwrócili się z jednobrzmiącymi notami do przedstawicieli Rosji i Austro-Węgier w Belgradzie, Sofji, Bukareszcie i Cetynji. W notach tych powiedziano, że przy wymianie myśli Cesarza rosyjskiego i cesarza austriackiego, Obaj Monarchowie wyrazili uczucia zadowolenia, z powodu poprawnego zachowania się rządów: serbskiego, bułgarskiego, rumuńskiego i czarnogórskiego w fazie, którą Turcja europejska obecnie przechodzi. Takie zachowanie się tem więcej odpowiada pragnieniom obu Monarchów, że dają usilnie do utrzymania pokoju powszechnego, na warunkach zasad pokoju i *statu quo*.

Rządy rumuński, serbski i bułgarski nadesłały w odpowiedzi na powyższą notę telegramy dziękczynne. W odnośnej depeszy rumuńskiego prezydenta ministrów, do posła rumuńskiego w Petersburgu, powiedziano między innymi: «Stały cel polityki rumuńskiej polegał na tem, aby współdziałać z wielkimi mocarstwami w usiłowaniach, dążących do utrzymania pokoju powszechnego, który jest warunkiem porządku, spokoju i rozwoju państw. Rząd królewski jest szczęśliwym, że jego zachowanie się poprawne i rozsądne, zjednało sobie zadowolenie Cesarza Mikołaja i Jego Najdostojniejszego Gościa, cesarza Franciszka-Józefa».

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Grecja. Po klęskach armji greckiej wybuchło w Atenach ogromne niezadowolenie przeciwko kierownikom navy państwowej i armji, nie wyłączając nawet monarchy. Naczelnicy opozycji potępilli przed królem zachowanie się rządu i domagali się bezwzględnego zwołania izby, aby reprezentacja narodu sama powzięła odpowiednie środki ratunku. Na skutek tego po trzykroć zwoływano izbę, ale posiedzenia jej nie dochodziły do skutku, tymczasem oburzenie rosło, demonstracje uliczne mnożyły się. Król, nie oglądając się już na izbę, własną władzą nakazał gabinetowi Delyanisa podać się do dymisji. Nowe ministerstwo utworzyło się pod przewodnictwem Rallisa, jednego z popularnych przywódców opozycji. Z oświadczeń nowego rządu wnioskować można, że zamierza on prowadzić wojnę w dalszym ciągu, w nadziei na zmianę sytuacji. Tymczasem klęski i niepowodzenia skupiają się na osobie monarchy i jego rodziny. Pojawily się pogłoski o bli-

kim odjeździe rodziny królewskiej do Danji; w ten sposób tłumaczono przybycie do portu ateńskiego statków wojennych, rosyjskiego i niemieckiego. Jak bardzo upadła popularność rodziny królewskiej, świadczy następujący fakt: Gdy w dniu 30 b. m. następczyni tronu, ks. Zofja, wychodziła ze szpitala ambulansowego, tłum ludu powitał ją sykaniem. Bezpieczeństwo księżnej było chwilowo poważnie zagrożone. Musiała schronić się do szpitala, poczem dopiero w powozie prywatnym odjechała do pałacu. Ostatnie jednak wiadomości z Aten brzmią bardziej uspakajająco co do nastroju ludności.

Niemcy. Prasa niemiecka bardzo sympatycznie odzywa się o podróży ces. Franciszka-Józefa do Petersburga i nadaje jej wielkie znaczenie ze względu na zabezpieczenie pokoju w Europie. Berlińska «National Ztg.» mówi, że Austro-Węgry powinny dotożyć wszelkich starań celem utrzymania pokoju, gdyż bezpieczeństwo tej monarchji polega nie na wojnie zaczepnej, ale na pozycji obronnej, którą Austro-Węgry zajmują na wschodzie Europy i w związku z Niemcami. Strach, wzbudzany przez Rosję, ustąpił na plan dalszy z chwilą, gdy Austro-Węgry, posiadłszy Bośnię i Hercegowinę, zyskały prawo głosu na wypadek katastrofy w Turcji. Zresztą obecnie nie idzie tu o losy Turcji; jedynę bowiem mocarstwo, które mogłoby poruszyć tę kwestję, t. j. Rosja, dąży przeciwnie do zabezpieczenia najdłuższego bytu państwa otomańskiego.

Anglja. W izbie gmin odbyły się bardzo gorące rozprawy w sprawie spodziewanej wojny z Transwaalem. Minister Chamberlain nazwał taktykę przywódcy opozycji w tej sprawie, Harkorta, nietylko szkodliwą dla Anglii, lecz nieuczciwą, oświadczaając przytem, że załogi angielskie w Afryce południowej muszą być wzmocnione. Anglja, mówił minister, nie żywi zamiarów zaczepnych, musi ona wszelako zabezpieczyć prawa swoje, jako państwa protekcyjnego, które Transwaal lekceważy i narusza. Na interpelację w sprawach wschodnich Curzon oświadczył, że mocarstwa pragną wielce zakończenia wojny, lecz dla powodzenia interwencji potrzeba, żeby którakolwiek ze stron prosiła o takową. Wynika z tego, iż rząd grecki zawsze jeszcze ufa własnym siłom.

Austrja. W ciągu ostatnich dni sprawy pierwszorzędnej wagi zajmowały Austrję. W Peszcie obradowały deputacje obu państw monarchji nad ugodą, co do udziału w wydatkach wspólnych. Jak dotąd, nie doprowadziły pertraktacje do niczego, z powodu braku chęci do ustępstw ze strony węgierskiej deputacji. Doniesienie telegraficzne o wyniku narad przyszło razem z pogłoską, że oba ministerstwa, t. j. gabinety Banffy'ego i Badeniego, podadzą się jednocześnie do dymisji. Po przedstawieniu jednak sprawy cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, powzięto postanowienie, że oba rządy bezpośrednio z sobą prowadzić będą dalsze pertraktacje, nie uciekając się do pośrednictwa delegatów. O kryzysach ministerjalnych, na tle ugody, na teraz przynajmniej, mowy niema.

Serbja. Rząd turecki zawiadomił serbskie ministerstwo, że sprawa szkół serbskich w Macedonji zostanie załatwiona w duchu dla serbów pomyślnym, oraz, że metropolita macedoński Ambrozjusz, z którego serbowie nie byli zadowoleni, zostanie usunięty w drodze administracyjnej. Król serbski bawi obecnie w Cetynji, na dworze ks. Mikołaja. Głośno tu mówią, że król zamierza poślubić najmłodszą córkę czarnogórskiego księcia, siedmioletnią księżniczkę Ksenję.

Turcja. Dzienniki tureckie przemawiają w tonie zwycięzkim i oświadczaają, że władze tureckie zrobiły wszystko, co było możliwe, aby ludność grecka w zajętych przez wojska tureckie miejscowościach nie była narażona na niebezpieczeństwo. Na skutek interwencji mocarstw, termin wydalenia podanych greckich z Turcji przedłużono o dni osm.

> W długim szeregu depeš z Paryża znajdujemy wstrząsające swą grozą wiadomości o okropnym wypadku, którego ofiarą padło 111 osób, po większej części kobiet, należących do najwyższej arystokracji francuskiej. Wszystkie poniosły śmierć w płomieniach, a oprócz nich około 180 osób otrzymało mniej lub więcej ciężkie rany. Za inlejatywą księżny d'Uzés, na ul. Jean Goujon, zbudowano ogromny barak drewniany, w którym urządzono bazar na cel dobroczynny. W dniu 4 maja, gdy w baraku zgromadziło się z górą półtora tysiąca ludzi, cały budynek nagle stanął w płomieniach. Pożar rozpoczął się podobno od pękniętej lampy naftowej i w jednej chwili ogarnął całą budowlę. Rozpoczęła się straszna panika: publiczność, tłocząc się we drzwiach, deptała i dusiła słabszych. Po dziesięciu minutach, już zawalił się dach, przygniatając tych, którzy wyjść nie zdołali. Osoby, ocalone w ostatniej chwili, jak szalone biegły ulicą prawie bez ubrania, które się na nich spaliło. Po ugaszeniu pożaru, zgliszcza przedstawiały okropny widok: z liczby 111 trupów 50 tak było zwięglonych, że krewni nie mogli ich poznać. W liczbie ofiar okazała się siostra cesarza austriackiego, księżna d'Alançon. Na miejscu pożaru, wśród tłumów ludzi, przybiegłych tu na wieść o nieszczęściu, działy się sceny rozdzierające. Wieczorem w teatrach: Operze Wielkiej, Operze Komicznej, Komedji Francuskiej i Odeonie przedstawień nie było.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 23 b. m., jako w dzień imienin Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, w wielkiej cerkwi pałacu carskosielskiego odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którym byli obecni Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan, oraz Najjaśniejsze Panie Marja Teodorówna i Aleksandra Teodorówna, Ich Cesarskie Wysokoście Wielcy Książęta i Wielkie Księżne, Jej Królewska Wysokość Księżna Irena Pruska, J. W. Księżna Helena Sasko-Altenburska, oraz inni wysocy dostojnicy. Miasto było ozdobione flagami i wieczorem iluminowane.

J. C. M. Najjaśniejszy Pan, wraz z Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną i J. C. W. Wielką Księżniczką Olgą Mikołajewną, opuścić raczyli Petersburg, udawszy się do Carskiego-Sioła 18 b. m.

J. C. M. Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, wraz z J. C. W. Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, wyjechać raczyli z Petersburga do Gieczyny.

Dnia 19 kwietnia przybyła do Carskiego-Sioła Księżna Irena, małżonka księcia Henryka Pruskiego. Na stacji «Aleksandrowskaja» powitali Księżną J. C. M. Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Cesarzowa Aleksandra Teodorówna, J. C. W. Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz, oraz skład osobisty ambasady niemieckiej.

J. C. W. Wielki Książę Cesarzewicz Następcą Tronu Jerzy Aleksandrowicz przybył szczęśliwie 17 (29) kwietnia do Palermo.

Mieli szczęście przedstawiać się J. C. M. Najjaśniejszemu Panu: prezes departamentu izby sądowej w Warszawie, rzecz. rad. stanu *Koncowice* i naczelnik wojskowy pow. radomsk., pułkownik *de Witte*, a Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Teodorównie: generał-gubernator kijowsko-podolsko-wołyński, generał-lejtnant hr. *Ignatjew*.

## CZY JA WINA?

W grodzie Pallady zapanowało wzburzenie. Wieść o zwycięstwie Osmanów wywołała tłumy na ulice i place stolicy. Wrażenie, spowodowane tą depešą żalobną, da się chyba porównać z tem, jakie zapanowało niegdyś, gdy nadbiegł gońiec z doniesieniem, że Filip Macedoński zajął Elateę. Nie brakło ani popłochu, ani złorzeczeń, ani kłamliwych pogłosek. Brakło tylko Demostenesa, któryby swym ziomkom odważył się mówić prawdę.

Namiętność ludu greckiego zwraca się nie przeciw pohańcom, których konie skubią trawę na błoniach Farsalu. Od rozprawiania się z turkiem ma Grecja niedobitki swej armji, ma oficerów i generałów. Nie nawiść jego obrała sobie przedmiot inny. Państwo poniosło klęskę, a więc winowajcą jest król. Niech zatem za nieszczęście ojczyzny odpokutuje dynastia. I oto przed zamkiem królewskim, tam, gdzie niedawno rozbrzmiewały okrzyki zapalu i wiwaty z serca płynące, rozlega się szmer niezadowolenia i złowrogi pomruk czerni, żądającej ofiary.

Jakż okropna wina, jakż występki bezprzykładny odwróciły od króla Jerzego serca tych samych poddanych, którzy niedawno nie dawali mu przejechać przez ulicę, cisnąc się do powozu, czepiając się kół, starając się dotknąć bodaj upręży? Szukajmy tej winy, może ją przecież znajdziemy.

Król grecki zawinił, bo poszedł za głosem zapaleńców i marzycieli, choć wiedział, że wojsko greckie żadną miarą sprostać tureckiemu nie może; zawinił, bo usłuchał tych, którzy w niepojętym fanatyzmie wierzyli w jakąś powszechną krucjatę przeciw Turcji, choć z raportów, jakie odbierał, mógł się przekonać, że grekom nie wolno było liczyć na niczyją pomoc; zawinił, bo nie usunął od swego boku doradców, o których wiedział, że domagają się wojny jedynie przez bałwochwalczą uległość wobec gawiedzi stołecznej.

Czyż jednak cząstki tych grzechów nie weźmie na siebie i ten naród, który ujarzmił wolę króla i parł go przed sobą w rozwartą paszczę nieszczęścia? Naiwnością byłoby przypuszczać, że poczucie uczciwości rozwinie się do tego stopnia

w umysłach ludności ateńskiej. Ludowi wolno kamienować dziś tego, kto się wczoraj ugiął przed jego kaprysem; wolno mu miewać zachcianki nedorzeczne i karać śmiercią tych, którzy ich nie spełniają; wolno mu żądać rzeczy niemożliwych i wolno mu wreszcie nie rozumieć, że prawa logiki nie zmieniają się dla jego fantazji. Mimo to, pozostanie on zawsze nieomylnym, jasnowidzącym, niepokalanym i odczuwającym w głębi serca cały szereg tajników politycznych, uragających rozsądkowi i doświadczeniu dziejowemu. Oprócz tych wszystkich przywilejów, posiada on jeden, cenniejszy od innych. Wolno mu nie pamiętać dzisiaj, czem się zachwycił wczoraj. Naród lubi niekiedy zapominać, a biada temu, kto wówczas jego pamięci przychodzi z pomocą.

Po za tłumem stoją atoli ci, którzy go natchnęli i popchnęli. Czyż nawet oni nie widzą, że król był tylko narzędziem w ich ręku? Jeżeli liczenie na sprawiedliwość ludu nazwalimy naiwnością, to oczekiwanie głośniejszej spowiedzi od jego przywódców byłoby szczytem nierozsądku. Przyznać się do winy znaczyłoby tyle, co dać sobie wydrzeć od razu plon długoletnich zabiegów, marzenie marzeń, słodki owoc popularności. Kiedy tron się chwieje, kiedy kraj cały za nowymi ogląda się ludźmi, kiedy na zgliszczach nowe otwierają się karjery, zdobyć się na akt skruchy i wziąć na siebie odpowiedzialność za przegraną, byłoby to zapewne i wzniosłem i niezwykłem, lecz nie doczeka się tego Grecja od tych, którzy najgłośniej trąbili pobudkę wojenną i mianem tchórzów i zdrajców lżyli każdego, kto inne miał zdanie.

A sumienie? Któż o to pyta! Ci, co się go radzą, zanim losy ojczyzny zdadzą rą wolę losu, zrzec się muszą i łatwej sławy i miłego upojenia, wynikającego ze świadomości, że nie daliśmy się wyprzedzić innym. Radzić się sumienia, to znaczy naradzić się na utratę sposobności wypłynięcia po nad poziom współobywateli, to znaczy zobowiązać się do wypowiedania swych przekonań nawet wówczas, gdy wiemy, że ogół nas nie usłucha. Sumienie—to zawada w karierze politycznej, a w Atenach tylu jest ludzi, pragnących wypłynąć na wierzch fali!

Grecja drogo przyplaci niesumienność i krzykawką chępliwość swych synów. Uwierzyła, że frazes jest probierzem miłości ojczyzny i omyłkę tę okupi krwią i gruzami. Niepodległości swej nie utraci. Europa, czuwająca nad całością państwa tureckiego, nie pozwoli naruszyć także posiadłości greckich. Ale zachowując całość swych granic, zabrnę państwo greckie jeszcze głębiej w tę straszną otchłań nędzy materialnej

i rozterek wewnętrznych, z której się od lat tyłu wydobyć nie może.

Na lud grecki nowe spadną podatki. Postęp na każdym polu ustanie. Krajowi przybędzie mogił, kalek i żebraków. Kreta, której mocarstwa jeszcze przed wojną chciały dać zupełny samorząd, w najlepszym nawet razie nic więcej nad to nie otrzyma, natomiast położenie greków, rozsianych po innych prowincjach Turcji pogorszyć się musi. Naród wie o tem i chce gniew swój na kimś wyrzucić. On sam ma prawo być głupim i prawa tego się nie zrzeknie, więc z wyrafinowaniem okrucieństwem skazuje na karę tych, którzy powinni byli mieć rozum i za siebie i za niego.

T. S.

## SZAŁ ZWROTNIKOWY.

Procesy o pastwienie się nad murzynami, stają się w Niemczech rzeczą tak powszednią, jak inauguracje pomników Wilhelma I, lub uroczyste obchody Sedanu. Po pamiętnych procesach Leista i Wehlaua, przyszła kolej na d-ra Petersa. Przed sądem stawał człowiek, który około rozwoju kolonij niemieckich w Afryce położył zasługi tak wielkie, iż ani prokurator, ani prezes trybunału nie mogli odmówić mu uznania. To, co zrobił dla ojczyzny, nie uwalnia go jednak od kary. Dr. Peters został pozbawiony urzędu, oraz wszelkich praw do emerytury, a opinia publiczna w Niemczech, godząc się w zasadzie na ten wyrok, uważa go jednak za zbyt łagodny.

Warunki życia są w kolonjach niesłychanie jednostajne. Nic dziwnego, że i występki wielkorszadców niemieckich niewątpliwie zawsze ten sam charakter. Bat, kajdany i szubienica, oto cała symbolistyka swawoli niemieckiej pod zwrotnikami.

Kto chce czytać sprawozdanie stenograficzne z procesu Petersa, niech sobie przedtem nerwy wzmocni. Kolonizator ten służył szczerze państwu, które go wysłało w obce strefy, ale też i sobie samemu nie umiał odmawiać niczego. Kto się poświęca dla sprawy publicznej, powinien przecież i sam mieć jakiś z tego pożytek. Tak rozumował p. Peters i nie wahał się korzystać z wszelkich rozkoszy, do których ułatwiała mu dostęp nieograniczona niemal jego władza.

Murzynki były ładne. Rysami nie przypominały wprawdzie ani Beatryczy, ani Fornariny, ale za to kształty, rozwinięte na miarę Fidyasza, godne były łaskawych względów takiego znawcy. Królowie murzyński wiedzieli o poczuciu artystycznym komendanta niemieckiego i zamiast zakładników woleli mu dostarczać zakładniczek. Gdy która nie cenila sobie tego zaszczytu, po-

stępowano z nią według krótkiego kodeksu, który p. Peters dla wszystkich swych faworytek ułożył. Po pierwszej ucieczce kajdany; po drugiej chłosta do krwi; po trzeciej stryzynek. Rozumie się, że ta, na którą wielkorszadca wzrok zwrócił, była dla innych nietykalną. Murzyn, który z nią rozpoczął romanse, szedł na szubienicę.

Zdarza się w wielkich procesach, że pojedyncze zdania oskarżonego i świadków, więcej światła rzucają na atmosferę, w której zbrodnia dokonana została, niż cały akt oskarżenia. Z odpowiedzi Petersa i jego towarzyszy łatwo się przekonać, jakie pojęcie mieli ci panowie o wartości życia ludzkiego, zdanego na ich łaskę i niełaskę. «Czyś pan zasiadał w sądzie wojennym, który murzyna skazał na śmierć?»—zapytuje jednego z nich prezes sądu. «Nie mogę sobie przypomnieć takiej drobnostki»—brzmiała odpowiedź.

Niemcy, lubiący wszystko deflinjować i wszelkie zjawiska do stałych zaliczać kategorii, wynaleźli już osobną nazwę na oznaczenie tego niepojętego stanu psychicznego, w jaki wpadają oficerowie i urzędnicy, obdarzeni władzą wyjątkową w posiadłościach zamorskich. Nazywa się to *Tropenkoller*, «szał zwrotnikowy». Czy atoli warunki klimatyczne są w tych wypadkach w istocie czynnikami rostrzygającymi? W samych Niemczech zaczyna już przeważać zdanie, że najwięcej winna jest niewłaściwa organizacja władz kolonialnych. Każdy komendant stacji był dotychczas panem samowładnym. Każdy urzędnik był apostołem idei, radzącym się własnego tylko sumienia. Nic dziwnego, że znaleźli się między nimi tacy, którzy powiedzieli sobie, że skoro własne sumienie ich rozgrzesza, nikt nie ma prawa ich sądzić. Naród niemiecki słucha ze wstrętem o zwierzęcych scenach, których widownią bywały kolonje. Dla tych, którzy rządili tam, jak Leist i Peters, objawia on wyraźnie pogardę, ale równocześnie czuje żal do rządu, który pozwolił tym ludziom wytworzyć sobie własną etykę, a zapomnieć o etyce wszechludzkiej.

Sm.

## MY I WOJNA.

Po czyjej stronie stoi zyczliwość społeczeństwa polskiego, po stronie Turków, czy Greków? Na pytanie to nie umielibyśmy odpowiedzieć dokładnie. Opinie zarówno prywatne, jak urzędowe, wyrażone w dziennikach przez zawodowych polityków, nie są ani jednoznaczne, ani dosyć stanowcze.

Biorąc rzecz zasadniczo, należałoby sympatyzować z Grekami: oni reprezentują Europę i cywilizację; Turcja jest trupem i uwalnianie

krain i ludzi z pod jej ucisku, to odkopywanie żywych z mogiły. Ale jednocześnie i Grecy nie budzą zaufania. I oni, zdaje się, są narodem w upadku moralnym, a upadek jest wstrętny, nawet wtedy, gdy go spowodziło nieszczęście—niewola. Rzucając się do walki ma wszelkie cechy lekkomyślności, bo zwycięstwo jest mniej niż wątpliwe, a konieczności rozpoczęcia wojny nie było. Z tych zapewne powodów opinja nasza jest niezdecydowana; ale właśnie to niezdecydowanie jest bardzo znamienne. Pierwsza to bodaj wojna europejska, od której się nic nie spodziewamy i z powodu której nie wymyśliłszy żadnej kombinacji politycznej, mającej przynieść przemianę mapy. Kilkadziesiąt lat temu uważaliśmy za obowiązek wierności dla sprawy narodowej zabijać nawet powstańców portugalskich. A gdy się odezwały działa na wschodzie, wszystkie serca polskie były tętnem przyspieszonym, bo się biednym ojcom naszym zdawało, że to pierwszy grzmot burzy zbawczej, że jakieś siły szlachetne a potężne wystąpiły do walki o naszą przyszłość. Ze dziś tak nie jest, to wcale nie skutecznym charakterem wojny; to myśmy skorzystali z szeregu doświadczeń i przyszłość kraju powierzyli pracy własnej i mądrości. Taka wojna dawniej zaprzątęłaby całkowicie głowy nasze całą niezdrową płataniną rachub fantastycznych. Kombinowalibyśmy, że wygrana Turków pociągnie za sobą interwencję taką, a tryumf Greków taką, że tu ukrywa się machinacja Anglii, a tam Bismarka, że w razie marszu muzułmanów na Ateny (lub ks. Mikołaja na Stambuł) nastąpi powszechny kataklizm i zupełna przemiana stosunków. Dziś niema śladu podobnych aberacji i rachub. Roztrzaskamy w prasie szanse powodzenia i tytuły do zyczliwości całkiem obiektywnie, jak ludzie zupełnie niezainteresowani. Miejmy nadzieję, że stare złudzenia, aż nadto zrozumiałe, niemniej jednak fatalne, minęły niepowrotnie.

Najbardziej stanowczo z dzienników warszawskich wypowiada się zawsze krewka, często nawet zapalczywa «Gazeta Warszawska». Stoi ona całą duszą po stronie Greków, bo ich sprawę uważa za słuszną. Ponieważ zaś nie ma sposobności kruszyć kopji o swoich wybrańców z przeciwnikami w Warszawie, bo tu nikt Turków opieką nie otacza, więc się rzuciła na Niemców. Surowo skarciła niedawno (Nr. 106) «Schlesische Zeitung», a teraz (Nr. 108) wypowiedziała słowa prawdy całej wypowiedziały słowa prawdy całej niemieckiej. W sympatjach Niemców dla Turków «Gazeta» widzi objaw nizkości uczuć i głupoty. Niechęć do Greków płynie tam wyłącznie z tego, że Grecy nie płacą Niemcom procentów od pożyczek, a to



zdradza nie tylko poziomość duszy, ale i zaślepienie, bo Grecja kupony prędzej na gotówkę zamieni, jeżeli wojnę wygra.

Str.

## ZIEMSTWO NA PODOLU.

Projektowi wprowadzenia instytucji ziemskich do prowincyj zachodnich nie poszczęściło się dotąd na Podolu. Tak przynajmniej wnosićby należało z korespondencji z «Kraju połudn.-zachodniego», zamieszczonej w «Now. Wiem.» (Nr. 7596), i z tego, co mówi to pismo z powodu korespondencji wspomnianej. Jeden z wybitniejszych mieszkańców gub. podolskiej miał wyrazić zdanie, że wprowadzenie instytucji ziemskich zastrzy antagonizm pomiędzy rosjanami a polakami, liczni obywatele ziemscy podolscy przekształcają zgromadzenie ziemskie w parodję «Rzeczypospolitej» i wprowadzają w użycie osławione «nie pozwalam». Twierdzeń powyższych nie podzielił wszakże korespondent wspomniany, nie podzieliło ich również «Now. Wremia». W artykule redakcyjnym pismo to zaznacza, że chociaż istotnie z 1,621,651 dzies. obszaru gub. podolskiej polacy posiadają 861,712 dzies., czyli 53 proc., przecież twierdzić niepodobna, że gubernia ta jest jeszcze niedojrzała, by z instytucji ziemskich korzystać. Pomysł wprowadzenia tych instytucji do prowincyj zachodnich powstał jako skutek naturalny uchwały Rady państwa, która w r. 1896, przy rozpatrzeniu budżetów gospodarstwa miejscowego, zwróciła uwagę na wadliwość jego i liczne braki i poleciła ministrowi spraw wewnętrznych, by przed upływem okresu budżetowego, zatem przed r. 1899, przedstawił projekt reformy urzędów, zarządzających gospodarstwem lokalnym w prowincjach zachodnich. Stosując się do zlecenia powyższego, ministerstwo spraw wewnętrznych podniosło myśl wprowadzenia samorządnych instytucji ziemskich do prowincyj wspomnianych. «Now. Wr.» sądzi, że gdyby nawet uważano za niestosowne wprowadzić na Podolu ziemstwa w całym zakresie ustawy 1890 roku, siły miejscowe określićby winny, jakie w ustawie tej poczynić należy zmiany, nie zaś odrzucać ryczałtowo samą zasadę.

Powracając do tej kwestji w jednym z N-rów następnych (7597), «Now. Wr.» wyraża zdanie, że bliższe zbadanie cyfr statystyki miejscowej doprowadzić winno do wniosku, że kwestję rozstrzygnąć należy twierdząco.

Żywiać nawet — mówi pismo powołane — pewną nieufność do ziemiańskiego żywiołu polskiego, która właściwie nie ma podstaw poważnych i słusznego powodu, niepodobna

nie przyznać, że istniejące warunki naturalne osłabia wpływ tego żywiołu na przyszłe ziemstwo podolskie. Jeżeli zaś ową nieufność odrzucić i przystąpić do dzieła z wiarą w rozsądek polityczny nowych pokoleń polskich, z których łaska Cesarska zerwała «etykietę powstańczą», znosząc podatek procentowy, wówczas należy spodziewać się tego tylko, że przyszłe ziemstwo podolskie, przy jawności toczonych w języku rosyjskim obrad, stanie się dobrą szkołą państwową dla ziemian podolskich pochodzenia polskiego.

«Now. Wr.» ma oczywiście słuszną nie tylko dlatego, że ludność polska gub. podolskiej, według statystyki urzędowej, stanowi 4 proc. ogółu ludności tego kraju, ludność zaś wyznania prawosławnego 70 proc., ale dlatego przeważnie, że, jak wyraża się «Now. Wr.»

«nie ma słusznego powodu do okazywania nieufności względem ziemian polskich».

Przytoczone przez korespondenta «Now. Wr.» poglądy trącą myszką. Nie można ich wygłaszać w chwili, gdy aktem woli Najwyższej zatartym został wszelki ślad smutnych wypadków z przed trzech przeszło dziesięcioleci. Niepodobna, znając choćby najpobieżniej ewolucję politycznej myśli polskiej, mówić, że ziemianie polscy będą w zgromadzeniach ziemskich parodjować sejmy b. Rzeczypospolitej. Takie traktowanie kwestji, niewątpliwie poważnej, jaką jest kwestja wprowadzenia ziemstw do prowincyj zachodnich, nie wydaje się nam właściwem, ani słusznem.

B. K.

## KASY GMINNE I SZLACHTA DROBNA.

Dochodzi nas wiadomość o zamierzonym i podobno już w niektórych miejscowościach Królestwa urzeczywistnionem pozbawieniu szlachty drobnej prawa korzystania z pożyczek z kas gminnych pożyczkowo-wkładowych. Sądzimy, że wiadomość powyższa opartą jest na jakimś nieporozumieniu, lub wysnutą z faktu wyjątkowego, ponieważ wykreślenie drobnej szlachty z grona uczestników kas gminnych stałoby w wyraźnej sprzeczności z przepisami dla kas gminnych w Królestwie, zatwierdzonemi przez p. ministra spraw wewnętrznych w dniu 8 (20) lutego 1884 r. Ustęp c art. 16 tych przepisów opiewa, że «z prawa pożyczki w kasie gminnej korzystają mieszkańcy wsi, stanowiący także tak zwaną szlachtę niewylegitymowaną i wylegitymowaną, posiadający nie więcej nad 60 mórg gruntu». Przepisy wspomniane miały na względzie okoliczność, że szlachta drobna nie posiada zwykle ani hypotek, ani w ogólności żadnych aktów, stwierdzających prawo własności do posiadanych przez nią gruntów. Art. 19 przepisów w ustępie 2 zastrzega, że «jeżeli żądający pożyczki posiada

nieruchomość nie na mocy Ukazu z 19 lutego (2 marca) 1864 roku, to winien przedstawić kasie świadectwo wójta gminy, że nieruchomość, na której zastaw żąda pożyczki, istotnie do niego należy». Oczywiście, skoro nieruchomość jest już obciążoną przez pożyczkę, zaciągniętą w kasie, o żadnych nowych dowodach prawa własności dłużnika wobec kasy nie może być mowy. Nie ulega zatem wątpliwości, że przepisy dla kas gminnych wyraźnie stwierdziły prawo szlachty zagonowej do korzystania z pożyczek na zastaw gruntów i budowli, z drugiej zaś strony kasie przysługuje, co do ściągania należności, prawo pierwszeństwa przed innymi wierzycielami. Wobec tego wiadomość o rozporządzeniach, dotyczących wykreślenia szlachty drobnej z grona uczestników kasy, oraz natychmiastowego i jednorazowego spłacenia pożyczek, wydaje się niezrozumiałą lub wprost mylną. Gdyby zaś gdziekolwiek istotnie tego rodzaju rozporządzenia zostały wydane, interesowani winni odwołać się do władz wyższych miejscowych, które z pewnością uwzględnią wszelkie na słusności i obowiązujących przepisach oparte reklamacje.

Sz. Bz.

## GŁOSY PRASY RUSKIEJ O ZNIESIENIU KONTRYBUCJI.

Ukaz Najwyższy, znoszący w guberniach zachodnich podatek procentowy, odbił się szerokim echem w prasie polskiej i ruskiej. W poprzednich N-rach «Kraju» podaliśmy czytelnikom najwybitniejsze ustępy z artykułów, temu przedmiotowi poświęconych. Obecnie zaznaczamy ostatnie głosy, które nas doszły z łamów prasy ruskiej. «Mosk. Wied.» (105) zaznaczają, że dopóki podatek ten istniał, był on ciąglem przypomnieniem ciężkiego czynu występnego polaków względem Monarchy i państwa.

«Z tej przyczyny więc — czytamy tam — w wielkiej rodzinie wiernych poddanych Cesarza rosyjskiego polacy dotąd czuli się jakby niegodnymi jej członkami, gdyż musieli znosić karę, której moralne znaczenie niewątpliwie wielokrotnie przewyższało ciężar jej materialny... Łaska ostatnia stała się możliwą do dokonania dopiero wówczas, gdy rosyjska władza państwowa niemało zużyła pracy nad utrwaleniem w zachodnim kraju państwowości rosyjskiej i nad stopniowem wyplenieniem zapędów buntowniczych wśród szowinistów polskich. Dlatego też, jeśli udało się doprowadzić umysły do spokoju, jeżeli polacy okazali się godnymi łaski Cesarskiej, to winni za to wdzięczność tym działaczom rosyjskim w kraju, którzy, wzniósłszy wysoko sztandar rosyjskiej idei państwowej, zyskali dla niej uszanowanie ze strony polaków i zmusili ich do przekonania, że walka przeciwko tej idei nie prowadził do niczego».

Wspomniawszy o epoce powstania, «Moskowsk. Wiedom.» mówią dalej:

«Obecnie szlachtę polską, zwolnioną od ciężaru wspomnień męczących, wezwano, ażeby stanęła na czele masy narodu, przejąwszy się jego przywiązaniem do wielkodusznego, pełnego miłości Monarchy i żeby była dla ludu przykładem w uczciwym pełnieniu obowiązków wiernopoddanych, pamiętając o tem, że Najjaśniejszy Pan, okazując szlachcie polskiej Swą łaskę, wzywa ją do pracy pokojowej «pod osłoną berła rosyjskiego», do tej pracy, która, mówiąc słowami ukazu Najwyższego, powinna dokonywać się w ścisłej zgodzie z ogólnymi zasadami, skierowanymi ku zlanie kresów zachodnich z innymi miejscowościami Cesarstwa... Niechaj Bóg dopomoże polakom w tej promiennej i radosnej sprawie!»

«Birzew. Wiedom.» (107) umieściły artykuł, w którym dowodzą, że w nacjonalizmie europejskim następuje nowa era, polegająca na dążeniu narodowości do rozwoju na drodze pokojowej. Gazeta zaznacza, że historia lat ostatnich zadała kłam słowom Bismarcka, który we francuzach i polakach widział ciągłych rewolucjonistów. Wspomniawszy o tem, że francuzi rozpoczęli już drugą ćwierć wieku spokojnego korzystania z własnych urzędów demokratycznych, «Birz. Wied.» piszą:

«Co się zaś tyczy polaków, to sposób postępowania, zarówno ich żywiołów kierowniczych, jak i mas ludowych we wszystkich trzech cesarstwach w ciągu trzydziestu czterech lat, najdowodniej ilustruje słowa, wypowiedziane przez W. Spasowicza w «Kraju» z powodu ukazu Najwyższego z d. 27 marca r. b., że stulecie powstań zostało ostatecznie zamknięte i zlikwidowane. Oczywiście też rząd rosyjski, posiadający dość środków, aby dostatecznie poznać się ze stanem uczuć i myśli polskich, przekonał się o tem dostatecznie, skoro Cesarz Wszechrosyjski, Król Polski, miłościwie i przeczornie raczył temu zlikwidowaniu nadać swą Monarszą sankcję, otwierając nowy period historyczny w życiu rusko-polskiem, a mianowicie period «stopniowego wygładzania z pamięci śladów» polskiej narodowej polityki rewolucyjnej, jako objawu ostatecznie należącego do przeszłości.»

Dalej gazeta i wśród innych narodowości wynajduje dowody, że ta nowa era się zaczyna: węgry synowi Kossuta wyrazili uznanie za uczucia patriotyczne, ale zarazem dali mu poznać, że nieprzejednaną politykę względem dworu austriackiego uważają za niewczesną. Nieprzejednawczość młodoczechów zażegnał hr. Badieni, który, zdaniem «Birz. Wied.», nie zaniedba też uspokoić rusinów galicyjskich. Irlandczycy uspokoił się obecnie, irredentyzm włoski i rumuński został znihilowany przyjacielskim stosunkiem względem Austro-Węgier; bułgarzy—jak to zaznaczył Stoilow—wola starać się o rozkwit kraju w teraźniejszych jego granicach, aniżeli dążyć do nowych zdobyczy; toż samo daje się zauważyć w Serbji i Czarnogórze. Wreszcie w kwestji greckiej wszystkie gabinety europejskie i cała prasa polityczna dąży do najszybszego przywrócenia pokoju na zasadzie utrzymania granic istniejących. Wobec tego wszystkiego «Birz. Wied.» wierzą, iż nowa era już nastąpiła.

Książę Mieszczeriskij w «Grazdanie» (29) podnosi szczególnie moralne znaczenie tego aktu łaski Najwyższej i przechodząc następnie do obowiązków, które łaska ta wkłada na polaków, pisze:

«Masa polaków jest bez zaprzeczenia rozumna i pragnąc tylko pokojowego zlania się z Rosją, musi być uważana za godną ogłoszenia im łaski Monarszej. Ale ta znaczna większość polaków znajduje się wśród dwóch ostateczności: jedną z nich stanowią ci szaleńcy polacy, którzy nie przestają marzyć o autonomji polskiej i dla których każde ograniczenie polaków przez akty rządowe są daleko pożądane, aniżeli dowody łaski i miłości; drugą ostateczność stanowią ci rosjanie, którzy przez sceptycyzm nie wierzą w żaden dobrowolny między polakami ruch, skierowany ku zbliżeniu się do Rosji i zawsze podejrzewają w nich zdrajców. Wbrew jednym i drugim, wbrew szaleńcom-polakom i sceptykom-rosjanom, większość polaków obowiązana jest swem życiem, czynami i myślami dowodzić, że mylą się ci, którzy chcą z nich zrobić stado Panurga i mięso dla armat w celach powstańczych, i że również mylą się ci, którzy z niedowierzania, względem uczciwości polskiej i polskiego rozsądku, robią swojego rodzaju zasadę polityczną.»

W historycznym poglądzie na zniesiony dziś podatek procentowy «Ruś» przypomina, że według rozkazu Najwyższego z d. 31 grudnia 1870 r., ciężar ten miał być tylko utrzymanym czasowo do chwili, w której dwie trzecie przestrzeni ziemi, należącej do właścicieli większych, przejdzie do rąk ruskich i kiedy liczba właścicieli nie-polaków wyniesie najmniej połowę ogólnej ilości obywateli ziemskich w kraju. Z tego powodu «Ruś» (82) pisze:

«Rozumie się, że tu zniesienie podatku procentowego uczyniono zależnym od takich warunków, których urzeczywistnienia nie można się było spodziewać w najbliższej przyszłości, i które może nigdy urzeczywistnionemi nie będą. Tak więc podatek ten, mimo nazwania go krokiem czasowym, stał się ciężarem stałym, dzięki naturze warunków, przy których mogłyby być zniesiony.»

«Juridyczeskaja Gazeta» (28) w te słowa odzywa się:

«W liczbie środków, podjętych przez rząd w celu stłumienia ruchu w Królestwie polskiem i guberniach zachodnich, ustanowiony został specjalny podatek od majątków, należących do osób pochodzenia polskiego. Obecnie, z rozkazu Najwyższego, podatek ten zniesiono, stwierdzając przez to, że prowincje zachodnie oddawna już znajdują się w warunkach normalnych, wobec których środek ten uznano za bezużyteczny.»

«Pietierburgsk. Gazeta» (99) pisze:

«Łaska względem polaków-ziemian powinna przekonać ich, że dalszy rozwój ich pomysłowości jest możliwy tylko pod warunkiem szczerego zlania się z Rosją i zupełnego zapomnienia o lekkomyślnych złudzeniach przeszłości. Za złudzenia i obłąd społeczeństwo polskie nieraz drogą płaciło i chcemy sądzić, że lekcja przeszłości nie przeszła bez śladu i że polacy czegoś się z niej nauczyli i wiele rzeczy zapomnieli. Przyszłość żywiołu polskiego w kraju zachodnim zależy od zupełnego zsolidaryzowania się polaków z interesami i celami Rosji.»

Ogłaszając Ukaz Najwyższy, «Wilenski Wiestnik» (83) wspomina o pobudkach, które wywołały podatek wyjątkowy, znany powszechnie pod

nazwą «kontrybucji», i przypisuje tak długie jego trwanie przeważnie zakordonowemu knowaniom, bałamucającym opinie miejscową. Następnie «Wilenski Wiestnik» zaznaczywszy za gazetą «Nowoje Wremia», że strona polityczna ukazu zawiera się jedynie w pobudkach i nastrojach, a nie w żadnych pomyślnych dla sprawy rosyjskiej zmianach wśród społeczeństwa polskiego, pisze:

«W szeregu artykułów wykazywaliśmy, jak polacy zapatrują się na sprawę pojednania; jakie uczucia i myśli wzbudzają w nich różne środki, prowadzące do całkowitego zlania kresów ze środkami państwa. Mamy nadzieję, że nowy akt łaski Monarszej przyjęty będzie przez osoby pochodzenia polskiego z wiernopoddanym uczuciem wdzięczności. Zamieszkuje w kraju zachodnim tak zwane osoby polskiego pochodzenia powinny dowiedzieć, że zasłużyli sobie prawo do łaski Monarszej, że w większości są tylko katolikami, różnią się wyznaniem, ale w istocie są tak samo rosyjskimi wielnymi poddanymi, jak i mieszkający wewnętrznych guberni Rosji.»

«Kijewskoje Slowo» (3330), podawszy historyczny pogląd na ustanowienie podatku procentowego, pisze:

«Z biegiem czasu, gdy przyczyny, które wywołały taki krok nadzwyczajny, jak ustanowienie wspomnianego podatku, przeszły do dziedziny niepowrotnej przeszłości, niemożliwość tego ustanowienia zaczęła się dawać czuć coraz dotkliwiej, i nieprzyjemnie odbijała się na świadomości znacznej i wybitnej części mieszkańców państwa. Choć pod względem materialnym w ostatnich czasach podatek procentowy nie dawał się prawie czuć właścicielom polskim, mimo to był dla nich ciężarem już przez to samo, że w czasach obecnych wydawał im się niesłusznym. Dlatego też ostatni ukaz Najwyższy musimy powitać, jako akt wysokiej sprawiedliwości i rękomię pokoju wewnętrznego. Ze zniesieniem podatku procentowego wiąże się, między innymi, także materialna strata osobista dość znacznej grupy osób. Rozumiem tu urzędników i nauczycieli w zakładach kraju zachodniego, którzy pochodzą z guberni ruskich i otrzymywali z wyschłego obecnie źródła dodatki procentowe za «rusyfikację kraju». Ale naturalnie interes osobisty w sprawie ogólnopństwowej nie może mieć znaczenia. Urzędnikom i nauczycielom pozostaje tylko pomyśleć ze smutkiem o straconych dodatkach i chociaż teraz z ręką na sercu zastanowić się nad tem, czego każdy z nich dokonał w interesie ruskiej misji narodowej w kraju na te nadebrane dziesiątki, setki i tysiące rubli, których koledzy ich, pracujący w tychże okolicznościach, ale zrzadzeniem losu zróżnieni w granicach kraju zachodniego, nie otrzymują.»

Zniesienie podatku procentowego, według słów gazety «Łodzinski Listok», wywarło na obywateli w kraju zachodnim bardzo silne wrażenie.

«To dowodzi—mówi gazeta—że czynami swojemi zasłużyli sobie na łaskę Monarszą, zdecydowali się zsolidaryzować z zasadami państwowości rosyjskiej i przez to dali możliwość nie ciekania się do politycznych środków wyjątkowych, prowadzących wyodrębnienie, które znowu posługiwały za sobą różnicę praw wśród miejscowej ludności.»

Nadto w tym akcie łaski Monarszej gazeta widzi nowy kierunek polityki rosyjskiej na kresach, dążący do zrównania w prawach wszystkich poddanych tamtejszych.

«Należy się spodziewać—dodaje gazeta—że dążenie do zbliżenia narodowości i po-

łączenie w jedną całość różnorodnych żywiołów ludności obszernego państwa, przenieknienie serca wszystkich, a w ten czas wyjątki i ograniczenia stracą rację bytu, osłabnięta zostanie ogólna pomysłowość, pokój i potęga wspólnej ojczyzny, a to wszystko ułatwi Rosji odegranie pierwszej roli w polityce wszechświatowej.

Głos ten powtórzyły «Pietierb. Wiadomości» (107), poprzestając, jak dotąd, na tem.

## PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— *Bytności cesarza austriackiego* w Petersburgu prasa europejska—jak wiadomo—nadaje ważne znaczenie polityczne. Między innymi, pogląd ten podziela również ks. Mieszczerski, który w swym «Grażdaninie» pisze:

«Ze wszystkiego, co udało mi się słyszeć, wnoszę, że podróż starego cesarza do Petersburga, dzięki współczesnym wypadkom politycznym, nabyła daleko większego znaczenia, niż gdyby wypadła w innej chwili i była tradycyjnym aktem oddania wizyty. W chwili teraźniejszej przybycie cesarza Franciszka-Józefa wywołało, że się tak wyrażę, przyspieszoną wymianę myśli i z drugiej strony utworzyło dla ducha pokoju trwalsze i niewzruszone podstawy. W rozmowie z mężami stanu, których kwestja ta więcej interesowała niż inne, sędziwy cesarz niejednokrotnie powtarzał: «soyez tranquilles, il n'y aura pas de guerre». Ponieważ zaś przed wyjazdem do Petersburga cesarz austriacki widział się z niemieckim i—co ważniejsze—ponieważ te słowa cesarza Franciszka-Józefa nie mogły nie być echem otoczenia, w którym monarcha austriacki był gościem, przeto rozumiem, że wobec zgodności trójcesarskiej, do której niewątpliwie przylączyła się i wszystkie inne gabinety Europy, toasty, wymienione za stołem Monarchy rosyjskiej, nabierają uroczystego znaczenia świadectwa, wobec całego świata, o trwałości pokoju europejskiego».

W tymże (30) N-rze «Grażdanina» znajdujemy taki ustęp:

«Kumoszki każdego człowieka spotkanego zapytują: «A kiedy przyjedzie Wilhelm? kiedy Faure?» Ale kategorycznie na to pytanie nikt odpowiedzieć nie może. W pewnych kółkach, więcej zbliżonych do centralnego punktu informacji, wiedzą tylko to, że na lipiec zamówiono dwa przedstawienia teatralne na wyspie w Peterhofie, a więcej nie wiadomo. Co się zaś tyczy Faure'a, to ani u nas, ani w Paryżu nie o tej podróży nie słychać, oprócz pogłosek i rozmów na ten temat. Jedno tylko jest niewątpliwe, jeżeli sądzić z gazet paryskich, a mianowicie, że obużył się kurs sympatyj franko-rosyjskich».

— Warszawski korespondent gazety «Nowoje Wremia» (7594), podpisujący się pseudonimem «Nieкто», streszcza wydaną w Krakowie przez p. Moszyńskiego broszurę, p. t. «*Fizjologia szowinizmu polskiego*», i mówi, że autor jej surowo potępia publicystów polskich ze «Słowa» i «Kraju», którzy, polemizując w kwestji kościoła narodowego z prasą ruską, zapatrywali się na tę kwestję nie z religijnego, ale z politycznego punktu widzenia. Dalej p. «Nieкто» pisze:

«Bardzo zajmującym jest stosunek p. Moszyńskiego do teraźniejszego «pojednawczego» ruchu wśród polaków, skierowanego

w stronę Rosjan. Kto kieruje tym ruchem?—zapytuje p. Moszyński i, wyliczwszy znaczne i wpływowe w Warszawie osoby (Wielopolski, L. Górski, Kłobukowski, Dobiecki, Skarżyński, Kowalski, Stenkiewicz, Bloch, Kronenberg), odpowiada, że nie oni są głównymi kierownikami (str. 49 i następane). Dzięki zestawieniu długiego szeregu faktów i kombinacji, dochodzi on do wniosku, że za głównych kierowników tego ruchu należy uznać nie żadną z wyżej wymienionych osób, ale stańczyków krakowskich, na których czele, jak wiadomo, stoją hrabiowie: Tarnowski i Badeni. Partja stańczyków krakowskich, zawarłszy sojusz z p. Spasowiczem—jak twierdzi p. Moszyński—objęła kierownictwo nad opinią społeczną Polaków rosyjskich. «Pojednanie», proponowane przez stańczyków i p. Spasowicza, oraz ich organy: petersburski «Kraj», warszawskie «Słowo» i krakowski «Czas», p. Moszyński uważa za nieszczerze, i zapewnia, że polityka tych «pojednawców» ma charakter oportunistyczny i wspiera się na zasadzie: «cel uświęca środki». Taka polityka ma—według słów autora «Fizjologii szowinizmu polskiego»—wpływ demoralizujący i dlatego w końcu musi dać rezultaty opłakane. Według p. Moszyńskiego, polityka stańczyków ostatecznie zdemoralizowała społeczeństwo galicyjsko-polskie i przez to, wbrew dążeniom swych kierowników, przygotowała na ostatnich wyborach w Galicji zwycięstwo Żydów i skrajnych radykalistów».

Notujemy ten głos z obowiązku dziennikarskiego, ponieważ zaś nie doszła nas jeszcze broszura p. Moszyńskiego, przeto wyrażać o niej swego zdania, opierając się tylko na krótkim jej streszczeniu, nie możemy.

— P. Sidorow, korespondent warszawski gaz. «Now. Wr.» (7592), charakteryzuje *działalność słowianofilów* polskich z początku wieku bieżącego, do których zalicza: Surowieckiego, Rakowieckiego, Lindego, Chodakowskiego, Staszica, Woronicza i Maciejowskiego. Doszedłszy do przekonania, że przyczyną upadku Polski było jej oderwanie się od słowiańszczyzny i zupełne poddanie się wpływowi zachodniemu, słowianofile polscy dążyli do zbliżenia się z Rosjanami, upatrując w niem źródło odrodzenia w Polsce indywidualizmu słowiańskiego.

«Gdyby—mówi p. Sidorow—słowianofile polscy znaleźli poparcie ze strony Rosjan, w takim razie po r. 1820 nienawiść Polaków względem Rosji nie rozwinięłaby się do tego stopnia, jak to niestety, miało miejsce i nie byłoby powstania z r. 1830—31, a dotychczas już prawdopodobnie nastąpiłoby pojednanie między Polakami a Rosjanami».

Nadto w dalszym ciągu p. S. wyraża przekonanie, że nie byłoby też już i wyznaniowego antagonizmu między temi dwoma narodami. Nie tylko jednak brak poparcia ze strony Roskiej stanął temu na przeszkodzie, ale i *przeciwdziałanie Żydów*, na dowód czego p. S. przypomina wystąpienie Klaczki przeciwko Korzeniowskiemu i wrogi stosunek «pisarza polskiego z Żydów Lewestama» do pisma «Diennica», wydanego przez Dubrowskiego w Warszawie. Nawiasem zaznaczamy, że syn prof. Lewestama zaraz nazajutrz w «Now. Wr.» listem otwartym zaznaczył, iż jego rodzina nie

pochodzi z Żydów. Przypisawszy tę rolę polityczną Żydom, p. Sidorow w końcu mówi, że

«z punktu widzenia ruskiego, niepodobna nie traktować z sympatją wzmacniającego się ostatnimi czasy wśród społeczeństwa polskiego ruchu antysemickiego».

Korespondencję tę p. Sidorowa redakcja «Now. Wr.» opatrzyła własnym komentarzem, w którym konstataje brak poparcia dla słowianofilów polskich ze strony Roskiej, ale główną rolę w tej kwestji przypisuje «Polakom wyznania mojżeszowego». Gazeta mówi, że zasadą ich jest wyrażenie: «tam ojczyzna, gdzie jest dobrze», że chodzi im tylko o rozszerzenie granic, w których wolno mieszkać Żydom, że ich nieprzyjaźń względem Rosji wypływa z tego, iż nie pozwolono im opanować chłopstwa, jak to ma miejsce w Galicji. W końcu gazeta wyraża przekonanie, że wobec potęgi Żydów, antysemityzm polski jest dopiero niewymówionym.

— W kwestji wprowadzenia języka ruskiego do kościołów katolickich w kraju zachodnim, zabrał głos w «Nabludatielu» p. Kornilow, który, wyraziwszy przekonanie, że duchowieństwo katolickie nie zechce w tej sprawie iść ręką w rękę z rządem, i że nie język polski jest *niebezpiecznym*, ale sam *katolicyzm*, pisze:

«A w takim razie po co mamy się starać o utworzenie katolicyzmu ruskiego? Niech katolicyzm pozostanie na ziemi Ruskiej tak, jak i inne wyznania obce. Należy nam dobić się nie wprowadzenia języka ruskiego do kościołów, ale dążyć do rzeczy nierównie ważniejszej i istotniejszej, a mianowicie: do przywrócenia w kraju zachodnim mocy i przewagi prawosławia i ruskim zasadom cywilizacyjnym, do szerokiego rozwoju oświaty ruskiej i do ugruntowania wpływu moralnego duchowieństwa prawosławnego i miejscowej ludności ruskiej».

To, zdaniem p. Kornilowa, może być osiągnięte przez zastosowanie raz na zawsze niewzruszonego systemu rządowego, przez popieranie żywiołów lojalnych, a zwalczanie wrogich.

«Niestety—mówi dalej p. K.—dotąd mało zwracano uwagi na ustanowienie takiego trwałego systemu administracyjnego w kraju zachodnim. Posiadamy takich, zajmujących niekiedy wysokie stanowiska ludźmi, którzy nie nadają żadnego znaczenia życiowego różnicom narodowościowym i religijnym. Według ich przekonania, władza państwowa nie powinna przypisywać tym różnicom istotnego znaczenia, traktując jednako wszystkich swoich poddanych, domagając się od nich tylko szanowania praw i karząc tych, którzy wbrew prawu postępują. Ci ograniczeni idealści-kosmopolci nie widzą tego, że tysiącletnie istnienie państwa rosyjskiego, indywidualizm narodu ruskiego, i sama zasada samowładztwa państwowego wspierają się nie na żywiołach obcozemleńskich i cudzej wiary, zamieszkałych w Rosji, ale na rdzennych Rosjanach, wyznających wiarę prawosławną, na narodzi, który stanowi w pełnem tego słowa znaczeniu najpewniejszy żywioł państwowy».

Wyżej wspomnianych «idealistów» argument pana K. zapewne nie przekona, bo dla państwa zawsze jest najlepiej, jeżeli ów najpewniejszy ży-



wioli państwowy stanowią wszystkie składowe części jego ludności. A do tego właśnie owi «idealisci» dążą.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Echa pobytu cesarza austriackiego.** Dzienniki donoszą, że hr. *Gołuchowski*, podczas pobytu swego w Petersburgu, mianowany został kawalerem orderu św. Apostoła Andrzeja. Jest to najwyższa dekoracja rosyjska, z którą jednocześnie otrzymuje się i dekoracje orderów św. Aleksandra Newskiego, Orła Białego, oraz św. Anny i św. Stanisława kl. I, o ile takowych nowodekorowany już wprzód nie posiadał. Donoszą również, że dowódca kegholmskiego pułku lejbgwardji imienia Cesarza Franciszka-Józefa, generał-major, *książe Argutyński-Dolgorukow* obdarzony został przez Najjaśniejszego Szefa tegoż pułku Jego portretem w ramie złotej, ozdobionej koroną i cyfrą Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej Mości.

× **Urzędowe kuratorja wstrzeźliwości,** jak się dowiadujemy z pewnego źródła, nie będą otwierane w guberniach Królestwa polskiego.

× **W sprawie reformy włościańskiej.** W nadesłanej do ministerstwa spraw wewnętrznych opinii co do reformy włościańskiej, jen.-gubernator wileński podniósł przedewszystkiem kwestję reformy sądów wołosnych, których decyzje i wyroki odznaczać się mają niesłychaną dowolnością. Zdaniem jen.-gubernatora, należy działalność tych sądów poddać bliższej kontroli instytucyj do spraw włościańskich, pozwalając na odwołanie się do tych instytucyj w drodze apelacyjnej. Co do podziału na gromady i wołosti, jen.-gubernator sądzi, iż każda wieś stanowić winna jedną gromadę odrębną i że łączyć można w gromady tylko wsie, liczące mniej niż 20 osad i leżące jedna obok drugiej w odległości najdalej 2—3 wiorst. Wołost' natomiast powinna być zwiększoną i zawierać od 800 do 1,200 osad, czyli od 3 do 5 tys. mieszkańców. Urzędowi wołosnym poddać należy zamieszkałych na wsi mieszczan, oraz żydów. Zgromadzenia wołosne i gromadzkie należy—zdaniem jen.-gubernatora—poddąć ścisłemu dozorowi i kontroli urzędów do spraw włościańskich, nadając tym urzędowi prawo rozpoznawania uchwał zgromadzeń włościańskich nie tylko pod względem formalnym, ale i co do istoty rzeczy. Znajdując, że skład osobisty urzędów włościańskich nie odpowiada ich celowi, jen.-gubernator wnosi, by podwyższyć remunerację tych urzędników, nadać pośrednikom mirowym prawo usuwania urzędników wołosnych i gromadzkich i przedłużyć czas ich pozostawiania na urzędzie.

× **Pomoc sanitarna.** Rosyjskie Towarzystwo Krzyża Czerwonego wydelegowało do Grecji oddział sanitarny, złożony z dwóch lekarzy-chirurgów i 20 sióstr miłosierdzia, z wszelkimi rekwizytami, potrzebnymi do urządzenia lazaretu na 50 łóżek. Oddział ten wyruszył do Aten 15 kwietnia. Obecnie Towarzystwo szuka podobnyż oddział dla strony przeciwnej; co do miejsca przeznaczenia tego drugiego oddziału, odniesiono się już do kogo wypada w drodze urzędowej.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. spraw wewnętrznych. *M i a n o w a n i:* członek stały urzędu do spraw włościańsk. gub. kursk., p. o. mistrza obrzędów Dworu *J. C. M. hrabia Pahlen* — wice-gubernatorem warszawsk., z pozostawieniem w godności Dworsk.; zarządzający kancel. gubernatora kalisk. *Zienienko* — radcą wydziału wojskowo-policyjn. w rządzie gubern. kaliskim.

× **Oplaty paszportowe.** Dnia 7 kwietnia wydano Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady państwa, znoszące opłatę, pobieraną na rzecz skarbu od paszportów krajowych w obrębie Cesarstwa, z wyłączeniem Królestwa polskiego. «Więstnik Finansów» donosi, że kwestja zniesienia tych opłat w Królestwie wymaga narady specjalnej.

× **Nominacja.** Dowódca pułku dragonów lejbgwardji, generał-major *Riesenkampf*, pozostawia się w rozporządzeniu *J. C. W.* głównodowodzącego wojskami gwardji i petersburskiego okręgu wojennego.

× **Zwrot nadwyżki.** Minister skarbu—według informacji «Nowosti»—po porozumieniu się z kontrolerem Państwa, zapoinjował, iż izby skarbowe, za zgodą izb obrachunkowych, zwracać mogą niesłusznie lub zbyt często pobraną opłatę stemplową.

× **Nominacja.** Naczelnik znieśionego warszawskiego okręgu zandarmskiego, generał-lejtnant *Brok*, został naznaczony przy osobie szefa zandarmów.

× **W czasie pobytu prezydenta Faure'a w Rosji,** ma podobno odbyć się wielka rewja marynarki i polowanie na żubry w puszczy Białowiezkiej.

× **Z prasy.** Wydawca i redaktor gazety «Głosnost», rz. r. st. *Piatkowski*, otrzymał pozwolenie na zmniejszenie ceny prenumeracyjnej gazety do 10 rs. rocznie z przesyłką pocztową.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Cesarz Franciszek-Józef** ofiarował na ubogich w Petersburgu 3 tys. rs., Towarzystwu dobroczynnemu austro-węgierskiemu w Petersburgu 1,500 rs., Towarzystwu dobroczynności w Odesie 500 rs., kościołowi katolickiemu w Petersburgu 1,000 rubli i usłudze w pałacu Zimowym 2,000 rubli.

= **Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności.** Dnia 20 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego, odbyło się uroczyste posiedzenie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, poświęcone uczczeniu pamięci pisarza ruskiego *Strachowa* i jubileuszu 25-letniej pracy na niwie literatury słowackiej *Swietozara-Hurbana Vajanskiego*. Prezydował hr. *Ignatjew*, w otoczeniu wielu dostojników cywilnych i duchownych, a chór Archangielskiego wykonywał śpiewy religijne i narodowe; między innymi odśpiewał znaną pieśń czeską: «*Kde domov můj*». O *Strachowie* mówił p. *Baszmakow*, a o *Vajanskim* — p. *Kriwosz*. Nadto p. *Rittlich* miał odczyt o zapomnianych podróżnikach słowiańskich po morzu Bałtyckim, a hr. *Ignatjew* witał obecnego na zebraniu pana *Grucicza*, oraz panią *Nowikową*, która jest honorowym członkiem Towarzystwa.

= **Kółko muzyczne.** W «Lutni» idą energiczne przygotowania do zabawy sobotniej, ostatniej w tym sezonie, na której honory, w charakterze gospodyni, robić będą uproszone przez komitet panie: *Helena Piltz*, *Aurora Strawińska* i *Marja Zarnowska*. Ponieważ w pierwotnym programie zaszyły niejaki zmiany, podajemy tu w całości program zabawy. Ujrzymy pięć żywych obrazów, ułożonych pod kierunkiem utalentowanego artysty-rzeźbiarza, p. *Ant.*

*Madzyskiego*: «Wywłaszczenie», podług obrazu *Żelechowskiego*; «Opowiadanie weterana», podług obrazu *Pochwalskiego*; «Losowanie», podług rysunku *Grotgera*, z cyklu «Wojna»; statua *Moniuszki* i statua *Mickiewicza*, obie w otoczeniu postaci alegorycznych. Część muzyczna, wyróżnia ta właściwość, że przyjmą w niej udział wyłącznie siły niewieście, a mianowicie: fortepian reprezentuje p-na *K. Ranuszewicz*, śpiew pani *M. Zarnowska* i p-na *W. Kosowska*. Chór żeński, pod kierunkiem p. *M. Bukszy*, wykona: «*Antioła*» *Rubinszteina* i serenadę wiejską z opery «*Verbund nobile*» *Moniuszki*. Przyjmą w nim udział: p-ny *Fr. Bontig*, *L. i W. Bobaszyński*, *Eug. Buksza*, *Marja Januszewicz*, *Ant. Nebelska*, *Eug. Piotrowska*, *Ter. Raczko*, *Wanda Rogojska* i *Jadw. Rukowicz*. Po ukończeniu żywych obrazów i koncertu, nastąpią tańce przy dźwiękach orkiestry balowej. Początek zabawy punktualnie o godz. 8¼, koniec o godz. 4. Nadmienamy, że w żywych obrazach przyjmuje udział wiele osób, znanych w towarzystwie tutejszem.

= **Teatr polski.** Goszcząca u nas obecnie trupa polska daje d. 25 b. m., w plątek, w sali *Kononowa*, sztukę pani *Zapolskiej*, p. t. «*Żabusia*», z autorką w głównej roli. Ostatnie przedstawienie w niedzielę, d. 27 kwietnia, na benefis pp. *J. Puchniewskiego* i *P. Hryniewicza*, wypełni: komedia *Bałuckiego* «*Radcy pana radcy*», czwarty akt «*Mażepy*» *Słowackiego*, z panią *Zapolską* w roli wojewodziny i «*Divertissement*», w którym weźmie udział pani *Zapolska* i p. *Hryniewicz*. Zarówno zajmujący program wieczoru, jak i okoliczność, że jest to już pożądanym występ naszych artystów, którzy przez kilka tygodni pracowali nad uprzyjemnieniem nam kilkunastu wieczorów, pozwalają się spodziewać, że na niedzielnym przedstawieniu sala wypełni się po brzegi.

= **Dr. Czeczott**, znany nasz psychiatra, o mało co nie stał się ofiarą zamachu zbrodnego. Dnia 21 b. m., jako główny lekarz szpitala dla obłąkanych, odwiedzał w gmachu szpitalnym swych pacjentów, gdy wtem jeden z nich rzucił się na niego z tyłu i zadał mu ostrem narzędziem dość głęboką ranę w szyję. Służba i inni pacjenci ubezwładnili natychmiast obłąkańca. Dr. Czeczott, po opatrzeniu rany, zajął się dalszym pełnieniem swych zwykłych obowiązków i zdrowiu jego nic nie grozi. Wypadek ten wywarł silne wrażenie w szerokich kołach petersburskich, gdzie dr. Czeczott, przez swą naukę i szlachetny charakter, zyskał sobie wielkie uznanie, wyrażające się teraz w licznych powinszowaniach i życzeniach, z któremi i my głos swój łączymy.

= **P. A. Izwołskij**, b. minister-rezydent przy Watykanie, a obecny poseł rosyjski w Serbji, przybył do Petersburga.

= **P. N. Czarykow**, nowomianowany minister-rezydent przy Watykanie, w tych dniach przybył z zagranicy do Petersburga.

= **Sprostowanie.** Główny lekarz szpitala *Mikołajewskiego*, p. *Janowicz Czaliński*, ogłasza w «*Now. Wr.*», że podana przez tę gazetę wiadomość (p. Nr. 15 «*Kraju*») o wysłaniu do sądu ciężko chorego *Kowalewa* jest mylną. *Kowalew* chodził na szczydach drewnianych, których w dniu 31 marca, gdy go wzywano do sądu, użyć nie chciał. Posłano go więc tam w karecie i do sali wniesiono na noszach. Po powrocie znowu założył szczydła i chodził po szpitalu swobodnie, a w dziesięć dni później zupełnie szpital opuścił.

= **Koncert na rzecz szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny**, zgromadził w d. 22 b. m. publiczność liczną i udał się jak najlepiej pod względem artystycznym. Liczne oklaski stwierdzały powodzenie łaskawych wykonawców.

= **Pani Zapolska** — jak się dowiadujemy — podpisała kontrakt z zarządem Cesarskich teatrów petersburskich i w przyszłym sezonie będzie należała do składu trupy francuskiej w teatrze *Michajlowskim*.

= Pismo emigracyjne. W Petersburgu ukaże się wkrótce nowe pismo miesięczne, poświęcone sprawie przesiedleńczej i emigracji ludności za granicę.

## WIĘSCI Z PROWINCJI.

Wilno, 20 kwietnia.

(Zaiesienie kontrybucji. Bezrobocie wielkanocne na wsi. Opera włoska i wystawa obrazów warszawskich malarzy w Wilnie. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa wz. asekuracji).

□ Kronika dni ostatnich naszego partykularza nazwaną być może wielkiem echem dziękczynnem całego kraju, uwolnionego przez łaskę Monarszą od ciężaru kontrybucji. O wielekroć większy ciężar moralny spadł z piersi społeczeństwa na głos Najwyższej zapowiedzi, o zatarciu w pamięci smutnych wypadków przeszłości, o powołaniu polaków «do spokojnej pracy nad rozwojem swego dobrobytu pod opieką Berła rosyjskiego». Uczucia nieklamanej pociechy wyrażają w równym stopniu żyjący w pośród nas i znający nas zblizka ci rosjanie, którzy zżywszy się z miejscowem społeczeństwem, wolni są od niechęci sztucznie rozdmuchanej i boleją nad nienormalnym względem siebie stosunkiem prawnopawnym dwu grup pobratymczych. Akt Najwyższej woli Monarszej rozradował obie strony przez uznanie zasady, że życie ludów i stosunki ich nie mogą stać zakłete w nieruchomości.

Wiosnę mamy niezwykle piękną: zazieleniły się drzewa i trawniki, słońce złoci ziemię, powie..ze łagodne wyciąga ludzi z domów; to też na wsi «łałownicy», jak lud nazywa partje śpiewaków wielkanocnych, krążyły od rana do nocy po dworach i chatach, zapominając na tę chwilę uraz sąsiedzkich względem «pana». Chłop, mający zatarg z dworem o serwitutowe lub inne sprawy, w dniach święta wielkanocnego idzie starym obyczajem do tegoż dworu i ze szczerej chęci śpiewa «Alleluja», nie dla poczęstunku, ale dla wewnętrznej potrzeby wylania radosnych uczuć. Lud wiejski jednak za długo przeciąga obchód świąt wielkanocnych. Cały tydzień schodzi na bezrobocie, pod pretekstem obserwowania to dni gradowych, to modłów na intencje urodzaju lnu, zachowania w zdrowiu bydła i t. p. Naprózno duchowieństwo i inteligencja pracują nad wykazaniem szkody z takiego marnowania czasu w porze najpilniejszych robót polnych — wieśniak po dawnemu upiera się przy zdaniu, że cały tydzień jest świętym. Walka z tym przesądem przybiera niekiedy charakter nieodpowiedni.

Wielką obfitość rozrywek estetycznych mieliśmy w Wielkim poście, dzięki różnym koncertom. Najbardziej zasłużyła na uznanie zorganizowana przez znanego w świecie teatralnym p. Łukowicza opera włoska: która gościła w Wilnie w ciągu Wielkiego postu i po 32 przedstawieniach opuściła niedawno nasze miasto, udając się do Łodzi, a następnie na sezon letni do Krakowa. We wspomnianej trupie operowej, na scenie tutejszego miejscowego teatru, d. 27 marca debiutowała po raz pierwszy w «Fauście», w roli Małgorzaty, rodaczka nasza, panna Maria Szymanowska, pod pseudonimem scenicznym Marji Marioli. Młoda utalentowana śpiewaczka z powodzeniem wykonała swą partję i z zapalem była przy-

mowaną przez publiczność. Panna Sz. wokalne swe wykształcenie otrzymała w konserwatorjum petersburskiem, a następnie w Paryżu. Pożegnaliśmy trupę p. Łukowicza z gorącym życzeniem usłyszenia jej w przyszłorocznym sezonie, dyrekcja zaś teatru wileńskiego, wziętnie narzekająca na niedobory kasowe, może mieć wskazówkę z powodzenia opery, czem najłatwiej przyciągnąć publiczność do teatru.

Niebawem ma przybyć do Wilna — na czas od 1 maja do 1 czerwca — ruchoma wystawa obrazów malarzy warszawskich. Przeznacza się dla niej lokal szkoły rysunkowej na Świętojerskim prospekie, obok Banku ziemskiego. Zapowiadają wielką ilość obrazów; oby wartość ich artystyczna dorównała opinii, jaką zdobyło sobie w świecie malarstwo polskie!

Sprawozdanie zarządu wil. Tow. wz. asekuracji, odczytane na ogólnem zgromadzeniu uczestników, przedstawia w pięknie świetle stan interesów Towarzystwa. Zupelna gwarancja bezpieczeństwa zyskała jeszcze mocniejszy grunt za pomocą reasekuracji ryzyka w związku 30 rosyjskich towarzystw wz. asekuracji, rozporządzającym 300 tys. kapitału, rezerwowanego wyłącznie na odszkodowania ogniowe uczestników związku. W przeszłym roku, uchwałą ogólnego zgromadzenia, postanowiono zniżyć premję asekuracyjną o 5 proc., w razie urośnięcia kapitału Towarzystwa do 65 tys. rs.; ponieważ zaś kapitał urosł w ciągu roku do 72 tys. rs., uchwalono obecnie zniżyć od 1 stycznia 1898 roku premję jeszcze o 5 proc., co stanowi ogólną zniżkę 20 proc. od chwili założenia Towarzystwa.

A. R. Z.

Wołyń, w kwietniu.

(Zbawienne skutki wprowadzenia ustawy leśnej. Dawny handel leśny i dewastacyjne sprzedaże późniejsze. Ochrona lasów prywatnych).

□ Szereg artykułów p. Stan. Skarzyńskiego w «Słowie», z powodu projektowanego zastosowania w Królestwie ustawy leśnej, zaciekał bardzo czytelników, interesujących się kwestjami społecznymi. Autor stara się dowieść, że wprowadzenie ochrony lasów do Królestwa byłoby błędem wielkim. Nam, mieszkańcom tutejszym, trudno się z tem zgodzić, na zasadzie bowiem własnego doświadczenia wiemy, że system ochronny wydał nader pomyślnie skutki dla drzewostanu krajowego. Sądźmy nawet, że gdyby ustawę taką wydano zaraz po przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan, kraj posiadałby dotąd większość dawnych bogactw leśnych. Szlachta, zaskoczona zniesieniem przymusowej robocizny, nie posiadająca kapitału obrotowego, a przyciśnięta potrzebą, ratowała się sprzedażą lasów, co wszędzie doprowadziło przestrzenie leśne do tego smutnego stanu, na który obecnie z bólem serca patrzemy.

W ciągu ostatnich czasów warunki handlu leśnego zmieniły się radykalnie: dawniej kupowano jedynie tylko najprzedniejsze sztuki sosnowe lub dębowe i te znajdowały odbyć po większej części zagranicę. Niższego gatunku drzewa za nie spieniężyć niepodobna było, chyba wypalając je na potaż, co się w większych dobrach praktykowało. Po przecięciu kraju, około r. 1871, przez pierwszą koleją żelazną, ówczesną linię kijowsko brzeską, otworzył się zbyt na podkłady ko-

lejowe, z początku sosnowe, a później dopiero dębowe. Znalazła się więc możliwość sprzedawania cieńszych sosen, a następnie dębów. Po otwarciu prawidłowego ruchu kolejowego, rozpoczął się wyrób drzewa rozmaitego na większą skalę do bezleśnych okolic Podola, Ukrainy i stepów noworosyjskich. Zbyt więc stał się o wiele łatwiejszym, to też z roku na rok wycinano coraz więcej lasów. Żydowskie handlarze leśni przestali kupować drzewo na sztuki i nie zgadzali się na żadne kupno inaczej, jak tylko ryczałtem naznaczoną przestrzeń, wymawiając sobie prawo kilkonastoletniego wyrębu do cna, bez najmniejszego ograniczenia. Zdarzało się nieraz, że sprzedawano wszystkie las, należący do danego majątku, z oznaczeniem tylko w kontrakcie naturalnej jego granicy. Były to więc sprzedaże wprost rabunkowe, w najwyższym stopniu dewastacyjne, na które właściciel, przyciśnięty okolicznościami, zgadzać się musiał. Żyd handlarz, po dokonaniu znacniejszego zakupu, stawiał tartak parowy i wycinał wszystko w pień, nie zostawiając nawet młodych latorośli. Smutno było patrzeć na zachowanie się takiego rabusia: przed expiracją kontraktu nie wycinał on, lecz wprost zmiatał młode drzewka, sprzedając chróst po kilka kopiejek za furę, obdzierając korę z młodych dębeczków dla miejscowych garbarni żydowskich, w końcu wydzierzawiając całą przestrzeń pod wypas dla bydła, które naturalnie niszczyło wszelki ślad roślinności. Gdyby ustawa leśna była wprowadzoną w życie nie w r. 1888, lecz przynajmniej o trzydzieści lat wcześniej, śmiało zaręczyć można, że większa część bogactw leśnych kraju (a były one ogromne) pozostałaby nienaruszoną. Może istotnie ustawa ta — jak mówi p. Skarzyński — narusza prawo własności prywatnej, ograniczając wolność rozporządzania majątkiem i osłabiając prawa wierzycieli hipotecznych, lecz niepodobna się zgodzić z autorem, żeby to ograniczenie było niepotrzebnem, a w wielu wypadkach szkodliwym. Zwłaszcza, że istnieje ono na zachodzie, gdzie dotyka ludzi, stojących na wyższym szczeblu rozwoju ekonomicznego. U nas zaś dawne oszczędzanie lasów nie było bynajmniej zasługą ówczesnych właścicieli, lecz wypływało jedynie z niemożności znalezienia kupca.

Z wprowadzeniem w guberniach północno- i południowo-zachodnich omawianej ustawy, nadano kontraktom leśnym prawo nadzoru nad lasami prywatnymi. Rozpatrzenie kontraktów sprzedażnych, zawartych dawniej przez właścicieli, było pierwszą czynnością kontraktów, z której wynikać miało ograniczenie dowolnego cięcia i wogóle systemu rabunkowego, a natomiast wprowadzenie prawidłowego gospodarstwa leśnego. Lecz w wielu miejscach stało się inaczej. Handlarze leśni potrafili utrzymać się przy dawnych warunkach, tak, że sami właściciele zmuszeni byli czynić starania o prawną ochronę lasów. Dopiero po energicznych staraniach osiągnano pożądany skutek. Z tego wszystkiego wypływa, że wprowadzenie ochrony lasów do Królestwa może być tylko požądaniem, pomimo ograniczenia praw własności, z czem, bądź co bądź, dla ogólnego i własnego dobra zgodzić się trzeba.

± Z Charkowa piszą do nas: Komitet Towarzystwa opieki nad ubogimi katolikami powziął w tym roku szczęśliwą myśl: zamiast składek na skromne święcone dla biednych, ogłosił coś w rodzaju... pospolitego ruszenia gospodyń. Zawczasu zostały przesłane stosowne wezwania do wszystkich parafjanek i gdy nastał umówiony czas, ofiarnosc naszych pań nie zawiodła. Zaczęto znosić i znoszono długo wielkanocne specjalny, aż się zapelnili cały szczypliwy lokal biura Towarzystwa. Następnie cztery najczynniejsze członkinie dokonały przeglądu i podzielną darów bożych między ubogich. Nie zapomniały też o estetycznej stronie stołu wielkanocnego. W imieniu Towarzystwa i obdarowanych, wyrażamy podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, a w szczególności gospodyniom i gospodarzowi «święconego dla biednych», za liczne ofiary i trudy. Ze sprawozdania komitetu widać, że obdarzono ogółem 129 biedaków, i że, prócz prowizji, złożono sporo datków pieniężnych (przeszło 200 rs.), z których  $\frac{2}{3}$  zaoszczędzono na inne, pilniejsze potrzeby. Niedoszła samobójca Godlewska opuściła klinikę. Kula ugrzęzła w płucach i nie została wyjęta, rana zewnętrzna zupełnie się zagoiła. Próby odnalezienia kuli, przy pomocy promieni Roentgena, nie doprowadziły do żadnych rezultatów, pomimo, że tutejsze towarzystwo lekarskie posiada podobno udeskonatowane aparaty. P. G. pozostaje na pleczy Towarzystwa. Ludzie dobrej woli znaleźli odpowiednio zajęcie dla rekonwalescenta. K. B.

± Tyraspol. Niedaleko Tyraspola, nad Dniestrem, była bogata wieś starowierców i potajemny ich klasztor. W grudniu r. z. — jak donosi «Piet. Listok» — na wieść o blizkim końcu świata i o zarządzonym na styczeń spisie ludności, pewna część rokoszników postanowiła umrzeć dla Chrystusa. Dobrowolni męczennicy, między którymi były kobiety, a nawet małe dzieci, jedno dwuletnie, a drugie dwumiesięczne, ukryli się w piwnicy, gdzie ich żywcem zamurował rokosznik Kowalew. Obecnie władze piwnicę tę znalazły i wydobyły 9 trupów, ale mówią, że w innym miejscu zostało pogrzebanych jeszcze 8 osób. Cała wieś rozbiegła się po świecie i teraz niewiadomo, ilu ludzi istotnie poniosło tę śmierć okropną.

± Z Wilna piszą do nas: W d. 1 maja otwiera się w naszym mieście wystawa obrazów. Jakkolwiek w spisie wystaw obywateli przeważają prace artystów warszawskich, to jednak będziemy mieli sposobność oglądania wielu robót malarzy litewskich. Z liczby ich spotykamy nazwiska pp. E. Romera, B. Rusieckiego, W. Sledzińskiego, K. Witkowskiego, L. Janowskiego i t. d. Z prac artystycznych malarzy ujrzymy portrety prof. Rustema, obrazy K. Rafałowicza, Alf. Romera i innych. Wiele pięknych rzeczy przysłała Warszawa, jako to: prace Gersona, Alehmowicza, Żmurki i wielu innych, w tej liczbie oglądać mamy i rozgłosne płótno przedwcześnie zgasłego Podkowińskiego — «Szal»... L — staw.

± Z Mińska donoszą do «Wil. Wiestnika», że w trzeci dzień świąt wielkanocnych rozległy się po mieście okrzyki: «Uciekaj, kto może! Bija!» Natychmiast wszystkie sklepy pozamykano i zatarasowano domy. Okazało się, że na Niższym bazarze wybuchła bójka między chrześcijanami i żydami. Dokończyła interwencji administracyjnej władzy, skończyło się na potłuczeniu pewnej ilości szyb i na poranieniu dwóch ludzi. Przyczyn bójki jeszcze nie wyjaśniono.

± Grodno. «Grodn. Gub. Wied.» donoszą, że liczni przedstawiciele szlachty gub. grodzieńskiej, głęboko wzruszeni łaską Najjaśniejszego Pana, wyrażoną przez zniesienie podatku procentowego, wyrazili chęć uwiecznić pamięć tego aktu, tworząc w zakładach naukowych guberni stypendja imienia Cesarza Mikołaja II. W tym celu proponują złożenie jednorazowe półrocznej raty aniesionego podatku.

± Charków. D. 15 kwietnia, po kilkuniedniowej chorobie, zakończył życie zasłużony profesor charkowskiego Instytutu weterynaryjnego, magister dr. G. Poluta. Zmarły należał do nielicznych dzisiaj zastępcy. Był to człowiek ogromnej erudycji i pracy. Umysł jego światły i wszechstronny do późnej starości zachował żądzę wiedzy i chęć do szukania nowych torów. A. K.

± Z Mikołajewa donoszą do «Now. Wr.», że w guberniach południowych coraz częściej zdarzają się pogromy żydowskie. Niedawno np. bito żydów w miasteczku Kantakuzowie, gub. chersońskiej. Porządek przysłane na miejsce, przywróciły wojska.

± Moskwa. Korespondent zarządu głównego stadnin rząd., rz. r. st. ks. Golcyn, zatwierdzony został na stanowisku prezydenta m. Moskwy, obejmując ten urząd po rz. r. st. Rukawisznikowie, ustępującym dla słabości zdrowia.

± Z Odessy donoszą, że wyszedł do Władystoku statek floty dobrowolnej «Władimir». Wyjechało na nim 60 pasażerów I klasy, a w ich liczbie inżynierowie, udający się na budowę drogi żelaznej Mandżurskiej, 52 pasażerów II klasy i 1,014 włościan z gub. czernihowskiej, kijowskiej i wołyńskiej, mających osiąść w kraju usuryjskim.

± Z Baku donoszą, że przestały biec źródła naftowe Rotszylda. Pożar ugaszono. Pałace gazy ostatecznie zalano i zasypano ziemią w dniu 14 b. m. Straty obliczają na sześć milionów rubli.

± Wilno. Kontroler państwa, p. T. Filipow, przybył do Wilna.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 1 maja.

(Rozpoczęcie karnawału wiosennego. Karbunkul na placu wyścigowym. Pomnik Mickiewicza. 25-ciolecie Banku dyskontowego. Przejazd cesarza Franciszka Józefa. Trzej generał gubernatorzy. Walka z partaczami).

Dzień jutrzejszy będzie dla Warszawy dniem wielkim. Jutro — pierwsze wyścigi. Srodek ciężkości życia warszawskiego, dawniej spoczywający na karnawale, od lat kilku przesunął się na porę wyścigową. Był czas, że zapal, porywający tłumy i narzucający im na pewien czas jakąś *idee fixe*, budzili u nas rozgłosni artyści albo też wiewcy szarlatani. «Cała Warszawa» tłoczyła się oglądać na występy Modrzejewskiej i Rossiego, a także na popis — linochoda Blondina. Dziś «cała Warszawa» idzie, jedzie, pędzi i wlecze się — na pole wyścigowe. Dlaczego? Zagadka byłaby trudna do rozwiązania, gdyby klucza do niej nie wywieszono — w okienku totalizatora. Nie o sportowe emocje, ani o poprawę rasy końskiej krajowej, chodzi tłumom zahypnotyzowanym, lecz poprostu o kilka, kilkanaście lub więcej rubli, które wygrać mogą na tym lub owym koniu. Jest to jakby rozwinięcie i dopełnienie loterii klasowej, która w dzisiejszym rozmiarze na potrzeby sześćkroćstotysięcznego miasta nie wystarcza.

Utrzymują znawcy, że w tym roku «sił pierwszorzędnym» na torze warszawskim nie ujrzymy. Łatwiej było o nie dawniej, gdy nasza hodowla koni stała niżej; dziś stajnie krajowe — zawsze jednak tylko wyścigowe — doszły do niebywałej «perfekcji». Trudno o wyróżnienie się tam, gdzie wszyscy są mistrzami...

Tegoroczny sezon wyścigowy rozpoczął się pod złą wróżbą. Wczoraj w stajniach wyścigowych jeden z koni padł na karbunkul. Łatwo pojąć, jaką panikę wy-

wołało to na całym torze! Z chorym koniem mieściły się i inne, które natychmiast wyprowadzono i oddano pod nadzór weterynarza. Mniejszą emocję wśród sportsmenów wywoła pewnie broszura specjalna Ochorowicza, mająca za przedmiot fizjologję i psychologję konia wyścigowego, a krytykująca nader ostro dzisiejszą formę gonitw końskich — morderczą dla koni a... nie dodającą rozumu ludziom.

Pozwolenie na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi otrzymaliśmy, teraz też dopiero zacznie się właściwa okolo rzeczy tej praca. O zapale i gotowości społeczeństwa mówić nie potrzebuję; samo nazwisko Mickiewicza wystarczy do pociągnięcia tego ostatniego w tym lub innym kierunku. Za objaw ważniejszy poczytuję wiarę, ożywiającą dwunastoosobowy komitet, zajmujący się tą sprawą. Wiara góry przenosi i cuda sprawia; może uda się jej stworzyć geniusz rzeźbiarski, który wielkiemu zadaniu sprosta. Sprowadził się do Warszawy Pius Weloński, wielce utalentowany twórca «Gładjatora» — podobno ze sprawą pomnika fakt ten pozostaje w niejkiej łączności.

Niema tygodnia, aby nie obchodzono u nas jakiego jubileuszu. Po ludziach przysła kolej na instytucje. Pisałem już o dwudziestopięcioleciu Towarzystwa wzajemnego kredytu, teraz znów z takim samym obchodem wystąpił Bank dyskontowy. Ważna ta instytucja kredytowa rozporządza dwoma milionami rubli kapitału akcyjnego, a prócz tego posiada kapitał rezerwowy w sumie rs. 600,000. Rok jubileuszowy przyniósł akcjonariuszom zyski dobre, ale nie nadzwyczajne. Wyniosły one rs. 18 k. 75 na akcję, czyli 7 $\frac{1}{2}$  proc. Sutszą dywidendę daje uczestnikom swym Lombard akcyjny... w akcjonariuszach wszakże Banku zawisła to nie budzi. Zwyczajem chwalebny, który u nas w modę wchodzi zaczyna, pracownicy bankowi otrzymali z tytułu jubileuszu sutą gratyfikację.

O przejazdach cesarza austriackiego w jedną i w drugą stronę dowiadywała się Warszawa dopiero z pism porannych. Sędziwy Franciszek-Józef przemknął dwukrotnie przez nasze miasto jak meteor. Oprócz służby stacyjnej, która otrzymała lub spodziewa się otrzymać zwyczajowe podarunki, nikogo przejazdu te osobiście zainteresować nie mogły. Spaliśmy wszyscy na oba uszy w chwili, gdy monarcha ościennego państwa, znudzony nocną jazdą, przesiadał na Pradze z pociągu do pociągu.

Korzystając z ciepłej pogody, były generał-gubernator hr. Szuchałow, po raz pierwszy od kilku miesięcy wyruszył w tych dniach z mieszkania na miasto. Hrabiego, który pozostawia po sobie dobrą pamięć u warszawian, publiczność pozdrowiała z oznakami szczerzej życzliwości. Zanim hr. Szuchałow opuścił Warszawę, udając się na kurację do Poczdamu a następnie do południowej Francji, za-witał ma do nas przejeżdżając generał-feldmarszałek hr. Gurko. Tym sposobem będziemy posiadali u siebie współcześnie trzech najwyższych zarządców naszego kraju, co w kronikach miasta zdarza się po raz pierwszy.

Systematycznie prowadzone u nas prace budowlane, wyczerpało już narzesze prywatną i publiczną cierpliwość. Z dwóch naraz punktów posta-



nowiono je zaatakować. Przedewszystkiem komisja, wydelegowana przez rząd gubernialny, ma sprawdzić, czy w domach budujących się, wszystko odbywa się zgodnie z zatwierdzonymi przez nią planami; istnieje bowiem nietylko podejrzenie ale pewność, że większość spekulantów plany te dowolnie zmienia. Następnie budowniczowie rzeczywiście łączą się w stowarzyszenie, mające na celu walkę z partaczami bez talentu i kwalifikacji zawodowych, którzy u nas przeważnie prowadzą budowę nowych domów. Partacze ci popierani są przez spekulantów, szukających nie zdolności i nie naukowej wiedzy, lecz—jaknajwiększej obniżki ceny. Na tej licytacji *in minus* tracą interesa poważnych architektów, tracą estetyka i higiena miasta, i tracą najbardziej—lokatorzy. Ostatni zresztą mieli już czas do tego przywyknąć, tracą bowiem zawsze i na wszystkim.

W. G.

Warszawa, 1 maja.

(„Niewolnice”. „Demon”. Drugi tom „Dziejów” Korzona).

+ Wiele podatnym tematem dla humorystyki jest nicowanie idei emancypacji niewieściej. Już to samo, że pleć *slaba* przechwala się swą *siłą*, że despotki pozują na ofiary, a rzeczywiste władczynie nazywają się niewolnicami wystarcza do czynienia emancypantek bohaterkami humoresek i fars scenicznych. Z właściwą naukową i społeczną, emancypacją ma to związek ba lzo słaby, może jej nawet niekiedy ubliża, ale gdy w tem smutnem życiu znajdzie się okazja do śmiechu, tak trudno jej się wyrzec! Humorysty bywają niekiedy niesprawiedliwi i okrutni, prawie o tem nie wiedząc. Istnieje przysłowie—nie nasze zresztą—*«dla dowcipu poświęci się rodzony ojca»*...

Jedną z «okazyj do śmiechu» wyzyskał Bałucki w wystawionych świeżo «Niewolnicach», które pierwotnie zwały się «Niewolnicami z Pipidówki». Szkoda, że tę «Pipidówkę» z tytułu usunięto, bo uprzedzała ona odrazu z czem ma się tu do czynienia. Ktoby chciał uważać tę sztukę za komedję satyryczną, doszedłby do wyników niekorzystnych dla autora—niesprawiedliwych. Gdy się zaś wie, że to tylko farsa, śmiać się na niej można z całego serca wówczas nawet, gdy się jest feministką lub feministą.

Nietrudno odgadnąć na czem zabawność nowej sztuki Bałuckiego polega. Bzekomie «niewolnice» są paniami i tyrankami, które na tysiączne sposoby wodzą mężczyzn za nos i zmuszają ich, aby tańczyli jak im zagrają. W tej walce pleci nie chodzi o rzeczy wielkie, bo tylko o to, aby dyrektorem kasy oszczędności uczynić kandydata nie zdolnego i zainżonowanego, lecz takiego, który posiada dopięcia tak drobnego celu używają zbyt wiele sił, przesada jednak taka nietylko że jest w farsie dozwolona, ale—nie byłoby bez niej wcale farsy.

«Co pan sądzisz o «Niewolnicach»? — pytał korespondent wasz jednego z krytyków. «Sądzę—odrzekł zapytany — że pełnym humorem i obserwacji jest «Dom otwarty».

Wystawienie na naszej scenie opery Antoniego Rubinsteina «Demon», przypomnielo mi inne zapytanie i inną odpowiedź. Zapytanie dotyczyło oper wogóle

i ich znaczenia dla sztuki; odpowiedź zaś brzmiała: «Opery byłyby często utworami zajmującymi... gdyby usunąć z nich śpiew i muzykę». Wiadomo, że to, coby pozostało po dokonaniu takiej operacji na «Demonie», ilustrującym piękny poemat Lermontowa, byłoby literackim arcydziełem. Odlączona od poematu muzyka posiadałaby również wiele pierwszorzędnych piękności. Ale dwa te klejnoty, ujęte w jedną oprawę, nie wyglądają dobrze.

Do wprowadzenia «Demona» na scenę warszawską przyczynił się głównie Batistini, który też śpiewa w nim partję tytułową. Posiada on szczególną predylekcję do tej roli, jak niektórzy eleganci do jasnych krawatek lub kapeluszy z szerokimi rondami. Co prawda, rola jest efektowna i przystojny mężczyzna dobrze w niej wygląda.

Z ruchu wydawniczego zapisuję ukazanie się drugiego tomu znakomitej pracy Korzona «Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta». Tom ten przedstawia się wspanialej jeszcze, niż pierwszy, i samą zewnętrznoscią swą sprawia zadowolenie estetyczne. Portrety, widoki miast, chromotypowe podobizny monet, naczyń porcelanowych, pasów, kobierców i t. p. tworzą zeń rodzaj muzeum pamiątkowego, w którym zgromadzono wszystko, co daną epokę charakteryzuje. Obecne wydanie «Dziejów» przynosi zaszczyt wydawcom i «artystycznej» drukarni p. S. Sikorskiego.

Z. Y.

+ Małżeństwo księży. O wydanej niedawno przez p. K. S. broszurze w kwestji małżeństw księży katolickich, «Gazeta Warszawska» umieściła artykuł p. t. «Beźżeństwo duchownych». «Pod takim efektywnym tytułem, pisze «Gaz. Warsz.» (115), ukazała się w Warszawie z drukarni S. Orgelbranda synów, i czerwieni się za oknami księgarni rosyjskich, nie tyle wstrętne, ile niemądre broszura, napisana jakoby przez «katolickiego kapłana» w roku 1870, a obecnie wznowiona i dopełniona przez K. S. Pochodzi ona, bodaj czy nie z tego samego źródła, z którego wypłynął słynny projekt korespondenta «Nowego Wremi», ażeby wywołać schizmę w kościele katolickim przez utworzenie osobnego kościoła polskiego, w którymby księża mogli się żenić. W swoim czasie napiętnowaliśmy, jak należy, ten pomysł marny i niemądry, i nie wracalibyśmy do niego, jako do rzeczy, na zajmowanie się którą szkoda czasu i atłasu, gdyby nie wymieniona broszura, która przedmowę swą, skreśloną w oplakanej polszczyźnie, wyłącznie poświęciła napaści na naszą gazetę. Ten szereg szpetnych kłamstw i ulicznych wymyślań, zasługuje nie tyle na odparcie, ile na surowe skarzenie». Dalej gazeta, sprostowawszy niektóre błędy faktyczne, znalezione w broszurze, i wyjaśniewszy swoje dawniejsze stanowisko względem kwestji poruszanej przez p. K. S., pisze: «Sana broszura o «beźżeństwie duchownych», napisana jakoby przez księdza I. Z. F., plebana z Z., a obecnie przedrukowana przez pana K. S., jest zwyczajnym stekiem pustych frazesów, których tyle naczyciali się praojcowie nasi za czasów reformacji Lutra i innych. Niema tu nic nowego, a to, co jest dawne, jest oddane nadzwyczaj niedolnie, stylem dziadowskim. Broszura ozdobiona jest dwoma portretami księży, którzy dopuścili się nadużyć we Francji, portretami nędznymi i nie nte mówiącymi. Do broszury podany jest referat pseudo-histeryczny o księżach, o Orzechowskim, o mnichu Gaudentym, jakoby uwiecznionym przez Węglerskiego, o «Gazecie Warszawskiej» «zrodzonej w zakrytji», jednym słowem o

wszystkiem. Jest to mieszanina, przypominająca groch z kapustą. To wystarczy, by wiedzieć, co jest wart ten światek, kalający język, w którym wydrukowany został».

+ W sprawie wydruka Mickiewicza zapadła już przychylna decyzja władz. D. 20 kwietnia r. b. pp. Henryk Sienkiewicz i Aleksander Kłobukowski zostali zawiadomieni o tem na audjencji u J. O. ks. Imeretyńskiego i przedstawili JE. jenerał-gubernatorowi warszawskiemu listę kandydatów na członków komitetu budowy pomnika, z dwudziestu kilku nazwisk złożoną. Z listy tej J. O. ks. Imeretyński wybrał i zatwierdził 12 członków komitetu budowy. Zawiadomienie o tem nadeszło w sobotę wieczorem na ręce Henryka Sienkiewicza. Jenerał-gubernator warszawski, książę Imeretyński, z listy 25 osób, przedstawionych sobie, wybrał do komitetu budowy pomnika osoby następujące: Henryka Sienkiewicza, Ludw. Górskiego, Tad. Lubomirskiego, Wojc. Gersona, Ludw. Jenikego, Zygm. Wasilewskiego, Aleks. Kłobukowskiego, Fel. hr. Czackiego, Kaz. Natansona, Leop. Kronenberga, Ludw. Szwedego i ks. Mich. Radziwiłła. Ten ostatni został mianowany urzędowym prezesem komitetu.

+ Oboj poddani. Prawidła, tyzące się organizacji towarzystw akcyjnych, określają, że w składzie osobistym akcjonariuszów nie może być więcej obojch poddanych nad  $\frac{2}{3}$  ogólnej ich liczby. Tymczasem—pisze «Sudiebnaja Gaz.» — w niektórych przedsiębiorstwach akcyjnych w Królestwie polskiem, oboj poddani obchodzą prawo, zakładając fikcyjne towarzystwa akcyjne w taki sposób, że prawie wszystkie akcje paru założycieli zachowuje dla siebie, a nieznaczną ich część tylko sprzedaje miejscowym poddanym. Zdaniem gazety jest to tem karygodniejszem, że oboym poddanym niewolno posiadać majątków nieruchomych, gdy w tym wypadku cudzoziemcy stają się faktycznymi właścicielami takich majątków, jako stanowiących własność towarzystw akcyjnych.

+ Hr. Szuwałow ma wyjechać z Warszawy d. 25 b. m., aby zamieszkać czasowo w Potsdamie. Tam hrabia zajmie jedną z wil pałacowych i będzie się leczył pod opieką profesora berlińskiego Bergmana. W ostatnich dniach, jak donoszą pisma warszawskie, hr. Szuwałow po raz pierwszy wyjechał na świeże powietrze. Hr. Szuwałow obejrzał roboty przy budowie soboru i modlił się w kaplicy na placu Saskim.

+ Pomnik Śniadeckiego. Sprawa wzniesienia w jednej z świątyń pomnika ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego, z zapisu ś. p. Orzechowskiego, jest już blizką urzeczywistnienia. D. 1 b. m. odbyło się posiedzenie członków komitetu, zajmującego się tą sprawą. Pomnik stanie w kościele opieki św. Józefa, na co otrzymano już pozwolenie władzy.

+ J. O. ks. A. K. Imeretyński, główny naczelnik kraju, zwiedził d. 27 b. m. szkołę rzemieślniczą hrabiny Piaterowej i szczegółowo oglądał zakład wychowawczy, w którym obecnie jest urządzona wystawa prac ręcznych i innych robót wychowanków miejskich.

## ROZMAITOŚCI.

↓ Z Rzymu piszą do «Słowa»: «Pomimo trudności pieniężnych i rozmaitych okoliczności, niesprzyjających agitacji, sporo już ochotników włoskich odplynęło do Aten, aby nad granicą grecko-turecką wziąć udział w partyzance, która dzieciom Włoch przypomina podania Garibaldiego i wojny o jedność narodową. Menotti Garibaldi, który kieruje, jako syn Józefa Garibaldiego, wysyła ochotników do Grecji, oddał komendę legji włoskiej ochotniczej pułkownikowi Gustawowi Jaraczewskiemu, pochodzącemu z W. Ks. poznańskiego. P. Gustaw Zarem-ba-Jaraczewski, pułkownik kawalerji (pułku

Foggia) był adjutantem honorowym króla Humberta, znany był w Rzymie w sferach arystokratycznych; przed czterema laty jednak wystąpił z wojska i osiadł z rodziną w Weronie. Na podstawie informacji korespondenta naszego z Aten donosimy ze swej strony, że legja zagraniczna, licząca obecnie około 200 żołnierzy różnych narodowości, ma 3 czy 4 Polaków, nie więcej. O ile zauważyć mógł korespondent nasz z rozmów z tymi panami, niebardzo są zbudowani tem, co widzą.

↓ Komendant 6 dywizji armji tureckiej Achmet-Hamdi-pasza, który w toczącej się obecnie wojnie grecko-tureckiej zdołał się już odznaczyć na lewym skrzydle, jest sydem i pochodzi z miasta Brzeziny z gub. Piotrkowskiej. Terazniejszy generał turecki, mając lat siedemnaście, wyemigrował do Turcji, tam przyjął islam, wstąpił do wojska i dosłużył się tak wysokiego stopnia w armji. Achmet Hamdi-pasza utrzymuje stosunki listowne z rodziną i wiadomość o pochodzeniu «wojaka» tureckiego czerpią pisma warszawskie od jego brata ciotecznego, dzierżawiącego hotel na Nalewkach.

↓ Zaślubiny. D. 29 b. m. pobłogosławiony został w kościele św. Krzyża w Warszawie związek małżeński pomiędzy p. Michałem Karskim, synem Stanisława i Jadwigi z księżat Światopełk-Czetwertyńskich, a p. Julją Górską, córką Konstantego i Julji z ks. Golicynów. W liczbie zaproszonych znajdował się również J. O. ks. Imeretyński.

↓ W Paryżu odbył się obrzęd zaślubin p. Franciszka Olszewskiego, adwokata, z panną Mirą Heller, znaną śpiewaczką.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!  
Wszystkim czelgodnym ofiarodawcom, którzy się przyczynili do zmniejszenia długu, ciążącego na nowozbudowanym kościele w m. Mikołajewie gub. chersońskiej, składam najserdecznie podziękowanie, z prośbą o zaprzestanie przysyłania mi datków na ten cel i zwrócenie swej ofiarności ku innym świątyniom.

Prezes komitetu, dziekan i proboszcz  
Ks. Czerniachowicz.

Mikołajew.

### OD REDAKCJI.

W. Pił. w Iwan. Wiadomość o działalności Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, znaleźć można w «Rocznikach» Towarzystwa t. XIII z r. 1820 i t. XIX z roku 1827, oraz u Fr. Skarbka «Wspomnienie o warsz. Tow. prz. nauk», Kraków, 1860, str. 31. (Odbitka z «Roczników» krakowskiego Tow. naukowego).

W. Zar. w Moh. Rekomendujemy Szujskiego «Historji polskiej ksiąg dwanaście» w jednym tomie, oraz dwutomową «Historję Bobrzyńskiego».

W. A. S. Prosimy się zwrócić do redakcji «Przeglądu Pedagogicznego» w Warszawie.

W. Gautais w Częst. Adresami żadanymi służyć nie możemy.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DIECEZJE.

\* Wskładzie osobistym duchowieństwa diecezji śmudzkiej, jak się dowiadujemy, zaszyły następujące zmiany: Mianowani: administratorzy parafij: ks. Winc. Kiemeszys, filjalista w Imbrodach—w Turogach; ks. Izyd. Budrys, wikariusz par. w Dusiatkach—w Pelikanach; ks. Edw.

Siemionowicz, wikariusz par. w Alszwangenie—tamże; ks. Wit. Dębski, filjalista w Giełazach—w Rawdzianach; ks. Józef Ławkowicz, przetranslokowany z mohylońskiej archidiecezji—w Kupiszkach. Filjaliści: ks. Jan Czapas, wik. par. w Pobojsku—w Giełazach; ks. Józef Karczewski, wik. par. w Skawdwilach—w Imbrodach; ks. Justyn Strzelecki, altarysta w Tyrkszlach—w Wegierach; ks. Kaz. Potrejki, wik. par. w Linkowie—w Grzywie. Przeniesieni: administratorzy parafij: ks. Józ. Roman z Pelikan do Żoran; ks. Bartł. Lorent z Żoran do Żemelan. Filjaliści: ks. Paweł Tynter z Dowiatowa do Pontewieżyka; ks. Ign. Brozowski z Kalne! do Dowiatowa. Wikariusze parafij: ks. Stan. Gabryałowicz z Wędrzagoły do Wobolnik; ks. Kaz. Kozłowski z Rumszyszek do Rozalina; ks. Józ. Bilto z Kowna do Worń; ks. Jan Plungis z Worń do Kowna, do kościoła katedralnego; ks. Józ. Dement z Gadonowa do Bejsagoły; ks. Piotr Jankiewicz z Bejsagoły do Nowoaleksandrowska; ks. Józ. Janulajtis z Rawizian do Konstantynowa; ks. Jul. Palukas z Szenberga do Alszwangen; ks. Józ. Jasiński z Hłusztzy do Szenberga; ks. Lud. Rynkiewicz z Krup do Tyrkszl; ks. Franc. Bucznis z Tyrkszl do Janiszek; ks. Wiktor Wyszyński z Dobejk do Szyłel. Mianowani nadto: ks. Wład. Tottoczko, administrator par. w Smilgach—dziekanem dekanatu Szadowskiego; ks. Jul. Narkiewicz, wik. par. w Alszwangenie—altarysta w Tyrkszlach; ks. Stan. Bielkiewicz, pozostający przy kościele par. w Tyrkszlach—wikariuszem w Hłokach; oraz wikariuszami parafij, neopresbyterzy: ks. Piotr Gliński w Libawie; ks. Piotr Ławrynajtis w Dobejkach; ks. Józ. Szolkowski w Plungianach. Internowani w klasztorze Bernardynów w Kretyndze, z rozporządzenia władzy cywilnej, na dwa lata, ks. Feliks Serejko, adm. par. w Cytowianach.

\* Administracja parafjalnego kościoła katolickiego w Symbirsku ogłosiła sprawozdanie z działalności w latach 1893—1896. Dowiadujemy się ztąd, że w czasie obecnym trzeba tam koniecznie przebudować niektóre budynki gospodarcze i zaopatrzyć kościół w nowe aparaty. Na to jednak środków niema i parafia zmuszona jest rachować na pomoc ze strony ludzi ofiarnych.

\* W czwartek, 24 b. m., w kościele św. Stanisława w Petersburgu, odbyła się uroczystość kościelna jako w 900-tną rocznicę śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Nabożeństwo celebrował J. E. ks. biskup Symon, który też udzielił sakramentu bierzmowania wiernym. Wieczorem były nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

\* Mieszkańcy miasta Czauś, gub. mohylońskiej, otrzymali pozwolenie na budowę kościoła. Administrator kościoła w Radomlu (pow. czauśowski), ks. Jan Pacewicz, zawiadamiając o tem interesowanych, wzywa osoby dobrej woli do składania ofiar na wzniesienie świątyni.

\* Ks. Stanisław Wojno, niegdyś kapłan zgromadzenia ks. misjonarzy w Warszawie, jubilat i emeryt, najstarszy z kapłanów archidiecezji warszawskiej, w dniu 28 kwietnia zakończył życie w Warszawie, w wieku lat 83, a kapłaństwa licząc lat 59.

\* Zmarli kapłani: ks. Józ. Misiewicz, adm. par. w Opitołokach, lat 51; ks. And. Kalisty, misjonarz przy kościele par. w Szenbergu, pochodzący z archidiecezji warszawskiej.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

\*\* «Gaz. Sądowa» warszawska podnosi kwestję stosowania art. 51 ust. post. cyw., który głosi, że skargi powodowe mogą być składane sędziom pokoju na piśmie lub ustnie. Niewątpliwie ustawodawcy chodziło o ułatwienie, udostępnienie i uproszcze-

nie postępowania w sądach pokoju. Tymczasem przepis, zawarty w art. 51, stał się w wielu miejscowościach przepisem martwym i pisemność rozszerzoną tak dalece, że wbrew duchowi powołanego artykułu, sędziowie pokoju w Warszawie nie tylko nie przyjmują skarg ustnych, ale nie wydają z akt sądowych żadnego dokumentu bez podania na piśmie. Zaznaczając objaw powyższy, «Gaz. Sądowa» wyraża zdanie, że stosowana obecnie przez sędziów pokoju w Warszawie procedura, zbytecznie tylko przysparza stronom kosztów, nie czyniąc nikomu żadnych ułatwień.

\*\* Kwestja udziału prokuratorji Królestwa polskiego w obronie gmin wiejskich w sądach, rozstrzygniętą została przez departament cywilny Senatu przecząco. Decyzja Senatu opiera się na uzasadnieniu (2 marca) 1864 r., który nadał zgromadzeniom gminnym, między innymi, prawo obierania pełnomocników do prowadzenia spraw gminy w sądach i urzędach. Art. 1612 ust. post. cyw., zlecający prokuratorji obronę spraw Instytucyj, podwładnych organom rządowym, stosuje się do tych tylko Instytucyj, które nie zarządzają samodzielnie swymi interesami majątkowymi. Gminy zaś, jako niezależne od państwa w zakresie spraw ich majątkowych, nie mają prawa do korzystania z obrony ich interesów przez prokuratorję.

### Z SĄDÓW.

\*\* Sąd okręgowy petersburski rozpoznawszy akcję, wytoczoną przez założycieli b. «Ajencji telegraficznej północnej» do głównego Zarządu poczt i telegrafów, w sumie rs. 84,514 rs., postanowił: akcję w sumie rs. 66,161 zasądzić, w sumie zaś rs. 15,977 pozostawić bez rozpatrzenia, i zobowiązać pozwanego do spłacenia powodowi kosztów procesu w sumie 1,362 rs.

### NOMINACJE.

\*\* Mianowany: Prezes żytomierskiego sądu okręgowego rz. r. st. Merkutow, honorowym sędzią pokoju w okręgu żytomierskim. Przeniesieni: wice-prezesi sądów okr.: w Kamieńcu pod. rz. r. st. Kunicyń i w Izumie rad. st. Norow—pierwszy do Odessy, a drugi do Kamieńca podolskiego.

## KURJER SZKOLNY.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Korespondent «Wieku» ze Zgierza wykazuje statystycznie, że w mieście tem potrzeba minimum 30 szkół elementarnych, istnieją zaś tylko dwie. Brakowi temu dążyć się zapobiedz przez zobowiązanie fabrykantów do zakładania szkół fabrycznych. Tenże korespondent pisze w dalszym ciągu: «Przykro jest też bardzo i naszym rodzicom katolickim, że gdy ludność ewangelicka i żydowska, stanowiąca u nas znaczną mniejszość, korzystają z wpływu i opieki swego duchowieństwa nad ich dziećmi tak w szkole, jak i po za szkołą, oraz, gdy kasa miejska wypłaca każdorocznie pastrowi 360 rs. za naukę religji ewangelickiej i śpiewu ewangelickiego, to dziatewa szkolna katolicka pozbawiona u nas już od lat kilkunastu wykładu religji przez swych kapłanów, tudzież młodzież rzemieślnicza katolicka, uczęszczając obowiązkowo do szkół niedzielno-rzemieślniczych, wychowuje się już od lat kilku bez wykładu i nauki swej religji. Smutne to zaiste, lecz prawdziwe. O budowie nowego domu szkolnego zupełnie zapomniano, chociaż miasto z dawien dawna posiada nadany ku temu piękny plac szkolny, oraz pomimo to, że kasa miejska posiada piękne obszerne lasy, zajmujące przestrzeń 41 włók, oszacowane na 500,000 rs., a które to lasy dają kasie miejskiej dość znaczny dochód».

\* Po kilkoletnich staraniach ze strony obywateli miasta Płocka, którzy parokrotnie podawali prośbę do okręgu naukowego, udzielone zostało pani Aksamitowskiej urzędowe pozwolenie na otwarcie szkoły. Pozwolenie nosi już podpis nowego kuratora, p. Ligina. Wiadomość tę—jak donosi korespondent «Wieku»—przyjęto z wielką radością. Wykłady będą prowadzone w języku rosyjskim, religja zaś i język polski w języku polskim. «Gazeta Polska» donosi, że podana została również prośba o pozwolenie otwarcia w Płocku 6- lub 4-klasowej pensji żeńskiej, jakiej Płock nie posiada już od lat pięciu.

\*\* Do «Gazety Polskiej» donoszą z Łowicza, że skutkiem wzmianek w prasie i staraniach mieszkańców, naczelnik dyrekcji naukowej warszawskiej zaproponował dwóm nauczycielom szkół początkowych (?) wykład religji w szkółce początkowej żeńskiej i w szkole przy kantoracie ewangelicko-augsburskim. Sprawa ta napotyka poważną przeszkodę, gdyż w omawianych szkołach już od kilku lat zaniechano wykładów języka polskiego, pomimo że uczęszczająca tam dziatwa żeńska jest wyłącznie polska.

\*\* W nowoaleksandryjskim instytucie rolnictwa i gospodarki leśnej (w Puławach) w d. 1 stycznia b. r. znajdowało się osób, należących do składu profesorów 34, do administracji 11, w tej liczbie prawosławnych 40, katolików 4 i jeden luteranin; studentów było naogół 255, w tej liczbie prawosławnych 177, katolików 56, ormian-gregor. 4, luteranów 6, karaimów 1 i żydów 11. Fundusze na utrzymanie instytutu składały się z następujących pozycji: 240 tys. rs. z kasy państwa, 11,7 tys. z opłat wpisowego, 26,3 ty. dochody z folwarków, należących do instytutu, 3,4 tys. rs. odsetki od zapisu prof. Karpińskiego na zapomogi dla studentów, 6,9 tys. rs. z funduszu specjalnych okręgu naukowego warszawskiego na stypendja dla studentów i 0,5 tys. rs. dochód z odczytów, urządzanych na rzecz niezamożnych studentów.

\*\* We wsi Drewnica pod Warszawą będzie otwarta niższa szkoła leśna. W tej kwestji «Warsz. Gub. Wied.» podają następujące szczegóły: Do szkoły będą przyjmowani kandydaci ze świadectwami szkół elementarnych. Kurs dwuletni bez wakacji: w zimie nauka teoretyczna, w lecie praktyczna. Etatszkoły został obliczony na 20 uczniów, jednego nauczyciela i jego pomocnika.

\*\* Jeden z czytelników «Kur. Codziennego» zwraca uwagę na fakt, że w takim zakładzie naukowym, jak wyższa szkoła rzemieślnicza w Łodzi, język polski zupełnie nie jest wykładany, a o konieczności wykładu języka polskiego w tej szkole nikt chyba nie wątpi.

\*\* Kurator petersburskiego okręgu naukowego—jak donoszą «Nowosti»—zezwoił Cesarzowskiemu Towarzystwu technicznemu na otwarcie przygotowawczych profesjonalnych kursów drukarskich według opracowanej już ustawy.

\*\* We wrześniu—według informacji «Now. Wrem.»—ministerstwo rolnictwa zamierza, między innymi, otworzyć nową szkołę ogrodniczą w gub. warszawskiej.

## DONIESIENIA.

Administracja Łościoła św. Katarzyny  
składa serdeczne (4505)

## PODZIĘKOWANIE

artytatom i artystom, którzy d. 22 kwietnia laskawie przyjąć raczyli udział w koncercie na rzecz biednych uczniów szkoły żeńskiej, oraz tym, którzy dopomogli czynnie do urządzenia koncertu.

**SŁUCHACZ**  
szkoły mechaniczno-technicznej,  
realista, poszukuje kondycji do Ciechocinka lub na wieś na czas wakacji, do polskiego domu. Przygotowuje do szkół niższych i średnich technicznych, handlowych i realnych. Specjalność: matematyka i język rusk. Oferty przyjmuje kantor «Kraju» w Warszawie, Krak.-Przedm., 55, dla technika. (4502-3 1)

# Inżyniera

LUB

## ELEKTROTECHNIKA

ze znajomością języka polskiego, ruskiego i niemieckiego, poszukuje się zaraz dla firmy technicznej w Petersburgu.

Referencje poważne.

Oferty przyjmuje Redakcja «Kraju» p. s. X. Y. 1000. (2-2)

**U KOCHA** W WARSZAWIE,  
Niodowa, 27 2,  
można się do-  
(1588) brze i tanio ubrać.

## Dentysta R. PAWŁOWSKI,

b. asystent lek. Leszczyńskiego, po półrocznej przerwie, przyjmuje obecnie. Warszawa, Włodzimierska, 8.

**BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAŃ»**,  
w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1234-26)

## DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Bělve- || w Wiedniu, III, Beatrixgasse, od 1 maja do 30 wrz. || se 14, od 1 paźd. od 30 kw.

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Czy monopol wódczany sprzyja rozwojowi gorzelni gospodarczych? Walka z nadprodukcją spirytusu. Spirytus drzewny. Kuratorja trzeźwości].

W poprzednich «Przeeglądach», opierając się na korespondencjach z miejscowości, gdzie monopol wódczany został wprowadzony, oraz na faktach osobiście nam znanych, zaznaczaliśmy parę razy, że jedną z ujemnych stron monopolu jest pokrzywdzenie gorzelni o małej wydajności, rolniczych, na rzecz wielkich, przemysłowych, zakładów, ujawniające się zwłaszcza przy nabywaniu przez skarb spirytusu drogą licytacji. Otóż przeciwko temu mniemaniu występuje w «Kijewlaninie» zarządzający akcyzą w gub. podolskiej, p. Sokołow, i na dowód przytacza fakt, że w ciągu drugiego półrocza 1896, t. j. bezpośrednio po wprowadzeniu monopolu, w gub. podolskiej działało 68 gorzelni zbożowych, które wyprodukowały 650 tys. wiader okowity, oraz 3 gorzelnie melasowe z produkcją 332 tys. wiader, wówczas, kiedy w ciągu tegoż czasu w roku poprzednim gorzelni zbożowych było tylko 65, które dały 490 tys. wiader i 5 gorzelni melasowych z produkcją 351 tys. wiader. A zatem, zdaniem p. S., reforma wpłynęła

właśnie na zmniejszenie ilości gorzelni przemysłowych, a natomiast przyczyniła się do powstania nowych zakładów rolniczych. Oprócz tego niesłusznym ma być nasz zarzut, jakoby gorzelnie mniejsze mogły być pokrzywdzone na licytacjach; przeciwnie, rzecz ma się raczej odwrotnie, bo gorzelnie rolnicze, jak wiadomo, mają prawo dostawy do skarbu 5 tys. wiader okowity każda, i tylko nadwyżka po nad to idzie do ogólnego obrachunku, wskutek czego gorzelnie małe mają zapewniony zbyt 75—80 proc. swojej produkcji, wówczas, kiedy dla gorzelni przemysłowych stopa ta obniża się do 50—55 proc. Przechodząc wreszcie do wytłomaczenia owych uparcie rozlegających się skarg na utrudnione obecnie położenie gorzelni rolniczych, p. S. przychodzi do wniosku, że pochodzą one wyłącznie ze strony tych obywateli ziemskich, dla których dogodniejszym był poprzedni sposób zbytu okowity, przy którym cała produkcja była z góry zakontraktowywana żydowi, podejmującemu się prowadzenia całego interesu i dostarczającemu nadto pieniądze na zawołanie.

Nie wchodząc w polemikę co do tego ostatniego punktu, pozwolimy sobie jednak zrobić parę uwag co do dwóch pierwszych. Otóż przytoczone przez p. S. liczby niczego nie dowodzą, naszym zdaniem. Ilość bowiem gorzelni, znajdujących się w ruchu w chwili wprowadzenia reformy, nie może pozostawać w żadnym stosunku do wpływu monopolu na pomyslny lub niepomyslny rozwój gorzelni rolniczych, gdyż to może się uwydatnić dopiero po upływie pewnego czasu. Zwiększenie zaś ilości gorzelni rolniczych jest zjawiskiem normalnym, bo od czasu wprowadzenia prawa z dnia 4 (16) czerwca 1890 r., ilość gorzelni gospodarczych wzrasta z każdym rokiem, jak o tem świadczą następujące dane: w r. 1891 było w Rosji gorzelni gospodarczych 1,265, czyli 64 proc. ogólnej ilości gorzelni w państwie, z produkcją 24 mil. wiader, w roku zaś 1895 było 1,466 gorzelni, czyli 70 proc., z produkcją 31 mil. wiader okowity. Z liczb, przytoczonych przez p. S., można byłoby nadto wysnuć wniosek wręcz przeciwny nawet jego założeniu, a mianowicie: ilość nowo-otwartych gorzelni zbożowych wzrosła o 3 zakłady, produkcja zaś w ciągu półrocza zwiększyła się o 160 tys. wiader, czyli, że nowe gorzelnie obliczono na roczną produkcję około 100 tys. wiader każda, a tego rodzaju zakłady nie mogą być zaliczone do rzędu rolniczych. Tak samo rzecz się ma z gorzelniami melasowymi: w ciągu półrocza 1895 r. było 5 gorzelni z produkcją 351 tys. wiader, czyli po 70 tys. wiader każda; w roku zaś 1896 trzy gorzelnie wypędzi-



ły w tymże czasie 332 tys. wiader, czyli po 110 tys. każda; inaczej, utrzymały się gorzelnie większe, mniejsze zaś musiały czynność zawiesić.

Drugie zastrzeżenie, zrobione przez p. S., mianowicie co do zakupu przez skarb 5 tys. wiader w gorzelniach rolniczych, jest zupełnie słuszne, ale dotyczy głównie nowootwieranych gorzelni, dla których przyjęto owe 5 tys. wiader za normę, dawniej bowiem powstałe po majątkach gorzelnie obliczone są dla produkcji znacznie większej, niż norma powyższa i zmuszone są z tego powodu do sprzedawania znacznych ilości spirytusu podczas licytacji, urządzanych przez skarb. Że zaś licytacje te rzeczywiście dają się rolnikom we znaki, świadczy najlepiej szereg projektów, powziętych przez ziemian, aby niekorzystny wpływ ich osłabić, jak np. wnioski sekcji rolnej warszawskiego oddziału popierania przemysłu i handlu, aby spirytus, nie nabyty przez rząd, oddać w komis Towarzystwu rektyfikacji i sprzedaży spirytusu w Warszawie; albo petycja besarabskiego ziemstwa, żeby zamiast licytacji, ceny na spirytus były określane przez zarząd akcyzy, z uwzględnieniem kosztów surowego materiału, przeróbki jego, wreszcie dostawy spirytusu do składów.

Dla tych więc powodów zmuszeni jesteśmy pozostać przy poprzednim zdaniu naszym, że monopol wódczany wpływa niekorzystnie na mniejsze gorzelnie.

W tych miejscowościach, gdzie monopol nie został jeszcze wprowadzony, na handel spirytusem ujemnie wpływa nadprodukcja, zwiększona jeszcze dowozem okowity z miejsc już «zreformowanych». Pan K. K., poruszając w «Słowie» tę właśnie kwestję, nie tylko robi słuszną uwagę, że są dwa sposoby usunięcia nadprodukcji, mianowicie zmniejszenie produkcji lub powiększenie zbytu, ale podaje zarazem praktyczne rady, w jaki sposób ma to być w czyn wprowadzone.

Aby wpłynąć na zmniejszenie produkcji, bez strat dla właścicieli gorzelni, p. K. proponuje stosować różniczkowanie ulg w pobieraniu akcyzy w ten sposób: każda gorzelnia ma oznaczone maksimum, które jej w 200 dniach produkować wolno; otóż ilość tę należy podzielić na trzy np. części i od pierwszej części powinni producenci otrzymywać znaczny procent wolnej od cła okowity, od drugiej mniej i premję eksportową, a za to od trzeciej żadnej gratyfikacji. W taki sposób, sądzi p. K., właściciele gorzelni uznają za korzystniejsze dla siebie zupełnie tej ostatniej części nie produkować.

Co zaś do powiększenia zbytu, to, jako na środek do osiągnięcia tego celu, wskazuje autor na denaturowa-

nie okowity, która mogłaby być wówczas zwolniona od akcyzy i stałaby się bardziej dostępną dla celów przemysłowych. Do takiegoż wniosku, jak wiadomo, przysła także sekcja rolna, a że jest to pogląd prawidłowy i wykonalny, dowodzą niedawne rozporządzenia władzy, zwalniające od opłaty akcyzy spirytus, przeznaczony do wyrobu lakierów, octu i t. d. Ale... bo nie nie bywa bez «ale», sprawiedliwe i pożądane to rozporządzenie już wywołało protest ze strony reprezentantów konkurencyjnego przemysłu, mianowicie producentów spirytusu drzewnego i esencji octowej. P. Rephan w «Torg. Prom. Gaz.» dzwoni na alarm i przepowiada zawieszenie czynności większości zakładów suchej dystalacji drzewa, jeżeli zwolnienie od akcyzy rozszerzone będzie na wszelki spirytus, przeznaczony dla celów przemysłowych. Uznając jednak słuszność pewnych ulg pod tym względem, p. R. radzi wprowadzać takowe stopniowo, aby dać możność producentom spirytusu drzewnego przystosować się do nowych warunków konkurencyjnych.

Oprócz względów natury czysto ekonomicznej, reforma wódczana porusza, jak wiadomo, i stronę humanitarną handlu okowitą, stawiając sobie za cel bezpośredni walkę z alkoholizmem. Głównym czynnikiem w tej walce mają być kuratorja trzeźwości, otwierane we wszystkich miejscowościach, gdzie wprowadzono monopol. Ze sprawozdań, zamieszczonych w organie ministerstwa skarbu, «Wiestnik Finansow», przekonujemy się, że działalność kuratorjów owych była na ogół bardzo skuteczną, a mogłaby być jeszcze skuteczniejszą, gdyby na przeszkodzie nie stały niektóre warunki postronne, jak np. rozporządzenie, że zawiązanie kuratorjum może nastąpić dopiero po wprowadzeniu monopolu, wskutek czego funkcjonowanie ich rozpoczynało się zwykle po upływie dłuższego czasu, oraz zbyt długa i skomplikowana procedura otwarcia czytelni ludowych, lub organizacji odczytów, które to środki uznawane jednak były jednomyślnie przez kuratorja za najbardziej skuteczne w walce z pijaństwem. Dla usunięcia przynajmniej pierwszej z tych przyczyn, wydane zostało świeżo rozporządzenie, że w tych miejscowościach, gdzie monopol jeszcze nie został wprowadzony, utworzenie kuratorjów trzeźwości może mieć miejsce na pół roku przed wprowadzeniem reformy. Doniosłość tego zarządzenia zmniejsza się, oczywiście, wskutek zbyt późnego jego ogłoszenia, bo w guberniach litewskich i białoruskich reforma ma być wprowadzoną już za 2 miesiące. W każdym razie daje to możność rozpoczęcia przynajmniej pierwszych kro-

ków w tej sprawie nader doniosłego znaczenia. Królestwa, gdzie reforma ma być wprowadzoną d. 1 stycznia 1898 r., rozporządzenie to nie dotyczy wcale, bo, jak się okazuje, kuratorja urzędowe nie będą tam wcale otwierane. Wobec tego inicjatywę w wykonaniu humanitarnej części programu prawodawcy powinno u nas wziąć na siebie społeczeństwo samo.

J. G—r.

## W kwestji monetarnej.

W zeszłym roku, gdy uregulowanie waluty w Rosji było na porządku dziennym, rozprawiano dużo o kwestji monetarnej, zarówno na zebraniach publicznych, jako i w prasie. W warszawskim oddziale Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu zajmowano się nią obszernie po kilkakrotnie, z okazji referatów p. Stanisława Kempnera i p. Józefa Jeziorańskiego, zarówno w sekcji handlowej, jako i rolnej.

Świeżo wprowadził znów p. St. Kempner kwestję monetarną na porządek dzienny ostatniego posiedzenia sekcji handlowej. Rozprawę jego o systemie monetarnym wogóle i rozmaitych fazach, jakie przechodził, pomijam tu milczeniem, jakkolwiek bowiem opracowana starannie i z gruntowną znajomością przedmiotu, nie zawierała nowych poglądów.

Więcej zainteresowania wzbudziły uwagi, poświęcone obecnemu stanowi rzeczy. Pan K. przypomniał Najwyższy ukaz z d. 3 (15) stycznia r. b., który, odraczając na czas pewien reformę monetarną w Rosji, przyczynił się do ustalenia tymczasowego stanu rzeczy. Wiadomo, że główną treścią tego Ukazu był rozkaz, aby «zatrzymawszy monetę złotą bez wszelkiej zmiany co do zawartości czystego złota, wagi i wielkości, ustanowionych przez prawo, bić ją z oznaczeniem na imperjalech ceny 15 rs. i na półimperjalech ceny 7 rs. 50 kop.». Zarządzenie to miało przede wszystkim cel praktyczny: ułatwienia obiegu złotej obiegu, utrudnionego tem, iż publiczność w obrachunku przyjmować musiała za rs. 15 monetę, na której był napis rs. 10, zaś za rs. 7 kop. 50 monetę, noszącą napis 5 rubli.

Po za tem jednakże owo zarządzenie miało daleko większą doniosłość zasadniczą. Jakkolwiek bowiem uregulowanie waluty w państwie zostało odroczone, zmiana stempla monety złotej do pewnego stopnia stała się prejudykatem dla najważniejszego punktu przyszłego uregulowania waluty, mianowicie dla ustalenia kursu rubla kredytowego w złocie. Wiadomo, że ten punkt, wprowadzony do dyskusji pod hasłem «dewaluacji», najgorętsze wywoływał dyskusje, największe w dyskusji sprzeczności.

W tej kwestji «dewaluacji» p. Kempner, jak dawniej tak i dziś, pośrednie zajął stanowisko. Nie twierdził mianowicie, iż rubel kredytowy należy zrównać z dawniejszym rublem złotym, lecz z drugiej strony był zdania, iż ustalenie kursu rubla kredytowego na 66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> kop. złotem kurs ten jest za niski w porównaniu z siłą płatniczą rubla.

Zaznaczyliśmy, że Najwyższy ukaz tylko stworzył prejudykat, ale oczywiście kwestji kursu dla przyszłej regulacji waluty ostatecznie nie przesądził. P. Kempner wskazał na artykuł organu ministra sprawiedliwości, «Juridycz. Gazety», który, po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu, wyraźnie objaśnił, że on na nikogo przymusu nie nakłada.

Referat p. Kempnera na ostatnim zebraniu sekcji handlowej pod jednym względem wywołał sprzeczność w poglądach uczestników zebrania. P. Kirsztot-Prawnicki, poparty przez pp.: Suligowskiego, Kempnera i K. Natansona, był zdania, że pożądanym jest, aby obecnemu stanowi tymczasowości, wytworzonemu przez Najwyższy ukaz z d. 3 (15) stycznia, rzeczywiście reforma waluty położyła koniec, chociaż p. Kempner równocześnie zaznaczył, że wobec ogólnych stosunków politycznych w tej chwili, przystąpienie do reformy monetarnej nie byłoby na czasie.

Odrębny pogląd wypowiedział niżej podpisany, który wyraził zdanie, że choćby nawet ogólne stosunki polityczne dalszemu przeprowadzeniu reformy monetarnej nie stały na przeszkodzie, pozostanie przy obecnym stanie tymczasowym i odłożenie reformy monetarnej, ze względów finansowych i ekonomicznych, byłoby wielce pożądanym. Nie ulega dzisiaj kwestji, że wszystkie zarządzenia ministerstwa skarbu, poczynając od zakazu wywozu banknotów, dla obiegu pieniężnego w państwie, jako i uregulowaniu kursu rubla kredytowego, okazały się bardzo zbawiennymi. Ważną przeszkodą w prawidłowym obiegu jednakże była niepewność co do ustalenia w przyszłości kursu rubla kredytowego. Tworząc prejudykat niemniej w przyszłości nie obowiązujący, Najwyższy ukaz z d. 3 (15) stycznia większy do obiegu pieniężnego wprowadził spokój, tak, iż naszym zdaniem, pod tym względem dziś mało pozostaje do życzenia.

Z drugiej strony jednakże trzeba pamiętać o tem, że w kwestji przyszłego powszechnego systemu monetarnej, że tak powiemy wszechświatowego, dotychczas ostatnie słowo nie zostało wypowiedziane. Wprawdzie powiększona olbrzymio, wbrew wszelkim przewidywaniom, produkcja złota uspokoiła wątpliwości niektórych bimetalistów, wzbudzając w nich nadzieję, że może niedługo produkcja ta wystarczy na potrzeby wszystkich państw.

Ale jest to tylko nadzieja; pewności dotychczas niema, choć może niezbyt długo na nią czekać wypadnie, jeżeli produkcja wzrastać będzie dalej w tym samym stopniu, jak w ostatnich kilkunastu latach. Tymczasem jednakże jeszcze braknie złota, a pomiędzy państwami, które już mają walutę złotą, toczy się ciągle walka, którą Bismark słusznie nazwał zdzieraniem sobie nawzajem koldry złotej, bo ona na wszystkich nie starczy.

Wiadomo, że jednym ze środków obrony w tej walce jest podwyższanie stopy procentowej w centralnych instytucjach finansowych, a za niemi zwykle na całym rynku pieniężnym. To podwyższanie stopy procentowej niejednokrotnie nie tylko chwilowe spowodowało zaburzenia na rynku pieniężnym, lecz spowodowało przesilenia finansowe, a za niemi ekonomiczne.

Rozumie się, że przyjmując już dziś walutę złotą, Rosja weszłaby do szeregu tych państw, walczących z sobą o za-

pasy złota, a jej zapasy złota byłyby narażone na odpływ, gdy dziś sztucznymi środkami z Rosji złota wyciągnąć nie można, obieg metaliczny zaś jest ułatwiony i więcej zapewniony.

Czy więc nie lepiej poczekać, aż się wszechświatowe stosunki monetarne bardziej wyjaśnią, a walka obecna o złoto może ustąpi?

A. Donimirski.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### WYSTAWY.

— Urzędowymi przedstawicielami Rosji na wystawie w Sztokholmie będą panowie: A. Bilbasew, N. Kunoc i E. Köchli, urzędnicy ministerstwa skarbu, oraz konsul generalny w Sztokholmie, F. Moller — jako komisarze. Zastępcami tych ostatnich będą: generał-major Fabricjusz i r. st. Strukow. Na przedstawicieli ministerstw powołano: E. Kowalewskiego — z ministerstwa oświaty; von Döringa — z ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa; generał-lejtn. Borkowskiego — z ministerstwa komunikacji i jako przedstawicielkę szkół fachowych dla kobiet — p. E. Kowalewską. Obowiązki sekretarzy pełnić mają pp.: Asp, Nikołajew i Boberg.

— Komitet wystawy rolniczej i przemysłowej w Kijowie podaje do ogólnej wiadomości, że w celu ułatwienia pp. wystawcom i osobom, przybyłym na wystawę, wyszukania lokali, komitet zorganizował specjalne biuro, które ma ułożyć szczegółowy wykaz mieszkań do wynajęcia, wraz z odnotowaniem ich rozkładu, oraz ceny. Oddziały tego biura będą na czas wystawy otwarte na wszystkich stacjach kolejowych w Kijowie.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— Bilans drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej — podług doniesień «Gazety Losowań» — przedstawia się jak następuje: dochód brutto w r. 1896 wynosił 14,300,576 rubli, w r. 1895 zaś rs. 14,516,807, czysty zysk w r. 1896 wynosił rs. 4,231,555, w roku 1895 zaś rs. 4,941,055, na r. 1896 pozostało rs. 1,287,783, na r. 1895 zaś 2,010,154 rubli. Z cyfr tych wynika, że dochód zmniejszył się przeszło o rs. 216,000, gdy zaś wydatki powiększyły się o rs. 508,771.

— Komisja rządowa zatwierdziła projekt budowy bocznicy kolejowej od st. Hajnówka w głąb puszczy Białowieskiej. Linja ta ma zaopatrzyć koleje w znaczną ilość materiału drzewnego. Zarząd apanaży — jak komunikuje «Now. Wr.» — wyraził zgodę na ustąpienie bezpłatne gruntów, ofiaruje budulec, ponosząc część wydatków przy budowie wzmiankowanej linii.

— Na ogólnych zebraniach akcjonariuszów towarzystwa kolejowych, które odbędą się w Petersburgu, rozpatrywany był m. z inicjatywy ministerstwa projekt ubezpieczenia na życie wszystkich bez wyjątku urzędników, na wypadek kalectwa lub śmierci, podczas pełnienia służby.

— Mianowany: referent w urz. gospod. zarządu dr. żel. rząd. *Biernacki* — inżynierem etat. kl. V przy min. komunikacji i inżynierem do szczególn. porucz. przy wspomnianym zarządzie.

### RÓŻNE.

— Od lat kilku — jak podaje «Rolnik» — w Ciechocinku i Włocławku nad Wisłą powstały fabryki kawioru. Na wiosnę, kiedy jesiotry ciągną w górę Wisły, zastawiają rybacy na poprzek wody sieć i wylawiają wszystkie jesiotry, nie przepuszczając prawie żadnego do górnego biegu Wisły. Wartość produkcji rocznej w Ciechocinku wynosi parę kroć sto tysięcy rubli. Zachęceni dobrym zyskiem producenci, zamierzają w Berlinie, Wrocławiu i innych miastach założyć składy kawioru polskiego.

## PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Zarząd górniczy w Królestwie polskiem, mający swoją siedzibę w Suchebniowie, powziął zamiar utworzenia muzeum i w tym celu zwrócił się do przemysłowców i osób, pracujących na polu krajowego przemysłu górniczo-hutniczego, z prośbą o nadsyłanie okazów, oraz wiadomości, dotyczących tego przemysłu. Szczegółowy program, według którego zamierzono zbierać okazy i wiadomości do muzeum, pomieścił «Przegląd Techniczny».

## KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Ministerstwo komunikacji wyznaczyło fundusze na uregulowanie w roku bieżącym koryta Dniepru około wsi Rudziaki. Mielizna rudziacka stanowiła dotychczas jedno z najniebezpieczniejszych miejsc dla komunikacji parowcowej pomiędzy Kijowem i Kremenczugiem. Koszta robót obliczono na 280 tys. rs.

## GORZELNICTWO.

— Ministerstwo rolnictwa postanowiło utworzyć, przy jednym z zakładów naukowych lub doświadczalnych, gorzelnię dla wypalania okowity systemem Champenois z buraków. Tego rodzaju gorzelnie są rozpowszechnione w drobnych gospodarstwach francuzkich.

## CUKROWNICTWO.

— Ministerstwo skarbu zatwierdziło — jak donosi «Now. Wr.» — ustawę wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej podskoczył znów trochę zagranicą w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 50 pf., przy negocjowaniu rubli na kilkotygodniowy termin, a o 15 pf. więcej przy transakcjach na gotowe ruble. Różnica więc kursu wynosi w pierwszym wypadku 25 pf., a w drugim 35 pf. na korzyść rubla, w porównaniu z poprzednio tu przez nas podanymi cenami.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 22 kwietnia: *Pożyczki premijowe*: I emisji — 279,00, II emisji — 244,00. *Listy premijowe Banku szlacheck.*: 210,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 675, międzynarodowego — 592, ruskiego — 402, wileńskiego ziemskiego — 575, kijowskiego ziemskiego — 735, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 577, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 378. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,125, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 100,75, besarabsko-taurydzkie — 94,75. Giełda warszawska dnia 4-go maja: *Listy zastawne ziemskie lit. A.* — 100,30, m. Warszawy: IV — 103,00, V — 102,00, VI i VII — 102,00, VIII — 99,00; *akcje Banku handlowego* — 476. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 43 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,55 kop., gulden — nie notowany.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** W ciągu dwutygodniowego periodu sprawozdawczego, na całym zachodzie Europy panowała aura sprzyjająca zasławom i pracom polnym, pod wpływem czego, bez względu na wręcz przeciwnie wiadomości, nadchodzące z oceanu, usposobienie ogólne w międzynarodowym handlu zbożowym znów osłabło. Była wprawdzie chwila podniesienia się poziomu cen ziarna, w związku z położeniem rzeczy na Wschodzie; ze zmianą jednakże sytuacji, pozwalającej się spodziewać rychłego ukoń-

czenia zatargu turecko-greckiego, zwyżka ta prawie całkiem znikła. Najbardziej spadły ceny zbóż w Niemczech, co jest rzeczą dziwną, gdyż jednocześnie popyt na produkty rolne był tam wcale dobry. Znacznie też spadły w Holandji i Anglii, a nawet w Ameryce, prawdopodobnie wobec powyższych objawów w Europie, również ceny niższe od poprzednich notowano. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 84,50—92,50; w Londynie: pszenicę rosyjską 99—107,50, amerykańską 119, towar gdański 111,50, owies ros. 80—112, jęczmień 57,50; w Marsylii: pszen. ros. 92—93,50, jęczmień 55,25; w Berlinie: pszenicę 122, żyto 88,50, owies 96,50; w Królewcu: pszen. ros. 92,50, żyto ros. 59,25; w Gdańsku: pszen. ros. 91.

Rynki krajowe, z powodu pory świątecznej, mało były czynne; panowało jednak na nich mocne usposobienie, pochodzące

z jednej strony z nader szczupłych dowozów, z drugiej zaś z popytu z zagranicy, który w ostatnich dniach okresu sprawozdawczego przycichł prawie zupełnie. Mocne to usposobienie zapanowało wcześniej na rynkach wywozowych, niż na wewnętrznych, które wpływ zwyżkowy zagraniczny odczuwać zaczęły dopiero wówczas, kiedy ten już zmienił swój kierunek. Pszenicy i jęczmienia wywieziono na teraz więcej stosunkowo, niż poprzednio; eksport innych zbóż natomiast się zmniejszył. Na rynku warszawskim, jak informuje miejscowa «Gaz. Handl.», dowozy były tak małe, jak się, o ile zapamiętać można, nigdy nie praktykowało. Tak np. w ciągu ostatniego tygodnia było na targu pszenicy zaledwie 80 korcy, które przytem nie znalazły nabywcy, z powodu, że towar był wilgotny; wogóle transakcje były tam minimalne, a cen notowanych, wobec zwłaszcza zupełnego braku ziarna wyborowego, za miarodajne gazeta

wspomniana nie uznaje. Tamże w handlu mąką żadna nie zaszła zmiana. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszen. 5,50—5,90, żyto 3,65—3,70, owies 2,70—3,45, jęczmienia nie notowano; w Rydze: żyto 55, owies 58—72, jęczmień 53—64, paśny 51; w Libawie: żyto 57, owies 61—75, siemię lniane (87,50-proc.) 101, stepowe 102; w Odesie: pszen. girkę 88—89, ozimą 88—89, żyto 51—53, owies 59—61, jęczmień 43—44; w Kijowie: pszen. 71—72, żyto 41—43, owies ekonomiczny 58—62, zsypywany 52—54, jęczmień paśny 48—50, browarowy 55—60.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 48 (wraz z okładką).

Staraniem redakcji „Rocznika klinicznego“ wyszedł z druku I tom, opracowany przez d-ra Misiewicza, p. t.

### «ANDROLOGIA»

(choroby mężczyzn). zawierający opis nerwic płciowych, zaburzeń nerwowych, spraw zakaźnych, rzeżączkowych i gruźliczych, psychoterapię, masaż, hydroterapię i dietetykę. Do nabycia u Gebethnera i Wolfa lub u redaktora d-ra Misiewicza, Warszawa, Marszałkowska, 116. (1650)

**Z** Cesarstwa i zagranicy, korespondujący po polsku, pp. adwokaci i osoby załatwiający sprawy ministerjalne, windykację spadków, inkasowanie należności i sprzedaż nieruchomości, nadesłać adresy lokatorowi Z., Nowogrodzka 34A, Warszawa. Sprzedam majątek ziemski w Królestwie. (1652-4-1)

Przełożona 6-klasowego zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowań (przedtem W. Smolikowskiej) zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że egzaminy na rok szkolny 1897—98 odbywać się będą przed wakacjami od 27 maja (5 czerwca), a po wakacjach od 20 sierpnia (1 września). Początek roku szkolnego września. Paulina Hewelke. Warszawa, Marszałkowska, 122. (1653-10-1)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Meks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1580-49)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1533)

WKARPINSKI & W. LEPPERT  
FARBY  
LAKIERY  
POKOSTY  
WARSZAWA  
KANTOR-PLAC BANKOWY 9

CENNIKI BEZPŁATNIE I EGZEMPLARZ (1360)



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaksu glicerynowego

Glin'skiego.

## BIURO

ZOFI MASŁOWSKIEJ,

Warszawa, Włodzimierska, 9,

poleca nauczycieli, nauczycielki i bony różnej narodowości. (1608-17-7)

OTWARTY. — Dlaczego zadajesz się z łobuzami? przecież nie brak tu i grzecznych chłopców.

— Kiedy rodzice zabraniają im bawić się ze mną. (Pet. Ztg.)

## Rządca

kawaler, lat 40, znający język ruski, posiadający chlubne świadectwa i rekomendacje, z powodu wydzierżawienia majątku, gdzie był, poszukuje posady zaraz, lub od 1 lipca. w Królestwie lub Cesarstwie. Wiad.: Warszawa, Marszałkowska, 123, m 5, dla Junoszy. (1654)

## MAGAZYN MEBLI

## ZALEŃSKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-53)

Nabywać można w składach aptecznych Urbanowicz i Różyccy,

## WODY MINERALNE i NATURALNE

najświeższego czerpania,

## WSZELKIE PRODUKTY ŹRÓDŁOWE

poleca Główny Skład przy Instytucie

## L. ZIEMIŃSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska, 153, róg Królewskiej, wprost Saskiego ogrodu. Telefonu № 1146.

Wody sztuczne: 2 rs. tygodniowo. Wody naturalne na butelki, po cenach składowych (cennik ostatni obniżony). Za mleko, serwatkę, sole, ogrzewanie i obsługę nie się nie dolicza. Wody sztuczne na wodzie dystylowanej. Świeżość wód poręcza się. Abonament trwa od 1 maja do 15 września. (1655-2-1)

oraz w aptece na Pradze u W-go Różyckiego.



## Oryginalne, absolutnie czyste, taninowe wino

## ST. RAPHAEL

posiła organizm i wpływa na podniesienie sił.

Prawdziwe wszakże tylko wtedy, jeżeli na etykietach posiada, jak wyżej, herb miasta St. Raphaël (inaczej sfałszowane), oraz, jako dowód oryginalnego pochodzenia, na każdej butelce pieczęć ruskiej komory celnej.

Do każdej butelki dołącza się broszurka z orzeczeniami powag lekarskich. Na zapytania Sz. Panów Doktorów i Konsumentów wszelkich objaśnień chętnie udzielamy. (1594 12-5)

Dostać można w aptekach, składach aptecznych i handlach win.

Société Vinicole de St-Raphaël Var France.

## FABRYKA

## POSADZEK TERRAKOTOWYCH I CEMENTOWYCH

## MARYWIL w Radomiu

poleca własnego wyrobu POSADZKĘ TERRAKOTOWĄ

(na sposób Metlachowski), cegtelki do wykładania ścian domów (Licówki), oraz posadzkę cementową prasowaną, wszystkie w różnych kolorach i deseniach.

Zamówienia przyjmuje fabryka w Radomiu i skład w Warszawie, ulica Nowo-Wielka, № 18 (telefonu № 809). Cenniki i próby na żądanie wysyłamy. (1621-15 5)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NA KONSYLJUM. — Więc kolega rączysz za skutek?

— Naturalnie, tylko nie wiem za jaki. (Striek.)



Cenniki farb, lakierów i pokostów bezpłatnie. (1512-20)

W PARLAMENCIE. — Młoda dama (głuchając znakomitego mówcy): Biedna ja go żona: chyba go nigdy przegadać nie może! (Lust. Biał.)

## F. Sienkiewicz.

## ŚWIATEŁA I KWIATY.

Zbiór najpiękniejszych myśli z utworów H. Sienkiewicza. Wydanie jubileuszowe. Cena za egz. rs. 1 k. 25, za egz. opr. rs. 2. Do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Skład główny w księgarni K. Grendyszynskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2. (4235-6-6)

## Po rs. 50, 55 i 60!

## Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozd. w piękne kwiaty, ręcznie malow. lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk Serwisu fajansowego w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 szt., po rs. 35; za dopł. rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 szt. szkła kryształow. Serwis do herbaty na 12 osób od rs. 6 Garnitury na umywalnie kolor. od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

## Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1605-24-4)



GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄŻKI,

NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

**Dawidowicz. Sud by prawosławia i ruskiej narodności na Wołyni w poslednieje stoletje (1796—1896).** Poczajew, 1896.

Jest to mowa na jubileuszu w wołyńskim seminarjum prawosławnym. Mowa ta nie miała w roku i znamy ją z recenzji, zamieszczonej przez P. K. Ch—za w „Kijewskiej Starynie” za miesiąc lutego b. Sprawozdawca podnosi wartość pracy P. Dawidowicza, zaznaczając jej źródłowość i faktyczne podstawy wywodów, nie zgadza się jednak z niektórymi poglądami autora. P. Dawidowicz np. mówiąc o powrocie unitów do prawosławia, twierdzi, że masy ludowe „natychmiast ujawniły prąd swój przychylny nowemu porządkowi rzeczy przywrócić do wiary przodków i ze ten ruch, który owładnął całym krajem, był objawem czysto narodowym”. P. K. Ch—cz przyjmuje to twierdzenie z pewnym zastrzeżeniem: powrót unitów do prawosławia rzeczywiście był sprawą narodową o tyle tylko, że miał na celu korzyść duchową ludu. Niepodobna jednak, według sprawozdawcy „Kijewsk. Star.”, zgodzić się z twierdzeniem autora, że ruch ten został wytworzony przez masy ludowe, że był począty wyjątkiem w ich tonie i podtrzymywany przez lud z własnej inicjatywy. W cytowanych przez siebie źródłach autor mógłby dojrzeć nie mało faktów, które nie pozwoliłyby zrobić takiego wniosku. Autor sam nawet twierdzi, że sprawa przyłączenia unitów nie wszędzie przeszła gładko. Nie zgadza się też recenzent i z przesadnymi pochwałami, oddawanymi polityce narodowej Katarzyny II. Polityka tej cesarzowej, twierdzi recenzent, odznaczała się niejaką niekonsekwencją właśnie w zakresie tych stosunków, które wywoływały w dnie się Rosji w sprawy polskie. Dost przypomnieć — mówi P. Ch—cz — znać ogólnie szczegóły epoki podziałów, a także ruchy narodowe w Polsce przed jej upadkiem. S. P.

**Dr. Ernst Muka. «Zapiski Macicy serbskiej w Budyszinje 1847—1897».** Budyszyn, 1897, in 8-o, str. 94.

W d. 21 kwietnia r. b. Macierz serbo-luzicka w Budyszinje święciła swój jubileusz pięćdziesięcioletniego istnienia. Narod luzycy rocznicę tę obchodzili bardzo uroczysto: w ciągu dwóch dni wygłaszano odczyty, urządzano koncerty choralne, uczczono groby zasłużonych Hornika, Smolera i Pfluga, założono fundamenty własnego domu dla Macierzy i wreszcie wydano sprawozdanie z 50 letniej działalności tej instytucji. Macierz dzieli się na 9 oddziałów: języka, literatury, etnografii, muzyki, pedagogiki, nauk przyrodniczych, historyczno-archeologiczny i dolno-luzycy. Dalej w książce znajdujemy ustawę Macierzy, rys historyczny jej działalności i rozwoju, spis wydawnictw, sprawozdanie finansowe z lat 50-cm, spis ofiarodawców na ludowy dom Macierzy, opisanie oddziału dolno-luzycyckiego i t. d.

**J. Talko-Hryncewicz. «Przyczynek do klimatologii Azji Wschodniej».** Kraków, 1896, in 8-o, str. 22.

Broszura ta, wydana jako osobne oddanie z „Pracek Lekarsk.,” traktuje o klimacie Troickosawska, czyli Kiachty, przyczem autor głównie uwzględnił to wszystko, co ma związek z higieną. Będąc doskonałym znawcą tamtejszych okolic, P. Talko-H. specjalnie pracował nad klimatologią Troickosawska i rezultaty swych badań streszczył w pracy niniejszej, umieszczając w niej nadto opis geograczny miejscowości, gruntu, oro- i hydrografii, oraz podając szczegóły, dotyczące trzęsienia ziemi. Kolej syberyjska już niekiedy zbliżyła przestrzenie azjatyckie do Europy, stąd też i wiadomości, podane przez P. T.-H., mają obecnie, nawet pod względem praktycznym, ważne znaczenie.

**Dr. S. Sterling. «Podmiejskie uzdrowiska szpitalne dla chorych piersiowych».** Warszawa, 1897, in 16-o, str. 24. Borkowski i Karpowicz.

Autor, uważając gruźlicę za chorobę zupełnie uleczalną, nawołuje do energicznej z nią walki przez zakładanie specjalnych uzdrowisk szpitalnych dla osób, dotkniętych cierpieniami piersiowymi. Opowiedział w krótkości, co jest istotą gruźlicy i na czym polega jej leczenie, dr. S. mówi o konieczności zakładania specjalnych szpitali dla chorych piersiowych, daje wykaz takich szpitali na Zachodzie, udziela rad, jak zapobiegać zarazeeniu się gruźlicą i wylicza najgłówniejsze środki lecznicze, przeciwko suchotom płucnym stosowane. W końcu wyłożono praktyczne przepisy, dotyczące się urządzania uzdrowiska i podano bibliografię najnowszych dzieł, traktujących o suchotach.

OSTATNIE NOWOŚCI.

**Bogusław, ks. Droga odrodzenia na duchu, czyli trzydniowe rekolekcje.** rs. 1 k. 50.

**Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech.** Tłomacz. wyd. III wyd., popr. przez L. Geigera, tom II, rs. 2 k. 70.

**Barowski A. Szkice historyczne, serja III, rs. 1 k. 80.**

**Eljasz W. Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczywnicy.** Z 58 ilustr. i mapą Tatr. Wydanie piąte, przerobione i uzupełnione, w oprawie, rs. 2.

**Flaum, dr. med. Anatomja głowy ludzkiej wraz z szyją.** Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym i 5 drzeworytami, rs. 1 k. 20.

— Oko ludzkie i organy pomocnicze. Wykład poglądowy anatomji oka z tekstem objaśniającym i 5 drzeworytami, rs. 1 k. 20.

**Flawjany de hr. Św. Brygida Szwedzka, jej życie, jej objawienia i jej dzieła,** 3 tomy, rs. 2.

**Fulman M., ks. Rytuał rzymski a piotrkowski, studjum prawno-liturgiczne,** k. 75.

**Gawalewicz M. Niczyja, pow., rs. 1 k. 60.**

**Głiński H. Mamusie, studja niedyskretne,** rs. 1 k. 80.

**Jeske-Choiński T. Ostatni rzymianie, pow. z czasów Teodozjusza Wielkiego,** 2 tomy, rs. 2 k. 40.

**Kalinka ks. W. Na Golgotę, k. 75.**

**Kalinka Wal., ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 50.**

**Karpiński Fr. Pisma wierszem i prozą, ze wstępem P. Chmielowskiego,** rs. 2 k. 50.

**Kneipp S., ks. Mój testament dla zdrowych i chorych,** rs. 1 k. 40.

**Kraszewski K. Ze wspomnień kasztelanica, k. 60.**

**Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologii. I Rasy fizyczne, k. 50.**

**Księgi humoru polskiego.** Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Dostał wyszło zeszytów 10 po k. 25, pocztą po k. 30. Przedpłata za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.

**«Lawn-Tennis» i jego zasady, spolszczone według podręczników angielskich i niemieckich W oprawie, rs. 1.**

**Małeckie Ant. Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma, 2 tomy, rs. 3 k. 60.**

**Mejer A. J. Kartofle, ich uprawa i zastosowanie w gospod. i przem. Tom I. Uprawa kartofli, rs. 2.**

**Niedziatkowski K., ks. Nie tędy droga, szanowne panie! (Studjum o emancypacji kobiet), rs. 1.**

— Miraże mądrości, rs. 1 k. 35.

**Odyniec E. Tłomaczenia, dwa tomy, rs. 3.**

**Frus B. Faraon, pow., 3 tomy, rs. 3.**

— Lalka, powieść z portretem autora, 2 tomy. Wydanie jubileuszowe, rs. 1 k. 20.

**Sewer. U progu sztuki, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 40.**

**Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej (1866—1872), rs. 1.**

**Świętochowski A. Pisma, tom II. Obrazki powieściowe, rs. 1 k. 20.**

**Sully J. Umysłowość ludzka. Księga podręczna psychologii. Tom I, rs. 3.**

**Zapolska G. Fin-de-siecle'istka, pow., 2 tomy, rs. 1 k. 80.**

Książki, wymienione w „Gazetce Księgarskiej”, można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendysyńskięgo w Petersburgu, ulica Jekateryńska, 26 2).



Juljusz Dadzibóg Kamiński

zmarł w Bogu dnia 17 lutego 1897 roku w Berdyczewie.

Zmarły był z rodu ziemian, którzy w XVI wieku przesiedlili się z Podlasia na Wołyn, osiedli w ziemi krzemienieckiej, a później i w powiecie starokonstantynowskim. Ojciec s. p. Juljusza, Antoni, b. kurator honorowy z wyborów gimnazjum w Równem, kształcił się w liceum krzemienieckim, zkad wyniósł spotęgowane, a nabyte w domu ojca-atarosty, Stanisława, uczucie bezgranicznej miłości kraju rodzinnego i tradycji, a obywatelskie zasługi twórcy liceum wyrodziły w nim cześć i uwielbienie dla Czackiego. Długie też lata poświęcał na gromadzenie pamiątek i zbieranie, oraz spisywanie materiałów, wspólnie z kolegą licealnym, Słowikowskim, do monografji o Czackim i szkole krzemienieckiej; spory rękopis tejże zachowuje się w rodzinie. Mając dwóch synów, starszego, żyjącego Stanisława, i zmarłego teraz Juljusza, urodzonego w Tarnopolu w 1831 r., wychowywał ich w domu, a żywionem przez uczuciami przejął się s. p. Juljusz, który największą część życia spędził na Wołyniu w pracy nad rolą i w spełnianiu obowiązków obywatela-ziemianina, poświęcając przytem największą część i troskliwości dawno już zmarłej matce, Franciszce z Czarneckich, dla której cześć synowska i uwielbienie zmarłego były bez granic.

Z wyboru powiatu został deputatem szlacheckiego zgromadzenia gub. wołyńskiej — to go zmusiło uczęszczać do Zytomierza. W szóstym dziesiątku lat b. wieku z woli przewodawcy rozpoczął się prace przygotowawcze do wielkiego dzieła cesarza Aleksandra II — uwolnienia włościan. Wraz z tem rozbudziły się projekty i dążności do szerzenia oświaty ludu. W Zytomierzu niezapomniany Kraszewski niecił swałość; Karol Kaczkowski, Lipkowski i Hussarowski założyli spółkę wydawniczą. Juljusza wszystko to zapalało, ducha podnosiło, brał udział we wszystkim hojnymi ofiarami, a zaparciem się i skromnością ustępując pierwszeństwa innym. Nosił się z myślą otwarcia drukarni i skupienia sił do wydawnictwa dzieł elementarnych. Smutne wypadki w kraju urzędującemu tych projektów przeszkodziły. W roku 1863 s. p. Juljusz wyjechał zagranicę, gdzie spędził lat kilka. Tam zawarł mnóstwo znajomości i stosunków z ludźmi wybitnymi, wrócił z szerszym horyzontem myśli i pojęć o potrzebach społeczeństwa. Szerzenie oświaty uważał za cel najważniejszy — i jak pierw w Zytomierzu, tak i później dużo wydawał, nie tylko na nabycie książek do cennej biblioteki, jaką zostawił, ale i na zakup elementarzy i dzieł naukowych, które rozdawał i zmuszał innych do czytania; a jednocześnie pomagał niezamownym do kształcenia się i robił to cicho, bez rozgłosu.

W ostatnim roku życia znowu jeździł, szerszą prowadził korespondencję, aby stworzyć koło ludzi, co by ułożyli i wydali całkowity cykl książek dla domowego kształcenia się, szczególnie kobiet w rodzinach, gdzie brak środków lub inne okoliczności nie pozwalają na kształcenie się w publicznej szkole. Przed dziesiątym laty s. p. Juljusz ożenił się, pojawiwszy za żonę Rozynę Zarembiankę z Galicji; szczęśliwy w życiu domowym, zostawił jedynego małoletniego syna, Adama; wychowanie go na prawego człowieka-obywatela było głównem marzeniem zgasłego. Oby Bóg pomógł stroskanej wdowie i stryjowi zsiść te zamiary ojca i przelać w syna zalety jego, jakimi były: szczerza religijność, głęboka wiara i miłość wszystkiego, co dobre — miłość kraju i ludzi, dobra publicznego, szczególna łagodność charakteru i delikatność w stosunkach, ciągła uczynność dla blizkich i obcych, oraz pomoc szczególnie małuczkiem, a o tych s. p. Juljusz zawsze pamiętał, czy to zapewniając pomoc lekarską kmiotkom, czy zboże im wydając w potrzebie, czy wreszcie dbając o opiekę moralną.

Pokój duszy zmarłego. (4504)

W. Dł.

W sobotę, d. 26 kwietnia, o godz. 11 rano, na pamiątkę rocznicy śmierci

AL. DESPOTY-ZENOWICZA,

odbędzie się ŻALOBNE NABOŻENSTWO w tymczasowej kaplicy, urządzonej przy kościele św. Katarzyny w Peterburgu, w sali biblioteki.

KRONIKA POŚMIERTNA.

**Biedermann Gustaw,** sędzia pok. miasta Błonia (gub. warsz.) w Warszawie, 29 kwietnia. **Bielski Karol,** l. 64, b. urz. okr. nauk. warsz. i b. sekretarz drogi żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 30 kwietnia. **Buchowiecki Władysław,** l. 78, ob. ziem. gub. siedleck., b. sędzia pok. — w Kołczyńcu, 28 kwietnia. **Kołupajłowa Julja,** l. 61, ob. ziem. pow. wołkowsk. gub. grodzieńskiej w Krasnogrodzie, 24 kwietnia. **Lentzowa Janina,** l. 38, ob. ziem. pow. ciechanowsk. gub. płock. — w Rembowie, 26 kwietnia. **Malhomme Celestyn,** dr. med., lekarz szpitala św. Leona w Opatowie (gub. radomsk.), syn niegdys oficera b. wojsk. polak. Leona M., mąż szanowany powszechnie dla przymiotów umysłu i serca — w Opatowie, 18 kwietnia. **Niedzwiedzińska Emilia,** l. 71, wdowa po b. wojskowym polak., ostatnio naceln. sekcji w wydz. dóbr i lasów rząd. b. kom. rząd. przych. i skarbu Król. polskiego — w Warszawie, 27 kwietnia. **Peiz Franciszek,** l. 49, urz. drogi żel. warsz.-wied. — w Warszawie, 28 kwietnia. **Pienkowska Cecylja,** l. 67, ob. ziem. — w Warszawie, 26 kwietnia. **Psarska Klementyna,** l. 75, ob. ziem., wdowa po sędzi pok. i radcy dyr. główn. Tow. kred. ziem. Król. pol., szanowana wiele w szerszych kołach społeczn. matrona — w Piotrkowie, 28 kwietnia. **Skrobocka Eleonora** — w Supraslu (gub. grodzieńsk.), 12 kwietnia. **Smolkowski Seweryn,** l. 87, b. ofc. b. wojsk. polak., później pułkownik kerp. inżyn. komun. iad i wodn., jeden z konstruktorów pierwszego stałego mostu przez Wisłę w Warszawie, ob. m. Warszawy, ojciec znanego z prac literackich dra Ał. Seweryna S. — w Warsz., 25 kwietnia.

OGŁOSZENIA.

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiecki (Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I k. 60, kurs II rs. 1 k. 60, komplet (oba kursy) rs. 2; Rusko-niemiecki samouczek po k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuzki, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka polsko-francuzka 10 zeszytów po k. 15 (pocztą 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko 20, 10 lub przynajmniej 6 zeszytów.

„SAMOUCZEK” polsko-angielski kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20 komplet rs. 1 k. 70.

Alfabetyczny spis (Konjugacja) wszystkich słów nieprawidłowych francuzkich w 10 czasach, k. 20.

Elementarz polski z wzorkami pisma i rysunków i obrazkami (741 figur) po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dolicza się k. 20 do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Żłota, 6, Warszawa. (1556-12-6)

Nowości muzyczne, wydane nakładem Księgarni  
**LEONA IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Repertoire moderne collection de pièces pour  
piano revues et doigtées

par G. CHODOROWSKI.

Ascher J. Op. 15. Les Hirondelles. 2-de  
Caprice-étude. k. 60.  
Bachmann G. Marivaudage, Impromptu,  
k. 40.  
Borowski F. Duo d'amour, k. 30.  
— Valse-barcarolle, k. 40.  
Broustet E. Saltarelle, k. 60.  
Chaminade C. Op. 41. Pierrette. k. 40.  
— Op. 76 Nr. 2. Elevation, k. 30.  
— Op. 76 Nr. 5. Chanson Bretonne, k. 40.  
— Op. 76 Nr. 6. Meditation, k. 30.  
— Op. 82. Chanson Napolitaine, k. 30.  
— Pas de Echarpes 3-me air de Ballet,  
k. 50.  
Delibes L. Suite. Le roi s'amuse dans le  
style ancien. transcription par G. Chod-  
orowski: a) Madrigal, k. 30; b) Pass-  
pied, k. 30; c) Scene du Bouquet, k. 20.  
Dubois Th. Le Banc de Mousse, k. 30.  
— Esquise, k. 20.  
Faure G. Op. 17 Nr. 1. Romance sans  
paroles, k. 30.  
— Op. 17 Nr. 3. Romance sans paroles,  
k. 30.  
Galeotti C. Op. 109. Papillon-valse, k. 30.  
Godard B. Op. 47. Novellozza, Bluette,  
k. 30.  
— Vénitienne, 4-me Barcarolle, k. 40.  
Godard Ch. Op. 90. Au Rialto. Barca-  
rolle, k. 40.  
— Melodie „Je t'aimerais“, k. 40.  
Grünfeld A. Op. 31. Menuetto, k. 60.  
Hackh O. Op. 110. La Fontaine enchan-  
tée, k. 50.  
Hofmann J. C. Op. 15 Nr. 1. Scherzo,  
k. 40.  
Joncières V. Serenade, k. 50.  
Ketten H. Op. 12. Fileuse, k. 40.  
Longo A. Op. 1 Nr. 2. Alla Mazurka,  
k. 30.

Longo A. Op. 1 Nr. 4. Berceuse, k. 30.  
— Op. 1 Nr. 5. Notturmo, k. 30.  
Marmontel A. Chanson Arabe, k. 30.  
Meyer-Oberslebem M. Op. 15. „Mur-  
melndes Bach“, k. 40.  
Moszkowski M. Op. 53 Nr. 3. Danse des  
fées de roses, k. 40.  
— Op. 53 Nr. 7. Valse coquette, k. 40.  
— Op. 56 Nr. 4. Intermezzo, k. 30.  
Raff J. Op. 89. Vilanelle, k. 70.  
— Valse de Romeo et Juliette Ch. Gon-  
ned, k. 90.  
Saint-Saens C. Chanson Napolitaine, k. 40.  
— Reverie du Soir de la Suite Alge-  
rienne. tr. par A. Perillou, k. 40.  
Schytte L. Op. 79 Nr. 10. Was die Quelle  
singt, k. 30.  
— Op. 80 Nr. 2. Poeme lirique, k. 40.  
— Op. 80 Nr. 6. Am Springbrunnen, k. 40.  
— Op. 83 Nr. 5. Romance, k. 40.  
Sicard M. Op. 45 Nr. 1. Melodie, k. 50.  
Sinding. Op. 2 Nr. 1. Clavierstück, k. 50.  
— Op. 25 Nr. 3. Clavierstück, k. 30.  
— Op. 25 Nr. 7. Clavierstück, k. 40.  
Starkowski R. Op. 21 Nr. 1. Par une  
nuit de printemps, k. 60.  
Stawenhagen B. Op. 5. Menuetto Scher-  
zando, k. 40.  
Stiehl H. Op. 74. Au Bord du Lac Ma-  
jeur, k. 40.  
Strelezki A. Op. 70 Nr. 3. Ballabile, k. 30.  
— Op. 170. Seconde Menuet à l'Antique,  
k. 30.  
Thomé F. Op. 25. Simple Aveu, k. 30.  
— Op. 41. Un caprice, k. 40.  
— Op. 45. Menuet, k. 40.  
— Op. 85. Gaillarde, k. 40.  
Wachs P. Baliverne, k. 30.  
— J'avais rêvé, k. 30.  
— Menuet Pompadour, k. 30.

Utwory oryginalne G. Chodorowskiego na fortepian  
na 2 ręce:

La fileuse-Przańniczka. Romance de St.  
Moniuszko transcrita pour le piano  
en forme d'étude, k. 75.  
Valse-Caprice de Concert (Ges-dur), k. 90.  
Barcarolle (B-moll), k. 60.  
Rhapsodie Ukrainienne (F-dur), rs. 1 k. 50.

Les Marins. Romance, russe de Charles  
Vilhebois. Transcription de Salon,  
k. 75.  
Les rêves de printemps valse, k. 60.  
14 chansons de la petite Russie Trans-  
crits pour le piano, k. 75. (457)

Przy zamówieniu na 5 rs. i więcej przesyłka kosztem księgarni.

**MASZYNY MŁYNARSKIE,**

oraz całkowite urządzenia młynów najnowszych systemów poleca

**H. SOMYA w Warszawie.**

Jeneralna reprezentacja na Rosję i Królestwo polskie firmy

**Thomas Robinson & Son w Bochdale (Anglja).**

Biuro i skład przy ul. Królewskiej, 16, w Warszawie. (1504)

SKŁADY FABRYCZNE

**KONRAD, JARNUSZKIEWICZ I S-ka**

w PETERSBURGU: Wielka Morska, № 15.

Newski prosp. kt. № 46, obok Pasażu.

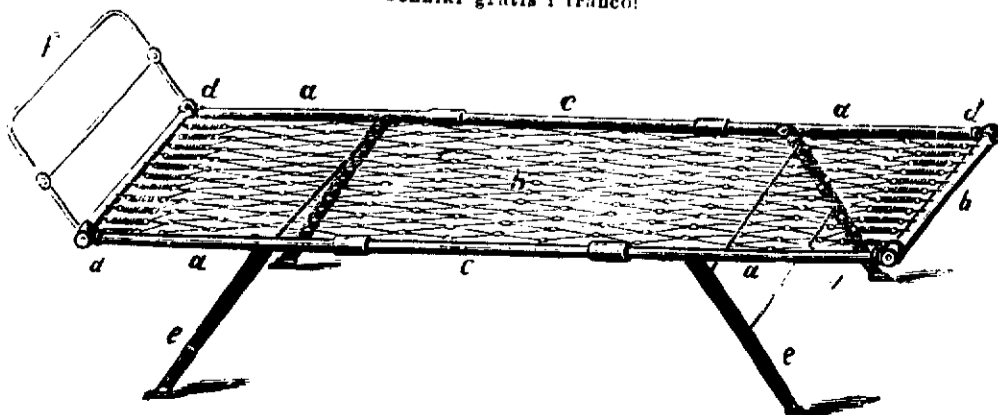
w WARSZAWIE: ul. Grzybowska, № 19, dom własny.

FABRYKA: Warszawa, Ciepła, № 12, dom własny.

Polecają w wielkim wyborze łożka różnych fasonów, tańsze, na letnie mieszkanie, wózki dziecięce, fotele dla  
chorych, umywalki. Specjalny oddział letnich kender tanich.

Cenniki gratis i franco!

(4500-3-1)



Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca do nauki

**JEZYKÓW OBCYCH:**

najnowsze łatwe metody H. BERGERA

gruntownego nauczania się w krótkim czasie,  
z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

**NIEMIECKIEGO** (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1k. 30 rs. 1k. 50.  
**FRANCUZKIEGO** (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1k. 30 rs. 1k. 50.  
**ANGIELSKIEGO** nowe wydanie w druku. (1631-6-4)

Przesyłka pocztowa po k. 20. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**KSIĘGARNIA**

**Teodora PAPROCKIEGO i Sp.,**

w Warszawie, Nowy-Świat, 41,

poleca najnowsze swoje wydawnictwa:

Oko ludzkie i organy pomocnicze. Wykład poglądowy anatomji oka z tekstem  
objaśniającym przez d-ra med. M. Flauma i 5 drzeworyt. Cena rs. 1 k. 20.  
Prol du Karol dr. baron. „Zagadka całowitka“. Wstęp do okultyzmu.  
Z niemieckiego tłumaczył Feliks Werwiński. Cena k. 50. (1636-3-3)

**GAZETA**

**PRZEMYSŁOWO-RZEMIEŚLNICZA**

wychodzi w Warszawie co sobota.

Jedynе piśmo polskie, poświęcone sprawom rzemieślniczym.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 86.

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie:		na prowincji:	
Rocznie	rs. 4 k. —	Rocznie	rs. 5 k. 20
Półrocznie	„ 2 „ —	Półrocznie	„ 2 „ 60
Kwartalnie	„ 1 „ —	Kwartalnie	„ 1 „ 30
Miesięcznie	„ — 35	Miesięcznie	„ — 30

Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 k miesięcznie. (4451-3-3)

Wyszedł z druku w 20-tem wydaniu przedliczny walc na fortepian na  
2 ręce

**ADDIO KOMP. E. D'Essenelli.**

Cena 75 k. z przesyłką pocztową. Tenże walc na 4 ręce znajduje się  
w druku.

\* Wypożyczalnia nut dla osób mieszka-  
jących na prowincji. \*

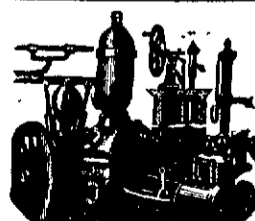
**MAGAZYN MUZYCZNY** i skład nut w tanich  
edycjach

**J. HILKNERA,**

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina. (100)

Korespondować można po polsku.

NA LEKCJI FIZYKI. Profesor: Wi-  
dzicie więc panowie, że nie widzi-  
cie, a dlaczego nie nie widzicie, zaraz  
zobaczycie. (Lust. Blät.)



**POMPY**

wszelk. system.  
SIKAWKI.  
Rezerwary.  
ARMATUREY.  
Rury, Pały do  
maszyn, Paku-  
ki i techniczne  
wyr. gumowe.

**Antoni PECH & Co,**  
Warszawa, Nowa-Hisłowa, 1. (1638)

**Sprzedaje się majątek**

w talskiej gub., 11 wiorst od kolei, 30  
od Tuły, 923 dzies. Mogą być rozparce-  
lowane. Budynki murowane, nadające się  
na fabrykę krochmalu. Wiel. poczta Bie-  
szekowicze, g. wil. Andrucki. (4501-3-1)

DAWNIEJ I DZIŚ. Dawniej mów-  
ieś, że gdybyś świat zdobył, złożyłbyś  
mi go u stóp moich.

— Więc cóż?  
— A dziś marnego dywana pod te  
stopy nie chcesz kupić? (Lust. With.)